Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!
NAKŁAD: 143.452 CENA 70 gr
NUMER 481 (6.617)
KIELCE - 11.I.1969 R.
ORGAN KW PZPR W KIELCACH
Słowo Ludu

Magazyn

[illegible]

stalowa pajęczyna...

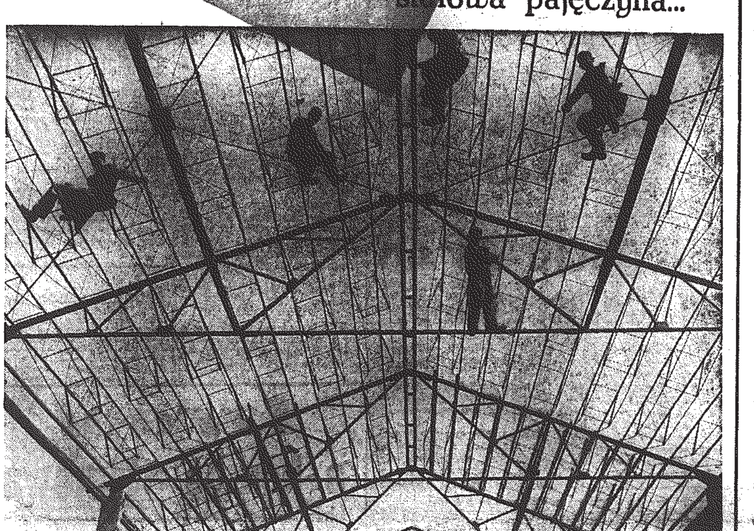

Fot. Paweł Pierściński

EKONOMIA NA NIEDZIELĘ

Indywidualnie czy zbiorowo?

Każdy podział dóbr materialnych budzi zwykle zastrzeżenia tych, którzy otrzymali mniej. Poczynając od sporów między dziećmi o większą porcję smakołyku, aż do wypłat premii, nagród i gratyfikacji w instytucjach, najbardziej nawet sprawiedliwe zasady podziału są przedmiotem krytyki, wypowiadanej na głos lub w formie monologu wewnętrznego. Im większe sumy są przedmiotem podziału, im większej liczby obywateli dotyczą, tym ostrzejszy spór i postulaty bardziej zdecydowane.

Od pewnego czasu trwa w różnych środowiskach naszego społeczeństwa dyskusja nad generalnymi zasadami podziału tej części dochodu narodowego, którą przeznaczamy na spożycie. Chodzi o sposób dzielenia tego funduszu na konsumpcję indywidualną i zbiorową. Zanim zastanowimy się nad meritum sporu dobrze będzie pamiętać, iż jest on fragmentem dyskusji teoretycznej o zasadach społecznego podziału w krajach socjalistycznych — w czasie, gdy nie ma jeszcze takiej obfitości dóbr, by zaspokoić wszelkie potrzeby obywateli — i wycinkiem działalności praktycznej w tej mierze. Zarejestrowano w przeszłości praktykę podziału całkowicie równego („urawniłowka"), a i dziś jeszcze nawiązuje się w niektórych krajach do tej zasady, wprowadzonej w okresie wyjątkowego ubóstwa środków materialnych znajdujących się w społecznej dyspozycji. We współczesnej praktyce (Jugosławia) znane są przypadki podziału według wielkości zysku wypracowanego w przedsiębiorstwie, powodujące nierówność płacy za tę samą pracę. Jest wreszcie stosowana najpowszechniej reguła przekazywania funduszu spożycia głównie w formie wynagradzania według ilości i jakości pracy.

Zarysowany na wstępie problem jest w istocie sporem o sposób przekazywania obywatelom części dochodu narodowego przeznaczonej na konsumpcję. Wprawdzie każda konsumpcja realizowana jest osobiście, ale w przypadku spożycia indywidualnego mamy do czynienia z bezpośrednimi, oczywistymi związkami między wyższą płacą a lepszą pracą; natomiast w sferze spożycia zbiorowego konsumpcja osobistej „porcji" nie zależy z reguły od wkładu pracy, kwalifikacji i pozycji zawodowej lecz od statusu społecznego, wieku, stanu zdrowia. Od strony obywatela patrząc — udział w spożyciu zbiorowym jest możliwy, ale w ujęciu teoretycznym: np. małżeństwa bezdzietne nie korzystają z tej cząstki spożycia, jaka przypadłaby im, gdyby bezpłatnie kształciły dzieci w szkołach. Ludzie zdrowi przez całe lata nie realizują swojego prawa do części bezpłatnych świadczeń lekarskich. Obywatele dobrze sytuowani nie mają dostępu do mieszkań przyznawanych z puli rad narodowych. Od osobistych zamiłowań zależy wreszcie, w jakim stopniu wykorzystuje obywatel prawo do uczestnictwa w przyswajaniu dóbr ze sfery życia kulturalnego, finansowanej w wielkiej części przez państwo.

Spojrzenie na problem od strony ogólnospołecznej wykazuje, że za pośrednictwem odpowiednich decyzji w sferze spożycia indywidualnego (taryfikatory, normy pracy) większość zamierzeń ekonomiczno-społecznych doprowadzić można do pojedynczego obywatela; jest więc to jakby strzał z karabinu do tarczy. Natomiast wszelkie manipulacje w sferze spożycia zbiorowego dotyczą szerokich grup społeczeństwa; utrzymując terminologię wojskową — są to strzały w kwadrat mapy.

Część dyskutantów, mając na uwadze bodźcowe, dopingujące działanie płacy, bezpośredniość działania i bezbłędność w wyborze adresata, wypowiada się za maksymalnym ograniczeniem tempa wzrostu sum łożonych na spożycie zbiorowe. Adwersarze wypowiadają się, oczywiście, za znacznym zwiększeniem zakresu świadczeń bezpłatnych — widząc w tym realizację zasad sprawiedliwości społecznej, konsekwentne zbliżanie dnia dzisiejszego do przyszłości, która przyniesie obfitość dóbr umożliwiających podział według potrzeb. Ot i cały problem, jak widać, niebagatelny.

Wydaje się, że kwestii tej nie można rozstrzygnąć w sposób odpowiadający stanowiskom skrajnym. Odnajdywanie prawdy pośrodku nie jest w tym przypadku przejawem oportunizmu, lecz potrójnego realizmu: politycznego, ekonomicznego, społecznego. Radykalne ograniczenie zakresu świadczeń bezpłatnych, zmniejszenie sfery spożycia zbiorowego obejmującego oświatę, kulturę, szkolnictwo wyższe, ochronę zdrowia spowodowałoby niebezpieczeństwo kapitalizacji stosunków, wybitne rozwarstwienie majątkowe społeczeństwa, przekreślające milionom obywateli szanse rozwoju kulturalnego, dbałości o zdrowie, a więc — szanse harmonijnego rozwoju społeczeństwa. Przecież właśnie w wyniku stałej rozbudowy spożycia zbiorowego, zdobyczy socjalnych znajdujących wyraz w organizacji taniego wypoczynku i bezpłatnej opieki lekarskiej obejmującej dziś 2/3 ludności (wobec niespełna 14 proc. przed wojną) średnia ludzkiego życia wydłużyła się w Polsce o dwadzieścia lat. I jest to argument koronny za utrzymywaniem tej metody podziału dochodu narodowego, pozwalającej państwu na wyrównywanie dysproporcji zarobkowych, kierowanie rozwojem całych grup społeczeństwa. A przecież w wyniku kierowania znacznych sum na spożycie zbiorowe społeczeństwo osiągnęło jeszcze wybitny awans kulturalny, znajdujący m. in. wyraz w dalszym kształceniu 85 proc. absolwentów szkoły podstawowej. Powszechność uczestnictwa w spożyciu zbiorowym jest jedną z cech ustrojowych, jednym z przejawów humanizmu socjalistycznego dającego równe szanse osobistego rozwoju każdemu z obywateli. Wyrugowanie tej cechy z naszego życia, względnie osłabienie jej, jest więc propozycją nie do przyjęcia.

Ale nie do przyjęcia jest też postulat natychmiastowej znacznej rozbudowy świadczeń bezpłatnych czy odpłatnych tylko częściowo, zdecydowane zwiększenie części dochodu narodowego kierowanej na spożycie zbiorowe. Decydują w tym przypadku względy ekonomiczne: na spożycie zbiorowe przeznacza się dziś 15 procent dochodu narodowego, a dalszy wzrost udziału tej części spożycia uzależniony jest od zwiększenia społecznej zasobności. Zależności są tu proste: ponieważ nie dorobiliśmy się jeszcze obfitości dóbr, a nawet występują kłopoty z zaspokojeniem popytu na niektóre towary i usługi, rozszerzenie zakresu świadczeń czy usług bezpłatnych spowodowałoby doraźnie zaostrzenie napięć na rynku, osłabienie pozycji pieniądza, a w konsekwencji — zmniejszenie bodźcowego charakteru płacy. Wszelkie pospieszne i niezbyt przemyślane działania w tej dziedzinie mogłyby przynieść więcej szkód niż korzyści. Zresztą pamiętać jeszcze trzeba, że wiele koncepcji dotyczących działań w spożyciu zbiorowym zmienia się w miarę postępu cywilizacyjnego: tak np., moda na jeszcze przed paroma laty, tendencja do zastąpienia w krajach socjalistycznych motoryzacji indywidualnej przez transport publiczny nie wytrzymała próby życia.

Nie ma dziś dylematu, nie ma ostro zarysowanej konieczności wyboru między spożyciem indywidualnym i zbiorowym. Jest kwestia przyspieszenia rozwoju naszej gospodarki — postawiona w Uchwale V Zjazdu — i uzyskania w ten sposób szybszego postępu na drodze do społecznej zamożności. Tworząc warunki dla wzrostu wydajności pracy, a zatem i dla spożycia indywidualnego, uruchamiamy jednocześnie dźwignię zwiększenia konsumpcji zbiorowej.

M. BORSKI

LUDWIK BORSKI

My i nasi przełożeni

O szefach mówi się dobrze lub źle, ale często. Mnogość i różnorodność opinii, a także częstotliwość ich wypowiadania zdają się potwierdzać pogląd, iż nie jest to li tylko rezultat naszej skłonności do nadmiernego oceniania ludzi, którzy siłą swego talentu i wiedzy wyniesieni zostali ponad nas. Szefowie — czy tego chcemy, czy też nie — oddziałują na nasze życie powszednie w stopniu większym, niż bylibyśmy skłonni to przyznać. W końcu pół czynnego życia spędzamy w swoich zakładach pracy, tam realizujemy swoje aspiracje zawodowe i społeczne. Praca wyznacza nasze miejsce w społeczeństwie, określa perspektywy życiowe.

PRAWDOMÓWNOŚĆ, UCZCIWOŚĆ, TALENT...

Jeśli sądzić z socjologicznych sondaży, od naszych szefów oczekujemy przede wszystkim, aby byli prawdomówni, uczciwi, aby umieli rozwiązywać konflikty międzyludzkie. Wymagamy od nich także talentów organizacyjnych i ekonomicznych, chociaż nie stawiamy tej sprawy na miejscu pierwszym (dokładniej: lokujemy ją na miejscu trzecim).

W opinii samych szefów hierarchia spraw jest akurat odwrotna. W ich mniemaniu dekalog cnót dobrego kierownika winien zawierać nade wszystko umiejętności dobrego gospodarowania, rozwijania ekonomiki swego przedsiębiorstwa, dalej — zainteresowania dla nowatorstwa w zakresie organizacji, zarządzania i produkcji, jeszcze dalej — umiejętność unikania sytuacji konfliktowych, wreszcie — uczciwość i prawdomówność, które to cechy, jako pierwszorzędnej wagi, oceniło tylko 25 proc. zapytanych kierowników.

Rozbieżność poglądów tyleż zaskakująca, co symptomatyczna. Wymaga jednak małego wyjaśnienia. Nie wydaje się prawdopodobne, aby podwładni nie przywiązywali należytej wagi do kwalifikacji kierowniczych swych przełożonych, a ci z kolei lekce sobie ważyli potrzebę uczciwości i prawdomówności wobec podwładnych. Bliższe prawdy jest stwierdzenie, że obydwie grupy, do których opinii odwołali się socjologowie, na pierwszy plan wysunęły te problemy, które w subiektywnym odczuciu manifestują się w sposób najbardziej wyrazisty.

ZA CO LUBIĆ, ZA CO NIE LUBIĆ?

Rzecz jasna, prawdomówność i uczciwość nie zamykają naszej listy życzeń pod adresem szefów. Lubimy np. mówić o naszym szefie, że jest surowy, ale sprawiedliwy, dając do zrozumienia, iż cenimy go jako człowieka. Często, a w ostatnich latach coraz częściej, łączymy to z pozytywną oceną jego kwalifikacji zawodowych. Suma tych składników składa się na to, co nazywamy prestiżem przełożonego.

Autorytet czy prestiż przełożonego działa integrująco na zespół, ułatwia zdecydowane nim kierowanie. Chodzi wszakże o to, aby przełożony, cieszący się rzeczywistym uznaniem dla swych cech osobistych, wiedzy i talentu, potrafił jednocześnie dostrzegać ową wiedzę i talent u swych podwładnych. Jak wykazują socjologowie — nader często kierownicy nie znają swego zespołu, nie potrafią właściwie ocenić wad i zalet, perspektyw zawodowych swych podwładnych. Zdarza się, i to wcale nierzadko, że kierownik dostrzega swego podwładnego dopiero, gdy ten coś zawini. Sypią się wówczas kary, nagany. Kiedy praca idzie dobrze, pracownik rzadko słyszy z ust przełożonego słowa uznania czy zachęty.

Sprawa z pozoru błaha, przy bliższej analizie urasta do rangi problemu. W procesie pracy człowiek realizuje bowiem nie tylko potrzeby materialne, ale także rozliczne potrzeby psycho-społeczne, takie jak potrzeba społecznego uznania, potrzeba zaspokajania swych ambicji zawodowych i społecznych itd. Życzliwe zainteresowanie wychodzi naprzeciw tym psycho-społecznym wymogom, mobilizuje do lepszej pracy. Jest to rodzaj taniej inwestycji przynoszącej największy profit.

Zainteresowanie nie oznacza jednakże drobiazgowości. Nie chcielibyśmy mieć szefa, który „patrzy nam na ręce", ani tym bardziej takiego, co to miast doradzić, narzuca nam sposób wykonania polecenia. Lubimy za to, kiedy szef ma otwartą głowę, dużo wie i swej wiedzy pod korcem nie chowa. I odwrotnie, nie cenimy go, gdy strzeże przed kolegami tego, czego się nauczył.

Cieszy nas, gdy szef dowierza naszym zdolnościom i umiejętnościom, niepokoi, gdy uważa, że sam zrobi wszystko najlepiej. Są tacy, którzy żadnego, choćby najmarniejszego pisemka ze swej instytucji nie wypuszczą, nie dokonawszy wprzód poprawek. Statystycznie biorąc, jest to kategoria szefów niezbyt liczna, ale najbardziej dokuczliwa.

Skoro mowa o tym, co lubimy, a czego nie lubimy, to trzeba powiedzieć, iż bardzo lubimy, kiedy szef bez widocznego powodu zapyta nas czasem „co u pana słychać, panie Kowalski" albo „czy pani syn, pani Piotrowska, dostał się do technikum", nawet jeśli mamy tylko córkę, a ta jako żywo do technikum nie wstępowała. Nie lubimy natomiast, gdy traktują nas jako „załogę" albo „problem wydajności jednostkowej na wydziale".

CO NAS DZIELI?

Czasem sekretariat stojący na straży służbowego spokoju szefa. Dobrze, jeśli to jedyna bariera. Zdarza się, że między przełożonym a podwładnymi tworzy się bariera niezrozumienia i niechęci. Dlaczego? Czasem barierę tę wznosi sam szef, poszukujący swego autorytetu w świadomym tworzeniu dystansu między sobą a podwładnymi. Czasem ów dystans powstaje jakby mimochodem. Ot, szef uważa, że krytykować złą pracę podwładnego należy zawsze publicznie, że „ochrzan" powinien być mocny, by nie rzec — grubiański. Także despotyzm i arbitralność szefa, będąca niekiedy rezultatem kompleksu niższości wobec lepiej wykształconych i zdolniejszych podwładnych — to cegiełka w owym murze niezgody.

SZEF — TEŻ CZŁOWIEK

Nie wpadajmy wszakże w krańcowość. Tacy szefowie bywają. Ale przecież większość przełożonych to uroczy ludzie, taktowni, kulturalni, uczynni i uczciwi wobec podwładnych. Że zdarzają się inni? To prawda, ale, jak powiedział jeden z interpelowanych w tej sprawie kierowników: „szef to też człowiek". Co, rzecz jasna, nie rozgrzesza z błędów, jeśli zostały popełnione, a jedynie je tłumaczy.

STEFAN SOBAŃSKI

„Wre bój w ulicach Poznania..."

(Wspomnienia w 50 rocznicę Powstania Wielkopolskiego)

W ostatnich dniach minionego roku odbyły się w Poznaniu centralne uroczystości z okazji 50 rocznicy wybuchu Powstania Wielkopolskiego. Na jubileuszowy apel stawili się weterani, do których przemówił przewodniczący Rady Państwa PRL, marszałek M. Spychalski. Nastąpiła dekoracja zasłużonych powstańców wysokimi orderami bojowymi i państwowymi, położono kamień węgielny pod budowę Domu Weterana, otwarta została okolicznościowa wystawa, złożono hołd poległym... Poznań, a z nim piastowska Wielkopolska i wszyscy poznańczycy rozproszeni na terenie całego kraju czy poza jego granicami przeżywali swój wielki dzień! Prasa, radio i telewizja uczciły go serią artykułów, audycji dokumentalnych i wspomnień żyjących jeszcze świadków tego pierwszego w dziejach Polski udanego i pełnym zwycięstwem zakończonego zrywu wolnościowego, w którym udział wzięły wszystkie klasy i warstwy społeczne Wielkopolski.

Gdy rozpoczął się „Bój w ulicach Poznania", miałem zaledwie lat 9 i pół, lecz doskonale dzisiaj pamiętam — wkroczywszy już w wiek „wspomnieniowców" — wiele faktów i szczegółów z tamtych, niezapomnianych dni, będąc całym sercem silnie w nie zaangażowany. Do dnia dzisiejszego przechowuję z pietyzmem srebrny orzełek, który kupił mi wraz z zadziorną rogatywką i mundurkiem harcerskim mój nieżyjący już ojciec — powstaniec z Sarnowy k. Rawicza. Rozpierała mnie wtedy duma, zdawało mi się, że noszę co najmniej „buławę marszałkowską w tornistrze", choć pełniłem tylko funkcję łącznika - gońca. Na b. kolegów ze szkoły niemieckiej, tzw. „Bürgerschule" patrzyłem z pogardą jako na potomków zniemczonych niemieckich kolonistów, których nazywaliśmy pospolicie „śkiebrami". Wyrastałem w małym miasteczku, istniejącym z górą 700 lat, ale silnie zgermanizowanym, a przecież tkwiącym korzeniami w czasach piastowskich.

* * *

Było to 27 grudnia 1918 r. „Ignacy Paderewski — żarliwy orędownik sprawy polskiej na obu półkulach — wracał z Paryża przez Gdańsk, Poznań do Warszawy. Entuzjazm nie do opisania ogarnął cały Poznań, gdy Mistrz Paderewski, zamiast z nakazu władz niemieckich kontynuować podróż do stolicy, zatrzymał się w Poznaniu („Na złość tym cholerom" — jak mawiali poznaniacy) i w iluminalnym pochodzie przejechał w powozie ciągnionym przez „Sokołów", którzy wyprzęgli konie — ulicami miasta i w aureoli proroka-pielgrzyma ukazał się tłumom, wznoszącym żywiołowe okrzyki na balkonie historycznego hotelu Bazar, ośrodka polskości w latach zaboru pruskiego. Przemówił niby nowy wieszcz narodowy: „Rodacy! Przynoszę Wam radosną nowinę. Polska zmartwychwstała!"... Okrzyk radości i łzy wzruszenia były wymowną odpowiedzią na Jego święte, płomienne przemówienie... „Zapalać! — Gotowe!" — jak po latach wzywać będzie do walki rewolucyjnej Wł. Broniewski.

Z balkonów i okien miasta powiewały chorągwie o barwach narodowych lub z orłem piastowskim na amarantowym tle. Jak grzyby po deszczu wykwitły wśród nich również flagi aliantów. Cały Poznań wyległ na place i ulice. Ale oto już wojsko niemieckie z garnizonów poznańskich ruszyło do akcji... Stacja radiowa nadała do Berlina alarmującą depeszę o śmiertelnym niebezpieczeństwie zagrażającym Niemcom. Żołdacy pruscy uzbrojeni po zęby zaczęli zbliżać się do Bazaru. — Paderewski był zagrożony! — Zdzierali zwycięskie chorągwie łopocące na wietrze... W lot i z precyzją działała wcześniej organizowana od dłuższego czasu dowództwo powstania. Powstańcy, jeszcze w niemieckich mundurach frontowych, lecz z biało-czerwonymi kokardkami i orłem polskim na czapkach, rozpoczęli brawurowy atak w różnych punktach miasta o zmroku. W błyskawicznym tempie wykurzono stuosobową załogę żołnierzy z gmachu policji w śródmieściu. Garstka powstańców zmusiła ją do kapitulacji. Polała się jednak wówczas krew polska... Jako pierwszy poległ

DOKOŃCZENIE NA STR. 8

Z tajemnic historii

Skąd przybyli bogowie?

[illegible]

Portowcy pracują jak górnicy

GDAŃSK. Mroźna zima pokrywa lodem wody portowe, a jednocześnie utrudnia przeładunki. Odczuwają to szczególnie dokerzy zatrudnieni w basenach węglowych. Pracują oni niemal jak górnicy, kilofami rozbijając w wagonach zlodowaciały ładunek. Podobnie, jak w poprzednich dniach, 10 bm. w Gdańsku przy siedmiu statkach, a w Gdyni przy sześciu trzeba było węgiel przeładowywać po uprzednim odkuwaniu go w setkach wagonów.

Na Centrum Zdrowia Dziecka

WARSZAWA. Przewodniczący Komitetu Wykonawczego Budowy Pomnika Centrum Zdrowia Dziecka min. Janusz Wieczorek przyjął delegację Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Przedstawiciele tej uczelni poinformowali, że w związku z V Zjazdem partii — odpowiadając na apel POP PZPR i Rady Zakładowej ZNP przy Akademii — profesorowie i studenci ASP przekazali w formie darów wiele swych prac dla przyszłego Centrum Zdrowia Dziecka.

Między Odrą a Bugiem

Turyści w Białowieży

BIAŁYSTOK. Z roku na rok rośnie liczba turystów odwiedzających Białowieżę. W ubiegłym roku park narodowy i puszczę zwiedziło blisko 100 tys. osób, w tym półtora tysiąca gości zagranicznych. Z myślą o wygodzie turystów i wycieczkowiczów buduje się kompleks pięknych obiektów turystycznych, których inwestorem jest resort leśnictwa.

Gdańsk otrzyma... restaurację i sklep rybny

GDAŃSK. Gdańsk doczeka się wreszcie specjalistycznej restauracji i sklepu rybnego. Będzie to usytuowana obok dworca placówka „Radunia" — Zakładów Rybnych w Gdańsku. Tak więc będzie można i w Gdańsku konsumować rybne dania i zakupić poszukiwane na rynku wyroby garmażeryjne oraz konserwy.

Kwitnie w styczniowym mrozie

SZCZECIN. W Przelewicach w miejscowym ogrodzie dendrologicznym zakwitł... oczar japoński. Roślina ta przywieziona do nas z Dalekiego Wschodu pokrywa się drobnymi kwiatkami koloru różowego, bądź pomarańczowego zwykle podczas największych mrozów w styczniu i lutym. Jest to niezwykły w naszym klimacie przypadek, by zimą spod śniegu na cienkich gałązkach zakwitły kwiaty. (k.)

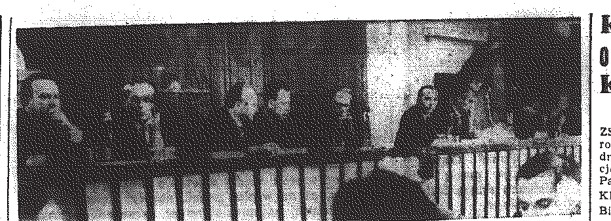

Na zdjęciu: prezydium obrad plenum KW PZPR.

Plenum KW PZPR w Kielcach

zatwierdziło materiały na Wojewódzką Konferencję Sprawozdawczo-Wyborczą

Wczoraj w Kielcach, pod przewodnictwem I sekretarza KW tow. **Tadeusza Rudolfa** obradowało plenum KW PZPR, poświęcone przygotowaniom materiałów sprawozdawczych i programowych na zbliżającą się Wojewódzką Konferencję Sprawozdawczo-Wyborczą. Znaczna część obrad toczyła się w trzech zespołach problemowych, mianowicie poświęconym części gospodarczej materiałów na konferencję, któremu przewodniczył sekretarz KW, tow. **Bogusław Stachura**, w zespole redagującym część dotyczącą umocnienia i rozwijania demokracji socjalistycznej, którym kierował sekretarz KW, tow. **Henryk Soboń** oraz w zespole zajmującym się pracą wewnątrzpartyjną, propagandowo-wychowawczą i organizacjami masowymi, którego przewodnictwo sprawował sekretarz KW, tow **Eugeniusz Wójcik**.

Plenum KW, po uwzględnieniu szeregu poprawek zgłoszonych przez zespoły podjęło uchwałę zatwierdzającą projekt sprawozdania KW PZPR za lata 1967-68 oraz projekt działania wojewódzkiej organizacji partyjnej na lata 1969-90, upoważniając egzekutywę KW do przedstawienia tych materiałów delegatom na Wojewódzką Konferencję Sprawozdawczo-Wyborczą.

Zamykając ostatnie w upływającej kadencji obrady wojewódzkiej instancji, I sekretarz KW, tow. Tadeusz Rudolf podziękował w imieniu egzekutywy wszystkim członkom KW oraz ich zastępcom, jak również członkom Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partyjnej i komisji rewizyjnej za owocną i ofiarną pracę. A. M.

Komunikat o rozmowach między KPZR i KPD

MOSKWA PAP. W stolicy ZSRR ogłoszono komunikat o rozmowach jakie w tych dniach przeprowadziły delegacje KPZR i Komunistycznej Partii Niemiec. Delegacji KPZR przewodniczył członek Biura Politycznego i sekretarz KC, *M. Susłow*, delegacji KPD, pierwszy sekretarz KC, *M. Reimann*.

Na zdjęciu: delegacja KPZR składa wiązanki kwiatów pod Pomnikiem Wdzięczności w Kielcach.

Delegacja KPZR w Kielecczyźnie

W dniu wczorajszym odwiedziła Kielce w drodze do Krakowa delegacja KPZR. Goście ze Związku Radzieckiego — **Borys Nikołajewicz Morałew** — zastępca kierownika Wydziału Organizacyjnego KC Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, **Aleksiej Iwanowicz Łoszczakow** — kierownik sektora Wydziału Zagranicznego KC KPZR, **Piotr Kuźmicz Kostikow** — instruktor Wydziału Zagranicznego KC KPZR, **Nikołaj Tierentiewicz Dziuba** — instruktor Wydziału Zagranicznego KC KPZR — spotkali się w salach KW PZPR w Kielcach z I sekretarzem KW PZPR — **Tadeuszem Rudolfem**, przewodniczącym Prez. WRN — **Aleksandrem Zarajczykiem**, sekretarzem KW — **Józefem Stańskim**, I sekretarzem KM PZPR w Kielcach — **Zygmuntem Piotrowskim**.

Goście zwiedzili następnie Kielce i złożyli kwiaty pod pomnikiem wdzięczności.

Delegacji towarzyszyli: tow. tow. **Stanisław Mieczko** — zastępca kier. Wydz. Org. KC PZPR i instruktor tego wydziału — **Henryk Kowalski**.

Jur

W Związku Radzieckim wystrzelono automatyczną stację międzyplanetarną «Wenus-6»

MOSKWA PAP. Agencja TASS podaje, że w piątek, o godzinie 8 minut 52, czasu moskiewskiego, wystrzelona została, w Związku Radzieckim, automatyczna stacja międzyplanetarna „Wenus-6", która dokona bardzo dokładnych badań atmosfery planety Wenus i uzyska dalsze informacje naukowe. Przyrządy zainstalowane na pokładzie „Wenus-6" będą przeprowadzały badania naukowe jednocześnie z badaniami przeprowadzanymi przez przyrządy stacji „Wenus-5" wystrzelonej z terytorium Związku Radzieckiego w dniu 5 stycznia br.

Nowa automatyczna stacja międzyplanetarna ma wylądować łagodnie po „nocnej stronie" planety Wenus — tak samo jak stacja automatyczna „Wenus-5". Wspólny lot dwóch stacji automatycznych da możność ustalenia parametrów atmosfery w różnych rejonach planety Wenus.

O godz. 14 w dniu 10 stycznia stacja „Wenus-6" znajdowała się w odległości 65.000 kilometrów, a stacja „Wenus 5" — w odległości 1.390 tys. kilometrów od Ziemi.

„Wenus-6" waży 1.130 kilogramów.

Weszła ona na zaplanowany tor lotu. Łączność radiowa ze stacją „Wenus-6" i odbiór przekazywanych przez nią danych naukowych odbywają się na falach o częstotliwości 922.763 megaherca. Przyrządy znajdujące się na pokładzie stacji „Wenus-5" i „Wenus-6" działają normalnie.

Na pokładzie stacji „Wenus-6" znajdują się makiety z płaskorzeźbą wizerunku W. Lenina oraz godła państwowego ZSRR. Ma ona dotrzeć do planety Wenus w połowie maja 1969 roku.

Drugi lot próbny samolotu «TU-144»

MOSKWA PAP. Agencja TASS podaje, że w dniu 8 stycznia radziecki samolot pasażerski o szybkości ponaddźwiękowej „TU-144" dokonał drugiego lotu próbnego. Lot trwał 50 minut i zakończył się pomyślnie.

Pierwszy lot próbny samolotu „TU-144" został przeprowadzony w dniu 31 grudnia 1968 roku i trwał 38 minut.

Prognoza pogody

Jak podaje PIHM — dziś zachmurzenie niewielkie, jedynie na południu możliwe opady śniegu; temperatura od minus 12 st. na północnym wschodzie do minus 6 na zachodzie. Wiatry słabe z kierunków wschodnich.

Wyniki wyborów w ZRA

8 członków Naczelnego Komitetu Wykonawczego Arabskiego Związku Socjalistycznego, 7 członków Komitetu Centralnego Partii i 8 ministrów zostało wybranych do Zgromadzenia Narodowego ZRA.

Wyniki wyborów ogłoszone w Kairze w nocy z czwartku na piątek, nie obejmują jedynie wyników z czterech obwodów wyborczych.

Spośród 858 kandydatów wybrano 338 deputowanych do zgromadzenia narodowego ZRA, które zbierze się na pierwsze posiedzenie 20 stycznia br.

Oświadczenie rzecznika Departamentu Stanu USA

WASZYNGTON PAP. — Rzecznik Departamentu Stanu USA, McCloskey oświadczył, że USA zbadają doniesienia o opadach radioaktywnych, będących wynikiem ostatnich amerykańskich doświadczeń nuklearnych. Rzecznik dodał, że podczas prób przeprowadzanych w ramach programu pokojowego wykorzystania energii nuklearnej były przedsięwzięte „nadzwyczajne środki ostrożności".

Koła Departamentu Stanu podkreślają, że dotychczas Kanada, na której terytorium odnotowano zwiększenie stopnia radioaktywności atmosfery, nie wystosowała protestu do USA.

Pierwsze dni Federacji

(OD STAŁEGO KORESPONDENTA PA INTERPRESS W PRADZE)

Wszystkie organa wykonawcze federalnego państwa zostały już w Czechosłowacji mianowane. Przypomnijmy, że na czele rządu federalnego stanął O. Czernik, premierem rządu słowackiego został S. T. Sadovsky a rządu czeskiego — St. Razl. Władze w pełnym składzie złożyły ślubowania, przyjął je prezydent Republiki L. Svoboda, rząd federalny miał już swoje pierwsze posiedzenie, na którym zajmował się opracowaniem deklaracji programowej. Przedstawi ją premier Czernik na najbliższym, a zarazem pierwszym inauguracyjnym posiedzeniu plenarnym federalnego Zgromadzenia Narodowego. Wiadomo już, że odbędzie się ono w trzeciej dekadzie bm. Wiadomo też, że w tym posiedzeniu obu równoprawnych izb: Sejmu Narodów i Sejmu Ludów — dokonane mają być wybory przewodniczących, których kandydatury zgłosi Komitet Centralny Frontu Narodowego.

Prezydium KC KPCz zgłosiło już propozycję, aby na stanowisko przewodniczącego federalnego zgromadzenia kandydował przedstawiciel Słowacji prof. dr P. Colotka (obecny wicepremier federalnego rządu) na przewodniczącego Sejmu Ludu — J. Smrkovski, a Sejmu Narodów prof. dr D. Hanesz (poseł Słowackiej Rady Narodowej).

Tak więc jeszcze w tym miesiącu zakończą się wszystkie proceduralne sprawy związane z powołaniem instytucjonalnych organów federalnego państwa. Przypuszczać by należało, że w ogólnonarodowej dyskusji, która w niektórych przypadkach przybierała niebezpieczne tendencje (na co ostro zwróciło uwagę Prezydium KC w swym oświadczeniu z 3 stycznia) — nastąpi uspokojenie. Niestety, nie można jeszcze wyciągnąć tak optymistycznego wniosku.

Na łamach prasy ukazują się wciąż, chociaż nieco inne żądania i postulaty. Drukuje się informacje, iż niektóre środowiska partyjne i związkowe domagają się na przykład przeprowadzenia w jak najszybszym terminie powszechnych wyborów. Postulat ten — teoretycznie uzasadniony — budzi jednak pewne zdziwienie. Jeszcze bowiem nowe organa państwowe praktycznie nie rozpoczęły swej działalności, a już wyraża się im pewnego rodzaju votum nieufności.

Innym przykładem, świadczącym o nierespektowaniu apelu Prezydium KC aby nie wszczynano żadnych kampanii skierowanych przeciwko polityce i jedności partii, jest próba stworzenia nowej siły politycznej powstających rad pracujących. W związku z odbywającą się obecnie ogólnokrajową naradą tych rad w Pilźnie, dziennik „Prace" zamieścił na przykład komentarz, w którym autor sugeruje, aby te robotnicze organa odegrały właśnie taką rolę. Pisze on między innymi, że rady pracujących powinny stać się „barierą przeciwko wszelkim próbom odnowienia dyktatury gabinetowej polityki".

Sytuacja wewnątrzpolityczna w CSRS nie jest więc jeszcze ciągle wyjaśniona.

Spodziewać się należy, że jakieś dalsze konkretne rozwiązanie przyniesie najbliższe plenum Komitetu Centralnego KPCz, które obradować ma w dniach 15—17 stycznia.

Ostatnio jesteśmy świadkami pewnej normalizacji stosunków międzynarodowych — szczególnie z krajami socjalistycznymi, a w tym i z Polską. Podpisany zostanie układ o współpracy i wymianie w dziedzinie nauki, oświaty i kultury na najbliższe lata między Czechosłowacją a Polską. (Interpress)

Spotkanie S. Olszowskiego z dziennikarzami

Sekretarz KC PZPR — Stefan Olszowski spotkał się w piątek z członkami klubów Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich: publicystyki polityczno-społecznej, publicystyki ekonomicznej, publicystyki prawnej i publicystów związkowych. Na spotkaniu, w którym uczestniczyli także redaktorzy naczelni szeregu pism, agencji, radia i telewizji sekretarz Komitetu Centralnego omówił główne zadania środków masowego przekazu po V Zjeździe PZPR.

Na zakończenie spotkania S. Olszowski odpowiedział na pytania i ustosunkował się do głosów w dyskusji.

Minister Riad zakończył wizytę w Jugosławii

Minister spraw zagranicznych ZRA *Mahmud Riad* powrócił w piątek do Kairu po 3-dniowej wizycie oficjalnej w Jugosławii. Minister Riad oświadczył, że jest zadowolony ze swej podróży, a rozmowy z przywódcami Jugosławii uznał za owocne. Podkreślił on, że propozycje radzieckie w sprawie uregulowania kryzysu na Bliskim Wschodzie były również tematem rozmów, i że punkty widzenia egipski i jugosłowiański w tej sprawie są zgodne. Minister dodał, że otrzymał od prezydenta Tito osobisty list do prezydenta Nasera.

Izrael a bomba atomowa

NOWY JORK PAP. W związku z informacją nowojorskiej rozgłośni telewizyjnej NBC, iż Izrael posiada już, lub w najbliższym czasie będzie posiadał bombę atomową, agencja AP opublikowała obszerny komentarz swego korespondenta w Tel-Awiwie, Rodneya Pindera.

Autor pisze, że izraelskie badania nuklearne otoczone są głęboką tajemnicą. Chociaż Izrael interesuje się atomem już od 1948 r., pełny zakres badań nigdy nie był znany. Oba izraelskie reaktory atomowe, jeden na pustyni Negew i drugi na południe od Tel-Awiwu, osłania kurtyna oficjalnego milczenia. Nowojorska rozgłośnia telewizyjna poruszając ten temat powołała się na informacje wywiadu amerykańskiego. Jako najpóźniejszy termin produkcji izraelskich głowic nuklearnych podaje się 1970 r.

Wielu obserwatorów te rewelacje nie zaskoczyły, jakkolwiek powątpiewają oni „czy Izraelowi potrzebna jest bomba atomowa wówczas, kiedy nie mają jej kraje arabskie".

Jeżeli Izrael istotnie posiada już bombę atomową — pisze Pinder — można być pewnym, że ma ją od 1966 r. W tym czasie amerykańscy naukowcy odwiedzili Dimonę, izraelski ośrodek badań jądrowych. Przedstawiciele amerykańskiej komisji d. s. energii atomowej nie znaleźli wtedy dowodów wytwarzania broni atomowej w Izraelu. Zaproszenie naukowców amerykańskich miało głównie na celu zapewnienie Stanów Zjednoczonych, że izraelskie badania nuklearne mają charakter pokojowy.

Znamienne jest jednakże, iż w 1966 r. premier Lewi Eszkol przejął osobiście kierowanie pracami izraelskiej komisji d. s. komisji atomowej i jest teraz odpowiedzialny za wszystkie sprawy związane z badaniami nuklearnymi.

Ponadto fakt, że Izrael odmówił podpisania układu o nierozprzestrzenianiu broni atomowej, wzbudził podejrzenie w wielu kołach. Prof. Bergmann, który do 1966 r. kierował pracami izraelskiego ośrodka badań jądrowych, stwierdził, że Izrael może podpisać ten układ tylko w ramach „ogólnego rozwiązania kryzysu bliskowschodniego". Dodał przy tym, że nie jest możliwe oddzielenie badań nuklearnych dla celów ekonomicznych od badań, które można wykorzystać dla celów wojskowych.

Borman rezygnuje z dalszych lotów kosmicznych

WASZYNGTON PAP. Jak podaje Amerykańska Agencja do Spraw Aeronautyki i Przestrzeni Kosmicznej, dowódca statku „Apollo-8", Frank Borman został mianowany zastępcą dyrektora ośrodka załogowych lotów kosmicznych w Houston (Teksas).

Borman oświadczył na konferencji prasowej, że rezygnuje z dalszych lotów kosmicznych.

Kary dla uczestników demonstracji albańskich w Tetowie

BELGRAD PAP. Jak informuje prasa, według danych sądu komunalnego w Tetowie (Republika Macedońska) dotychczas ukarano aresztem od ośmiu do trzydziestu dni 79 uczestników albańskich demonstracji, które odbyły się w tym mieście 22 i 23 grudnia ub. roku.

Grypa szaleje w USA

NOWY JORK PAP. Jak podał krajowy ośrodek chorób zakaźnych USA, epidemia grypy azjatyckiej dalej się rozszerza. W ciągu pierwszego tygodnia stycznia zanotowano w całym kraju 1633 wypadki śmiertelne. W okresie ostatnich 5 tygodni na grypę azjatycką w całych Stanach Zjednoczonych zmarło 5.117 osób. Ośrodek „przewiduje" iż zanim epidemia zostanie całkowicie opanowana pochłonie ona ok. 10.000 ofiar więcej niż epidemia zwykłej grypy.

Bariera przeciwko tandecie

Upomnienia dla producentów i zakazy zakupów

W ostatnim czasie minister handlu wewnętrznego wystosował kilka ostrzeżeń pod adresem producentów dostarczających na rynek artykuły nieodpowiedniej jakości. Jeśli w ustalonym terminie nie wyeliminują wad produkowanych wyrobów — uspołeczniony handel wstrzyma zakupy tych artykułów.

W rażących przypadkach nie poprzestaje się na upomnieniach, lecz stosuje zakaz zakupu. Dwie, z wydanych ostatnio przez ministra decyzji dotyczą zakazu zakupu latarek bateryjnych (płaskich niklowanych i lakierowanych) produkcji Krakowskich Zakładów Artykułów Gospodarskich Przemysłu Terenowego oraz kanap rozkładanych (o symbolach 55 (C-mat) w cenie 2,600 zł i 55 (C-połysk) w cenie 2.850 do 3 tys. zł) ze Spółdzielni Inwalidów w Jastrowiu. Wymienione towary zostały zdyskwalifikowane z powodu złej jakości.

Na marginesie tych decyzji nasuwa się uwaga, że gdyby komórki jakościowego odbioru towarów w handlu śmielej przystąpiły do wyciągania wniosków dotyczących różnych wad artykułów produkowanych nieraz w dużych seriach — to na liście zakazów mogłyby się znaleźć również i poważniejsze zakłady, dostarczające towary nabywane bardziej masowo.

Produkcja własna broni klasycznej w Izraelu

LONDYN PAP. Koła rządzące Tel Awiwu dają wyraźnie do zrozumienia, że będą kontynuować wyścig zbrojeń, i że polityki tej nie zmienią zakazy w rodzaju embarga Francji na dostawę broni. Dyrektor generalny izraelskiego ministerstwa obrony, Ironi w wywiadzie telewizyjnym zakomunikował, że izraelski przemysł zbrojeniowy produkuje wszelkie typy sprzętu wojskowego łącznie z działkami używanymi przez samoloty wojskowe. Do niedawna — podkreślił Ironi — całe to wyposażenie sprowadzaliśmy z Francji. Izrael produkuje także różne części zamienne do samolotów. Państwo izraelskie nie potrzebuje ponadto sprowadzać z zagranicy bomb i rakiet

KSR w Radomskiej Fabryce Farb i Lakierów

W wielu zakładach pracy rozpoczęły się pierwsze konferencje samorządów robotniczych, które podsumowują wykonanie planów gospodarczych minionego roku oraz wyznaczają zadania tegoroczne.

Wczoraj taka konferencja odbyła się w Radomskiej Fabryce Farb i Lakierów, w której uczestniczył m. in. poseł na Sejm mgr St. Hasiak. Jak stwierdził dyr. przedsiębiorstwa mgr G. Dulski ubiegły rok cechowały eksperymenty takie jak skrócony tydzień pracy oraz praktyczne zastosowanie kompleksowego sterowania jakością. Wszystkie te eksperymenty zdały egzamin i będą kontynuowane w roku bieżącym. Przyniosło to korzyści materialne i skonsolidowało załogę, która uzyskała oszczędności na kosztach produkcji rzędu 4 mln złotych oraz wykonała zobowiązania przedzjazdowe wartości ponad 8 mln złotych.

Jako ciekawostkę warto przytoczyć fakt, że udział produkcji ze znakiem jakości stanowi w tym przedsiębiorstwie ponad 25 proc., na co wpływa liczba 31 wyrobów z „jedynką". Jedynym zmartwieniem jest fakt, że za słabo rozwija się eksport, na który zakład nie ma praktycznie żadnego wpływu, albowiem realizuje jedynie zamówienia przekazywane przez jednostkę nadrzędną. (tmz)

W skrócie

PREMIER RZĄDU JUGOSŁOWIAŃSKIEGO W PARYŻU

PARYŻ. Przewodniczący Związkowej Rady Wykonawczej Socjalistycznej Federacyjnej Republiki Jugosławii M. Spiljak przybył w piątek z oficjalną tygodniową wizytą do Francji.

NAWIĄZANIE STOSUNKÓW DYPLOMATYCZNYCH MIĘDZY SZWECJĄ A DRW

SZTOKHOLM. Szwedzki minister spraw zagranicznych Torsten Nilsson wystosował w dniu 10 stycznia do ministra spraw zagranicznych Demokratycznej Republiki Wietnamu depeszę, w której proponuje nawiązanie oficjalnych stosunków dyplomatycznych między Szwecją a DRW.

SCHIRACH UPRAWIA PROPAGANDĘ HITLEROWSKĄ W TELEWIZJI NRF

BONN. B. szef młodzieży hitlerowskiej za czasów Trzeciej Rzeszy, Baldur von Schirach, który skazany został przez trybunał norymberski na 20 lat więzienia, uprawia obecnie propagandę hitlerowską przed kamerami telewizji zachodnioniemieckiej. Na pytanie, czy zdawał sobie z tego sprawę, że młodzi ludzie z szeregów Hitlerjugend byli systematycznie przygotowywani do wojny, odpowiedział zdecydowanie „tak". Powiedział on, że pragnął dostarczyć hitlerowskiemu Wehrmachtowi „dzielnych młodych ludzi".

LIST INDIRY GANDHI DO AYUB KHANA

DELHI. Z okazji trzeciej rocznicy podpisania deklaracji taszkienckiej — podaje agencja PTI — premier Indii Indira Gandhi wysłała do prezydenta Pakistanu Ayub Khana list, w którym wskazuje na konieczność dołożenia wszelkich starań na rzecz unormowania stosunków między obu krajami zgodnie z zobowiązaniami, jakie wzięły na siebie.

HELIKOPTER USA STRĄCONY NAD KAMBODŻĄ

LONDYN. Jak donosi agencja Reutera z Phnom Penh, książę Norodom Sihanouk zakomunikował tam w piątek, że nad Kambodżą zestrzelony został helikopter amerykański. Trzej członkowie załogi ponieśli śmierć. Helikopter strącony został nad prowincją Mondolkiri 15 km od granicy. Szef państwa Kambodży określił strącenie maszyny jako słuszną akcję obronną.

POWRÓT DWÓCH DZIAŁACZY POLITYCZNYCH DO WENEZUELI

MOSKWA. W Caracas podano, że do stolicy Wenezueli powrócili z wygnania: były przewodniczący federacji związków uniwersyteckich F. Munoz i kpt. Julio Bonet. Obaj ci działacze mogli powrócić do kraju po zniesieniu przez władze Wenezueli zakazu powrotu do ojczyzny emigrantów politycznych.

(J)

CO, GDZIE, KIEDY?

Dziś sobota — 11 stycznia. Imieniny Honoraty i Feliksa. Słońce wzeszło o godz. 7.41, a zajdzie o godz. 15.47.

KIELCE

TEATR IM. S. ŻEROMSKIEGO — „Dziewczyna z lasu" — J. Szaniawskiego — g. 19.

KINA:

„Romantica" — „Agent o dwóch twarzach" — franc. kol. l. 14, g. 15.30, 18 i 20.30.

„Moskwa" — „Gorące życie" — włoski pan. kol. l. 16, g. 16, 18 i 20.

Niedziela — „Rzut karny" — radz. l. 9, g. 12.

„Warszawa" — „Dzwony dla bosych" — czeski, l. 18, g. 11, 15.30, 17.45 i 20, „Komando 52" — NRD pan. l. 16, g. 13.30.

Niedziela — bajki — g. 10.30, 11.30 i 12.30, „Komando 52" — g. 13.30, „Dzwony na pasterkę" — czeski, l. 16, g. 15.30, 17.45 i 20.

„Bajka" — „Kasia Ballou" — USA, kol. l. 16, g. 15, 17 i 19, „Testament gangstera" — franc. g. 21. Niedziela — „Sprytny Piotr" — bułg. kol. l. 9, g. 12.

„Skałka" — „Winnetou" — III seria, jug. pan. kol. l. 11, g. 16, 18 i 20.

Niedziela — „Ach, te dzieci" — radz. l. 9, g. 11, „Winnetou" — g. 14, 16, 18 i 20.

„Robotnik" — „Tabliczka marzenia" — polski, l. 14, g. 15, 17 i 19.

„Górnik" (Rudki) — nieczynne. Niedziela — zestaw bajek kol. g. 11.30, „Hrabina Cosel" — polski, kol. l. 14, g. 15 i 19.30.

„Bartek" (Zagnańsk) — nieczynne. Niedziela — zestaw bajek kol. g. 13, „Długie łodzie Wikingów" — ang. pan. kol. l. 14, g. 16.15 i 18.15.

„Echo" (Ostojów) — „Złodziej samochodów" — radz. l. 11, g. 18. Niedziela — g. 16 i 18. Zestaw bajek kol. g. 11.

„Gołoborze" (Słupia Nowa) — „A to historia" — USA, kol. l. 14, g. 18. Niedziela — g. 16 i 18, „Dziecięce marzenia" — radz. l. V, g. 10.30.

Szpitale: dziś pełni dyżur Oddział Wewn. przy ul. Jagiellońskiej.

APTEKI: Dyżur pełni apteka nr 107 przy ul. Sienkiewicza 15, i apteka nr 1 przy ul. Buczka 87/39B.

Informacja telefoniczna o lekach w godz. od 8 do 14.30 w soboty od godz. 8.00 do 13.00 — telefon nr 95-32.

Fotoplastikon — „Moskwa 1962 r." — czynny w godz. od 13 do 20.

KRYTA PŁYWALNIA — basen duży — 10 — 21.15. Basen mały — 17.30 — 21.15. Wanny — 7 — 21.

MUZEUM I WYSTAWY:

Muzeum Świętokrzyskie — plac Partyzantów 3—5 wystawy stałe z najnowszej historii Kielecczyzny. Etnografia. Wystawy czasowe: „Tradycje historyczne i rewolucyjne PZPR", „Z dziejów uzbrojenia w Polsce". Czynne z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych od godz. 9 do 16, soboty od godz. 10 do 16, w niedzielę od godz. 10 do 17.

ODDZIAŁ — Muzeum lat szkolnych Stefana Żeromskiego — ul. Świerczewskiego 25. Czynne z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych od godz. 9 do 15, we wtorki od godz. 12 do 15.

Klub Dziennikarza — ul. Sienkiewicza — stała galeria rysunków — wystawia Antoni Bielecki.

Klub MPiK — wystawa fotografii prasowej B. Dudy i malarstwo Zb. Kurkowskiego.

TELEFONY: Pogotowie Ratunkowe 09, Pogotowie Milicyjne 07, Pogotowie WSW 22-25, Straż Pożarna 08, Pogotowie Energetyczne 64-30. Komenda MO 80-11, Pogotowie wodno - kanal. 88-32. Pocz. inf. o usług. 011. Hotel Centralny 30-46. Informacja kolejowa 018. Pogotowie wodociągowo-kanalizacyjne i elektryczne MZBM 87-60, Pogotowie hydrauliczne i energetyczne KSM 76-66, Pogotowie gazowe 49-23 i 29-62, Pomoc Drogowa PZM 62-96.

POSTOJE TAKSÓWEK:

Pl. Obrońców Stalingradu 72-79, dworzec kolejowy 44-23, taksówki bagażowe ul. Świętokrzyska 69-69.

RADOM

TEATR IM. S. ŻEROMSKIEGO — „Wkrótce nadejdą bracia" — godz. 19.

KINA:

„Bałtyk" — „Ciężkie czasy gangsterów" — francuski, l. 16, kol. panoram., godz. 15.30, 17.30 i 19.30.

„Przyjaźń" — „Napad stulecia" — angielski, l. 16, godz. 15.15 17.30 i 19.45.

Godz. 13.30 — „Mały zbieg" — radziecki, l. 11.

„Hel" — „Śmierć nazywa się Engelchen" — CSRS l. 16, godz. 15, 17.30 i 20.

Niedziela — „Sklep przy głównej ulicy" — CSRS l. 16, godz. 15.30, 17.45 i 20.

„Mewa" — „Wikingowie" — USA, l. 16, kol. panor. godz. 15, 17 i 19.

„Odeon" — „Zabawa w masakrę" — francuski, l. 16, godz. 15.30, 17.30 i 19.30.

WYSTAWY: Muzeum przy ul. Nowotki 12 — „Sztuka ludowa mieszkańców dawnej Puszczy Kozienickiej" oraz wystawa — „Zrodził nas czyn" — poświęcona Związkowi Walki Młodych.

Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Kielcach — Oddział w Radomiu, Rynek 1 wystawa pt. „Komunistyczna Partia Polski". Czynna codziennie (poza świętami) od godz. 8 do 14.

APTEKI: apteka nr 18 pl. Konstytucji 5.

Informacja telef. o lekach — godz. 8.30 — 15.30, tel. 223-33.

TELEFONY: Straż Pożarna 98, Pogotowie Ratunkowe 99, Pogotowie Gazowe 224-55, Pogotowie Sieci Elektrycznej 279-33, Komenda MO 231-35, Pogotowie Milicyjne 97.

POSTOJE TAKSÓWEK: przy ul. Grodzkiej 238-53, przy pl. Konstytucji 223-52, przy dworcu 256-50 przy ul. Żwirki i Wigury 415-10.

SKARŻYSKO

„Wolność" — „Lalka" — polski pan. kol. od l. 14, godz. 15.15 i 18.

„Świt" — „Piękna Angelika" — franc pan. kol. l. 16, godz. 17 i 19.

„Związkowiec" — „Noc iguany" — USA od l. 18, godz. 17.

„Metalowiec" — „Weekend" — polski, od l. 14, godz. 17 i 19.

STARACHOWICE — „Star" — „Czarny mustang" — USA, kol. l. 11, godz. 17 i 18.15.

SZYDŁOWIEC — „Górnik" — „Ostatni po Bogu" — polski, od l. 14.

BLIŻYN — „Milenium" — „Największe widowisko świata" — USA l. 11, godz. 18.

SUCHEDNIÓW — „Kuźnica" — „Bohaterowie Telemarku" — ang. pan. kol. l. 14, godz. 17 i 19.15.

APTEKI:

Skarżysko nr 48, ul. Armii Ludowej 3, telefon — 348.

Starachowice nr 78, ul. Staszica 1.

Pogotowie energetyczne Skarżysko — telefon — 843.

PÓŁNOC

BIAŁOBRZEGI — „Pilica" — Niedziela — „Morska przygoda" — polski l. 7, g. 11, „Julia, Anna Genowefa" — polski, l. 16, g. 17.30 i 19.30.

LIPSKO — „Szarotka" — Niedziela — „Koniec agenta W4c" — CSRS, l. 14, g. 17 i 19.

KOZIENICE — „Znicz" — „Twardzi ludzie" — franc. l. 16, g. 17 i 19.15.

ZWOLEŃ — „Świt" — „Synowie Katie Elder" — USA l. 16, g. 16.30 i 18.30.

PIONKI — „Chemik" — Niedziela — „Hrabina Cosel" — polski, l. 14, g. 16 i 19.

OSTROWIEC

„Hutnik" — „Dziewczyna" — węg. l. 18, godz. 15.30, 17.45, 20; Niedziela — poranek: „Zdradziecki strzał" — ZSRR, l. 12, godz. 11.

„Przodownik" — „Porwanie dziewic" — prod. rumuńskiej panor. od lat 16, g. 17 i 19. Niedziela — poranek: „Mały marzyciel" — prod. ZSRR, od lat 10, g. 10.30.

„Zorza" — „Ringo Kid" — USA od lat 14, g. 16, 18 i 20.

Niedziela — poranek — Kolorowy zestaw bajek — prod. polskiej, od lat 7, g. 10.

Apteka nr 70, aleja 1 Maja 32.

Muzeum Regionalne — zbiory stałe — g. 10—15.30, niedziela — g. 11—15.

OPATÓW — „Odra" — „Pieski świat Mondo Cane" — włoski od lat 16.

ĆMIELÓW — „Ceramik" — „Mętna woda" — węg. l. 14.

Niedziela — „Kobiety nie bij nawet kwiatem" — CSRS od lat 16, g. 16, 18 i 20.

SANDOMIERZ — „Wisła" — „Jak się pozbyć Helenki" — CSRS, od lat 16, g. 15.30, 17.45 i 20.

Muzeum — wystawy: etnograficzna, archeologiczna i „Polskie malarstwo krajobrazowo-rodzajowe XIX w." — g. 10—15.

POWIŚLE

BUSKO — „Zdrój" — „Niezrozumiany" — włoski, kol. l. 16, g. 15, 17.15 i 19.30.

CHMIELNIK — „Promień" — „Rzeka bez powrotu" — USA, pan. kol. l. 14, g. 17 i 19.

KAZIMIERZA W. — „Uciecha" „Szpieg wyszedł z morza" — radz. pan. kol. l. 11, g. 14.30 „Major Dundee" — USA, pan. kol. l. 16, g. 16 i 19.

NAD NIDĄ

JĘDRZEJÓW — „Gdynia" — „Gra uczuć" — hiszp. l. 16, g. 13.30 17.30 i 19.30.

PIŃCZÓW — „Bajka" — „Włóczęgi północy" — USA, kol. l. 7, „Zezie w metro" — franc. kol. l. 16.

WŁOSZCZOWA — „Muza" — „Śmierć w ampułce" — NRD, pan. l. 14 g. 17 i 19.15.

Niedziela — PDK — „Dywersanci" — jug. l. 14, g. 17 i 19.15.

ZACHÓD

KOŃSKIE — „Antyczne" — „Dziesiąta ofiara" — włoski kol. l. 16, g. 16.30 i 19.

„Pegaz" — „Żenia, Żenieczka i katiusza" — radz. kol. l. 16, g. 15.30, 17.30 i 19.30.

OPOCZNO — „Hutnik" — „Słodki ptak młodości" — USA, pan. kol. l. 16, g. 18.

„Tęcza" — „Piękna Angelika" — franc. panor. kol. l. 16, g. 17 i 19.

PRZYSUCHA — „Zachęta" — „Ci wspaniali mężczyźni w latających maszynach" — ang. l. 11, g. 16, 17 i 19.

STĄPORKÓW — „Tęcza" — „Wojna i pokój" — I i II seria — radz. pan. kol. l. 14, g. 18.

UWAGA: terminarz filmów podajemy na podstawie informacji kierowników kin; za jego ścisłość redakcja nie odpowiada.

W Klubie Dziennikarza

Dzisiaj w Klubie Dziennikarza o godzinie 19.30 rozpocznie się wieczorek taneczny. Bilety u kierowniczki klubu.

• • •

Już bardzo dawno nie było w Kielcach kursu tańca towarzyskiego. Dlatego z tym większym zadowoleniem należy powitać inicjatywę Klubu Dziennikarza, który organizuje takie zajęcia już od 18 bm. Naukę tańca poprowadzi dyplomowana nauczycielka Danuta Kalicka. W programie wszystkie najnowsze przeboje łącznie z congratulation. Zapisy u kierowniczki klubu.

Człowiek — Świat — Polityka

◆ Dotychczas wpłynęło 1123 zgłoszenia
◆ Najlepiej w Zwoleniu, Busku, Staszowie, Pińczowie, Lipsku i Ostrowcu
◆ Termin — 31 stycznia br.

Zorganizowany z inicjatywy „Domu Książki" i „Słowa Ludu" Klub Książki „Człowiek — Świat — Polityka — 69" spotkał się z dużym uznaniem naszych czytelników a także niektórych instytucji, organizacji społecznych, bibliotek, klubów „Ruchu" itp. Do końca grudnia ub. roku wpłynęło ogółem 1122 zgłoszenia uczestnictwa. Największym powodzeniem cieszyły się książki — „Barwy walki" Mieczysława Moczara, których zamówiono 536 egz., „Czym jest, a czym nie jest Konstytucja PRL" — 315 egz., „Od Mojżesza do Mahometa" — 304 egz., „Obozy koncentracyjne hitlerowskie jako zagadnienie prawa międzynarodowego" prof. Kiafkowskiego — 386 egz., „Sejm PRL" — 260 egz., itp. Z tytułów przeznaczonych na premie prym wiedzie książka W. Kozaczuka „Bitwa o tajemnice. Służby wywiadowcze Polski i Rzeszy Niemieckiej 1922—1939", której zamówiono 436 egz. oraz „Czterdziesty czwarty" Zbigniewa Załuskiego.

Na żądanie wielu naszych czytelników oraz organizacji społecznych i instytucji kulturalnych postanowiliśmy przedłużyć termin zgłoszeń do 31 stycznia 1969.

Przypominamy także pokrótce zasady uczestnictwa w Klubie Książki „Człowiek — Świat — Polityka". Otóż członkiem klubu może zostać każdy czytelnik oraz instytucje — organizacje społeczne i polityczne, biblioteki wszystkich typów, szkoły, kluby „Ruchu", świetlice, instytucje gospodarcze itp. Warunkiem jest zamówienie co najmniej sześciu książek z zestawu tytułów Klubu Książki. Wpłacać można z góry za wszystkie zamówione książki lub też zobowiązać się do wykupywania zamówionych egzemplarzy za pobraniem pocztowym w miarę ich ukazywania się. Zgłoszenia przyjmowane są na specjalnych blankietach dostępnych aktualnie we wszystkich księgarniach „Domu Książki".

Członkowie klubu otrzymują zamówione książki na 10 dni przed ukazaniem się ich w sprzedaży. Każdy członek klubu, który zamówi co najmniej 6 tytułów niezależnie czy opłaci z góry, czy też za każdy dostarczony egzemplarz, otrzymuje premię w postaci siódmej książki. Premia ta wzrasta po zamówieniu 12, 18 książek itd.

Członek klubu nie ponosi żadnych opłat związanych z wpłatą należności za pośrednictwem PKO ani też po dostarczeniu książki klubowej czy premiowej. Całkowity koszt opłat pocztowych pokrywa „Dom Książki".

Warto tu podkreślić jeszcze, że jak dotychczas największym powodzeniem Klub Książki „Człowiek — Świat — Polityka" cieszy się w powiatach: Zwoleń, Busko, Opatów, Staszów, Pińczów, Lipsko oraz w Ostrowcu. Jak więc widać przodują powiaty nie najbogatsze. Wydaje się, że te kilkanaście dni, które pozostały do zakończenia zgłoszeń wykorzystane zostaną przez mieszkańców i instytucje Kielc, Radomia, Skarżyska, Starachowic i innych ośrodków. A zapewniamy, że naprawdę warto skorzystać z podobnej okazji zaopatrzenia się w wiele z 38 objętych klubem tytułów literatury pięknej i społeczno - politycznej.

ZARZĄD LEKARSKO-DENTYSTYCZNEJ SPÓŁDZIELNI PRACY W KIELCACH

informuje, że w zakładzie usługowym w Jędrzejowie, ul. Dr Kwarty 6 czynne są nowo uruchomione gabinety:

1) LEKARSKO - DENTYSTYCZNY — leczenie i usuwanie zębów, protezowanie (mostki, korony, protezy) codziennie w godz. od 7 do 19;

2) GINEKOLOGICZNY — ambulatoryjne przerywanie ciąży, leczenie nadżerek, badanie kobiet ciężarnych itp. — czwartki i soboty, w godz. 13.30 — 16.30.

Usługi wykonuje personel wysoko kwalifikowany — szybko, solidnie i po obowiązujących cenach. 134-k

KALENDARZYK IMPREZ SPORTOWYCH

HOKEJ NA LODZIE. W sobotę i w niedzielę w Pionkach odbędą się spotkania o mistrzostwo warszawskiej ligi okręgowej. Pronit rozegra dwa spotkania z najlepszym zespołem woj. białostockiego *Supraślanką* z Supraśla. W sobotę pocz. meczu o godz. 15, w niedzielę o godz. 11.

SIATKÓWKA. W sobotę rozpoczynają się spotkania mistrzowskie II rundy ligi międzywojewódzkiej W Pionkach w sobotę (godz. 18, sala szkoły zawodowej) *Pronit* walczy z *Lechią* Kielce. W niedzielę w Radomiu *Czarni Radom* grają z *Lechią*. Pozostałe nasze drużyny grają na wyjazdach.

KOSZYKÓWKA. W sobotę i w niedzielę w Radomiu spotkania koszykówki kobiet o mistrzostwo ligi międzywojewódzkiej. Orlęta *Radom* i *Budowlani Radom* grają z *AZS Białystok* i *MKS Łapy*.

BOKS. W spotkaniu o mistrzostwo klasy A *Błękitni II Kielce* zmierzą się w niedzielę z *Bronią II Radom* Pocz. godz. 11, sala WDK. W ramach tych rozgrywek odbyło się już jedno spotkanie, w którym zespół KSZO Ostrowiec pokonał Broń II Radom 11:9.

ANONSE

● Organizatorzy „Zimy dla wszystkich" w Kielcach przypominają młodzieży, zgłaszającej się do udziału w turnieju grup drużyn piłkarskich, że zgłoszenia indywidualne nie są przyjmowane. Zgłaszać należy 5-osobowe drużyny. Ostateczny termin zapisów upływa 14 bm. Zapisy przyjmuje się w siedzibie Rady Wojewódzkiej „Startu" przy ul Świerczewskiego 34. Zebranie kapitanów drużyn odbędzie się 18 bm. o g. 18 w siedzibie „Startu". Do tej pory zgłosiło się 30 drużyn.

● Dzielnicowy Komitet FJN Herby w Kielcach oraz zakłady „Chemar" organizują 15 bm. o godz. 15.15 akademię z okazji 24 rocznicy wyzwolenia Kielc. Zaprasza się mieszkańców tej dzielnicy.

● Zarząd Koła SARP i koła PTTK przy Prez. MRN w Kielcach organizuje 12 bm., wycieczkę narciarską szlakiem przyszłego wojewódzkiego parku kultury i wypoczynku: Bukówka — wyciąg na Telegrafie — Biesak — Słowik — Białogon — Stokowa Góra — Karczówka. Zbiórka na przystanku MPK linii nr 8 przy pl Moniuszki o godz. 10.

ŁADUNKI DO GAŚNIC pianowych PN-64/M-51051

wysokiej jakości oferuje w cenie 37,50 zł za sztukę POŻARNICZA SPÓŁDZIELNIA PRACY „KRAKUS" W KRAKOWIE. Przy zamówieniach ponad 100 sztuk dostawa na miejsce własnym transportem spółdzielni. Zamówienia przyjmuje Dział Zbytu Sp-ni, Kraków, ul. Waryńskiego 15, tel. 233-86. 80-k

RADIO i TELEWIZJA

PROGRAM I

na fali 1322 m i UKF 72,71 MHz

6.20 Ork. PR i TV w Łodzi. 6.45 Kurs jęz. angielskiego. 7.20 Piosenka dnia — muzyka. 7.45 Błękitna sztafeta. 8.20 Melodie rozrywkowe. 8.44 Koncert życzeń. 9.00 Aud. kl. III i IV (wychowanie muz. 9.30 Utwory Kurpińskiego. 10.00 „Moby Dick" — fragm. pow. 10.30 Koncert rozrywkowy. 10.50 Szlakiem przedkolumbijskich kultur. 11.00 Aud. kl. VII (wychow. obywatelskie). 11.20 Polskie tańce ludowe. 11.35 Walczyki i poleczki. 11.49 Poznaj swoje dziecko 12.10 Koncert z polonezem. 13.00 Aud. kl. III i IV (polski). 13.20 Ork. Mandol. 14.00 Czy znasz tę książkę? 14.30 Koncert solistów hiszpańskich. 15.00 Sportowcy wiejscy na start. 15.30 Aud. młodzieżowa. 16.00 — 18.40 POPOŁUDNIE Z MŁODOŚCIĄ (aud. stała). 19.00 Pół żartem pół serio. 19.30 Rozmowy n/t polityczne. 19.30 Wędrówki muzyczne po kraju. 20.40 Program z dywanikiem. 21.45 Offenbach — „Piosenka pana Fortunata". 22.15 Muzyka taneczna. 0.15 Koncert życzeń. 0.55 PROGRAM NOCNY.

PROGRAM II

na fali 202,2 m i UKF 70,49 MHz

6.40 Public. międzynarodowa. 7.00 Muzyka — piosenka dnia. 8.35 „Ludzie, wśród których żyjemy" 9.00 Przeboje. 9.25 List ze Śląska. 10.00 Miniatury ork. 10.30 Teatr PR „Zła muzyka". 11.15 Koncert Chopinowski. 12.25 Estrada Piosenkarzy. 12.45 Purcell — Suita ork. 13.00 Nasze pieśni i tańce. 13.25 Dzień Matki — opow. 13.45 Koncert muz. oper. 14.30 Antykwariat z kurantem. 14.45 Błękitna sztafeta. 15.00 Koncert w duecie. 15.20 Zespoły amatorskie. 15.45 Kryptonim „Dolno 1". 16.05 Balety Czajkowskiego. 16.45 — 18.30 W WARSZAWIE I NA MAZOWSZU (aud. stała). 18.30 „Świat się przesuwa". 18.45 Kurs jęz. francuskiego. 19.03 — 22.50 WIECZÓR LIT.-MUZ. 19.07 Zespół pieśni i tańca. 19.30 „Matysiakowie". 20.00 Zespół Poznańskiej 15 PR. 20.23 Muzyka taneczna. 21.31 Recital tygodnia — Biggs — organy. 22.02 Melodie wieczorne 22.10 Wyniki plebiscytu „Przeglądu Sportowego". 22.40 Zespół Dziewiątka. 23.10 Muzyka taneczna.

PROGRAM III

na UKF 72,71 MHz

17.03 Czy to jest dobre? — ocenia A. Kurylewicz. 17.40 „Sezon kolorowych chmur" — Trójmiasto 69. 18.05 Balet w radio? 18.40 Czytamy pamiętniki — Ch. Chaplin. 19.45 Piosenki z „włoskiego buta". 20.30 Walter and Connie — rozmówki angielskie. 21.00 Przeboje bez słów — gra J. Szczygieł. 21.10 Krasnoludki są na świecie — magazyn. 22.00 Fakty dnia. 22.45 Romanse wciąż modne. 23.00 Wieczorne spotkanie z D. Warwick. 23.50 — 24.00 Na dobranoc gra M. Davis.

PROGRAM LOKALNY

na fali 202,2 m i UKF 70,49 MHz

7.15 Kielecki Dziennik Radiowy. 15.45 Omówienie programu. 16.45 Koncert życzeń. 17.10 „Nowości wydawnicze". 17.15 „Muzyczna premia tygodnia" (tylko na UKF) 17.40 „Kłopoty babki Kałuszyny" — opowiadanie B. Wojewódzkiego. 18.00 Kielecki Dziennik Radiowy. 18.10 „Szukamy przebojów". 18.25 Radio-reklama.

TELEWIZJA

9.30 „Kupiłem tatę" — film fabularny prod. radzieckiej. 10.55 Geografia dla klas V „Ziemia wydarta morzu". 15.25 TV Kurs Rolniczy. 16.00 „Wychowanie fizyczne naszych dzieci". 16.15 Program tygodnia. 16.25 Dziennik TV 16.45 Teatr Młodego Widza: Edmund Niziurski „Sposób na Alcybiadesa". 17.55 „Gawędy wilków morskich". 18.10 Reportaż z Mistrzostw Polski w jeździe figurowej na lodzie. 18.45 „Świat, który nie może zginąć" — film. 19.20 Dobranoc. 19.30 Monitor. 20.10 „Karnawałowy przekładaniec" — program rozryw. 21.25 „Tele-Echo". 22.15 Dziennik TV. 22.35 „Bal Mistrzów Sportu". 23.35 „Wieczór z Fredem Astairem" — filmowy program rozrywkowy.

NIEDZIELA

TELEWIZJA

9.25 TV Kurs Rolniczy. 10.00 „Przypominamy, radzimy". 10.10 „Despot" — film. 10.20 PKF. 10.35 „Melodie na dzień dobry". 11.00 „Stawka większa niż życie". 12.00 Dziennik Telewizyjny. 12.10 Z cyklu: „Sezam muzyczny". 13.05 „Grand Prix" — program z cyklu: „W starym kinie". 14.00 „Przemiany". 14.30 „Cytadela" — film z serii: „Polacy na frontach II wojny światowej". 14.55 Dla dzieci: widowisko pt. „Ilia Muromiec". 15.25 Z cyklu: „Piórkiem i węglem". 16.00 „Spotkanie z Andrzejem Boguckim". 16.25 Felieton TV. 16.45 Teatr na świecie: „Skrzynia" (TV rumuńska). 17.45 „Droga powrotna" — reportaż. 18.00 Finał Ogólnopolskiego Festiwalu Piosenki i Piosenkarzy Studenckich. 19.20 Dobranoc. 19.30 Dziennik TV. 20.00 „Kroki we mgle" — film fabularny prod. angielskiej. 21.35 Wiadomości sportowe. 21.40 Reportaż z Mistrzostw Polski w łyżwiarstwie figurowym. 22.25 „Bolero" — film fabularny prod. USA.

Derenda i Kowalski idąc nocą śladami dwóch podejrzanych mężczyzn, są w lesie świadkami lądowania kilkudziesięciu spadochroniarzy. Rano, gdy Kowalski sprowadził całą załogę posterunku milicji, znaleziono ślady wskazujące że mogli to być niemieccy dywersanci.

43. Pełnomocnik PUBP i komendant rozmawiali z gajowym, milicjanci zaś rozglądali się uważnie dokoła i myszkowali po podwórku. Derenda, stary partyzancki wyga, postanowił wyjrzeć za dom. Zbliżył się do narożnika, wychylił głowę. Nie było nikogo.

44. Tylko przy stojących dość daleko za domem na niewielkiej łączce stogach siana zauważył jakiś podejrzany ruch. Człowiek? Postanowił to sprawdzić. Obejrzał się i nieznacznie pokazał stojącemu niedaleko Kowalskiemu owe podejrzane stogi.

45. Ruszył w ich stronę szukając osłony za dość grubą wierzbą rosnącą między stogami i domem. Ostrożność ta nie była wcale przesadna. Był już w pobliżu drzewa, kiedy nagle gruchnął strzał i pocisk gwizdnął niedaleko jego głowy. Derenda przypadł do drzewa. (cdn)

WASYLI ARDAMATSKI
tłum. Mieczysław Derbień

Kontr-UDERZENIE

115

Słowa wypowiedziane przez Subbotina szeptem i jego mrugnięcie nie od razu doszły do świadomości Kowańkowa. Później jednak, wspominając ostatnią minutę rozmowy, coraz częściej powracał do nieprawdopodobnej myśli — raczej nie tyle myśli, ile odczucia — że kapitan to człowiek, który ma do niego sympatię. Uwierzyć w to było jednak rzeczą niemożliwą...

Subbotin zastał Howssona siedzącego w głębokim zamyśleniu przed odbiornikiem radiowym. Widocznie słuchał przez radio rozmowy, która tylko co odbyła się tam, w maleńkim pokoiku.

— Mówił pan doskonale — powiedział Howsson nie obracając się do Subbotina. — I słusznie mu pan zagroził. Rzeczywiście istnieje granica naszej cierpliwości. Jeszcze dwa, trzy dni i... przestaniemy tracić na niego czas.

Subbotin uśmiechnął się:

— Jednakże trzeba jeszcze trochę cierpliwości. Jestem przekonany: po dzisiejszej rozmowie on na nowo przemyśli wszystko, a ja zrobię jutro nową próbę. Teraz natomiast chciałbym pojechać do Anny Lorch.

Howsson wstał:

— Nie, kapitanie. Pozwoli pan, że nie będę wyjaśniał dlaczego, ale przez kilka dni będzie pan musiał nie opuszczać tego domu. Zaraz panu pokażę pański pokój.

Nacisnął guzik dzwonka i natychmiast wszedł do pokoju żołnierz:

— Proszę wskazać panu jego pokój i objaśnić, jak należy posługiwać się sygnalizacją w przypadku, jeżeli zechce wyjść z pokoju... Dobrej nocy kapitanie.

Subbotin nic nie odpowiedział i z obrażoną miną wyszedł z gabinetu w ślad za żołnierzem.

W pierwszym okresie łączność Posielskiej ze swoimi była zabezpieczona w dość prosty sposób. Każdego dnia łącznik powinien przejść w określonym miejscu Berlina zachodniego, mając umówiony znak. W jednym przypadku powinien trzymać w ręku niebieski papier przywiązany niebieską wstążką, w innym na guziku jego płaszcza powinien wisieć węzełek w kształcie gruszki i tak dalej. W oznaczonym miejscu, każdy raz w nowym, łącznik pojawiał

116

się pierwszego dnia o godzinie pierwszej po południu, drugiego — o drugiej, trzeciego — o trzeciej i tak do pięciu. Potem układ godzin powtarzał się. Natasza miała iść naprzeciw łącznika, a ten niezauważalnie zrobić jej mikrozdjęcie. „Odgadywano" to zdjęcie przy pomocy wielce skomplikowanego szyfru: brało się pod uwagę i ubranie Nataszy, i ułożenie jej rąk, torebki, i szalika, czapki i wyraz twarzy, kolor pomadki do ust i wiele, wiele innych rzeczy.

Posielska wyliczyła czas dzisiejszego spotkania i zaczęła się do niego przygotowywać. Więcej niż godzinę zajęło jej przygotowanie, by jej wygląd zewnętrzny odpowiadał krótkiemu zaszyfrowanemu meldunkowi: Subbotinowi zlecono obróbkę Kowańkowa.

O wpół do drugiej wyszła z hotelu i od razu zauważyła, że depcze jej po piętach młody człowiek w szarym płaszczu. „No cóż, chodź — powiedziała do siebie Natasza. — A nuż popadniesz na zdjęcie i twoja fizjonomia zajmie swoje miejsce w naszej kartotece".

Punktualnie o godzinie drugiej Natasza wyszła na róg placu przed gmachem Muzeum Narodowego. Wolno szła chodnikiem, wpatrując się w przechodniów. I oto zza rogu wynurzył się człowiek z niebieskim rulonikiem papieru w ręku. Z wyglądu beztroski, wszystkiego ciekaw, szedł wolno, swobodnie. I oto już minęli się. Obserwator niczego nie zauważył i nadal szedł za Posielską.

Pierwsze spotkanie z łącznikiem przebiegło doskonale...

• ✱ •

O szóstej rano Subbotina obudził dyżurny żołnierz. Major Howsson był już w gabinecie.

— Jak się pan wyspał, kapitanie?

W jego pytaniu Subbotin wyłowił nutkę rozdrażnienia i począł się mieć na baczności.

— Zabrakło dwóch godzin — odpowiedział beztrosko.

— Trzeba kończyć mitręgę z Kowańkowem. Ustalono, że nie spał przez całą noc. Widocznie rzeczywiście

117

przemyślał waszą rozmowę. Człowiek jest zawsze podatniejszy na cios po bezsennej nocy. Albo, jak mówi wasze przysłowie: ranek jest mądrzejszy od wieczoru. Dziś trzeba mu dać do zrozumienia, że nie zawahamy się w wyborze środków stosownie do jego uporu... Tak, poinformujcie go, że między innymi radzieckie dowództwo nie występowało z żadnym oświadczeniem z powodu jego zniknięcia. Niech wie, że nie przedstawia żadnej wartości. Wywołajcie u niego strach o własny los. Pozostał przecież sam, sam przeciwko nam wszystkim. Strach o własny los to rzecz główna. Później się rozgada.

— Może spytać, czego od niego chcą.

— Zupełnie niewiele. Urządzimy szeroką konferencję prasową i on, jako oficer sztabowy, utrzymujący łączność z niemiecką administracją, złoży oświadczenie, że przywóz przez Związek Radziecki żywności do Berlina to kłamstwo propagandowe, którego celem jest zamaskowanie wywozu do Rosji urządzeń przemysłowych i cennych surowców z Niemiec. Taki jest program minimum. A jeżeli on podda się ostatecznie jego oświadczenie będzie można znacznie poszerzyć. Teraz jednak mówcie z nim tylko o minimum.

• ✱ •

...Od razu było widać, że Kowańkow spędził bezsenną noc. Twarz jego była szara, zmięta. Kiedy Subbotin wszedł, lejtenant obojętnie spojrzał na niego przygasłymi oczyma.

Subbotin zatrwożył się nie na żarty: czyżby rzeczywiście Kowańkow załamał się?

— Jak się czujemy? — wesoło spytał Subbotin.

— Doskonale — Kowańkow zebrał się w sobie, przemógł i w oczach jego rozbłysł znany już Subbotinowi płomyk uporu.

(c. d. n.)

Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa", Kielce, ul. Sienna 2 1/6

KTO NA TYM ZARABIA?

W jednym z numerów „Życia Radomskiego" kolega Ramotowski podjął niezwykle istotny temat wykorzystywania wozów służbowych do celów prywatnych oczywiście na rachunek państwa. Przykładów na to, że tego rodzaju zjawisko występuje nagminnie, może dostarczyć każdy społeczny inspektor ORMO, a także inspektorzy gospodarki samochodowej Ministerstwa Komunikacji — nie mówiąc już o pełniących codzienną służbę na drogach funkcjonariuszach MO.

Jak długo jeszcze taki stan rzeczy będzie tolerowany? Otóż fakty wykorzystywania państwowych samochodów do celów prywatnych nie są tolerowane, kierowców, którzy zostali przyłapani na „lewych" kursach, spotykają zasłużone, dość wysokie kary, niemniej ryzykantów jest coraz więcej. Pomaga im spora grupa społeczeństwa. Widzi się często przeciążone nad miarę samochody, zabierające przygodnych pasażerów — niby dobry uczynek, po co ludzie mają marznąć na drodze, kiedy mogą jechać. Ale w jakich warunkach? Do mikrobusu nysa ładuje się przeszło 20 osób (wiadomo, że może się tam zmieścić zaledwie 9 osób wraz z kierowcą). Co będzie, co się stanie z tymi ludźmi w razie wypadku, kto będzie płacił odszkodowanie?

Zdarzył się przypadek, kiedy kierowca prowadzonego z naprawy autobusu PKS, zanim dojechał do bazy, zrobił aż dwa kursy na trasie „Kielce—Sandomierz. „Badał" autobus, „sprawdzał" czy remont został właściwie przeprowadzony. Jest rzeczą oczywistą, że kierowca jadąc wozem przystosowanym do przewozu osób podwiezie zmarzniętych ludzi. Istnieje także w kraju „autostop", chodzi jednak o to, żeby humanitarne pobudki nie zmieniały się w czysto handlowy interes, na którym zarabiają wszyscy a traci państwo. Przeciwko tego rodzaju „zarobkom" powinniśmy zaprotestować wszyscy.

(bar)

podyskutujmy

Kształty Polihymnii

W czerwcu ub. roku doczekaliśmy się w Kielcach Filharmonii. Dziś, kiedy placówka ta wkracza w drugie półrocze swej filharmonicznej działalności, warto się zastanowić, co zrobiono dotychczas i jakie są najbliższe perspektywy rozwoju?

Przemianowanie ówczesnej POS przypadło na zakończenie sezonu koncertowego 1967/68, później zasłużony odpoczynek, miesięczny pobyt w Busku i koncerty dla kuracjuszy, we wrześniu Świętokrzyskie Dni Muzyki i wreszcie ostatnie miesiące to wytężona praca nad przygotowaniem trudnego repertuaru. A więc zwykła codzienna działalność.

Ale w trakcie tej działalności zrodziło się szereg pomysłów i planów, które zapowiadają dalszy rozwój życia muzycznego na Kielecczyźnie. Pierwszą „jaskółką" nowego jest cykl wieczorów, które zapoczątkuje kieleck: MPiK pod nazwą „Spotkania z muzyką". Cykl będzie miał na celu kameralną prezentację solistów, dyrygentów występujących na piątkowych koncertach Filharmonii. Na inaugurację wystąpi 16 stycznia laureatka III nagrody V Międzynarodowego Konkursu Skrzypcowego im. H. Wieniawskiego, młodziutka artystka Kaja Danczowska. W trakcie załatwiania są wieczory z udziałem śpiewaków Wandy Polańskiej i Lesława Wacławika oraz pianistek Lidii Kozubek i egzotycznej przedstawicielki Cejlonu, Malinee Peris. Program przewiduje wykonanie utworów muzycznych, wywiady z artystami i krótką informację o najbliższym koncercie symfonicznym. Niezależnie od tego w MPiK-u co miesiąc będą występowały zespoły kameralne Filharmonii.

Problemem dużej wagi jest założenie w naszym mieście i województwie Towarzystwa Muzycznego. O konieczności powstania takiego Towarzystwa mówiło się w Kielcach od kilku lat. Wreszcie plany przybrały realne kształty, opracowano statut i złożono go do zatwierdzenia.

Świętokrzyskie Towarzystwo Muzyczne — tak będzie się bowiem nazywało — postawiło sobie w statucie ambitne cele działania, a więc: skupienie wszystkich ludzi, którym zależy na upowszechnieniu kultury muzycznej, organizację nowych lub nie często podejmowanych form jak np. recitale, koncerty połączone z poezją, koncerty kameralne, spotkania z kompozytorami, krytykami muzycznymi, wystawy, opieka nad istniejącym w Kielcach Chórem „Echo" i zespołem kameralnym „Collegium Musicum", prowadzenie działalności wydawniczej czy zorganizowanie biblioteki muzycznej. Ważne jest również podkreślenie, że w działalności Towarzystwa eksponować się będzie kulturę muzyczną regionu.

Kielecka Filharmonia nawiązała również kontakt z ~~Domem Książki~~. Tytułem eksperymentu w styczniu, na każdym piątkowym koncercie w foyer będzie zorganizowane stoisko z płytami, książkami muzycznymi i nutami. Jeśli stoisko będzie cieszyło się zainteresowaniem słuchaczy, być może Dom Książki zechce go zlokalizować na stałe.

Jednym z najważniejszych problemów jest uwzględnienie zapotrzebowania społecznego na działalność muzyczną i dotarcie z nią do szerokich warstw społeczeństwa. Tak więc od nowego sezonu koncertowego 1969/70 zamierza się organizować koncerty popularne p.n. „Filharmonia — zakładom pracy". Liczymy, że zakłady pracy jak np. Iskra, Armatury, KZWM i inne zgłoszą swój akces i propozycje dotyczące programu.

Bardzo pomocne byłyby też propozycje słuchaczy i sympatyków dotyczące piątkowych koncertów symfonicznych. Dyrekcja Filharmonii weźmie pod uwagę wszystkie uwagi przesłane pod jej adresem i postara się zorganizować koncerty, których program byłby ułożony wyłącznie przez słuchaczy.

Wreszcie kilka słów o amatorskim ruchu muzycznym. Ruch ten na Kielecczyźnie wymaga pomocy instrukcyjno-metodycznej. Dlatego przy Filharmonii powstanie zespół złożony z najbardziej doświadczonych muzyków. Celem jego będzie udzielanie porad i fachowych konsultacji. Każdy zespół amatorski, który będzie chciał skorzystać z tej pomocy, może ją otrzymać, zwracając się do Filharmonii.

Poruszone tu sprawy nie wyczerpują wielu innych jeszcze problemów. Pamiętajmy jednak, że najmłodsza placówka filharmoniczna w Polsce szuka nowych dróg, dążąc w kierunku nie tylko podniesienia poziomu artystycznego, ale też rozwinięcia i uatrakcyjnienia swej działalności.

Sądzimy, że poszukiwania te znacznie ułatwiłyby wypowiedzi i propozycje słuchaczy oraz sympatyków tej placówki. A więc podyskutujmy!

mgr KAROL ANBILD
dyrektor
i kierownik artystyczny
PF w Kielcach

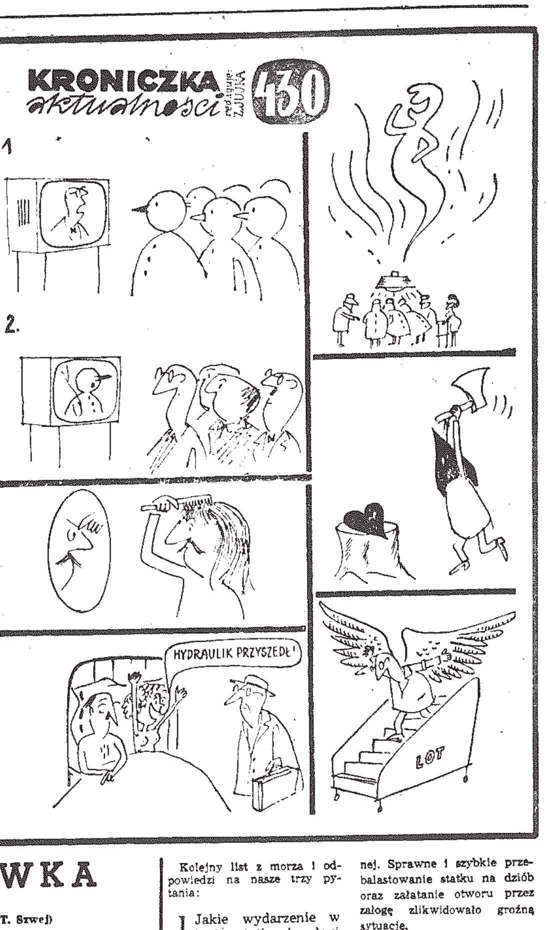

RZECZY DZIWNE I CIEKAWE

CZŁOWIEK JUTRA

Niektórzy antropolodzy (m.in. profesor Eugene Pittard z Genewy) twierdzą, że stopniowo zmniejszają się ludzkie twarze, szczęki, a nawet zęby, w miarę jak w ciągu tysiącleci powiększają się mózg i czaszka. Człowiek przyszłości charakteryzować się więc będzie wielką głową pokrytą skąpymi włosami (bo włosy podobnie jak i zęby mamy coraz gorsze) i małą, wąską twarzą. Według dzisiejszych kanonów estetycznych — nie będzie zbyt piękny...

MROŻONKA Z PRASŁONIA

Od początku naszego wieku ilość odnalezionych w lodowcach mamutów ocenia się w samej Jakucji na około 60 tysięcy. Ich skóra, gruba na 2 cm, ma podkład słoniny dochodzącej do 10 cm. Koczownicy z okolic Cieśniny Beringa niekiedy żywią się mamucim mięsem... sprzed co najmniej 25 tys. lat. Nie należy do rzadkości, że całe plemię instaluje na zimę obozowisko obok takiej naturalnej spiżarni, która dostarcza 5 lub 6 ton nadającego się do spożycia, znakomicie zakonserwowanego w lodowcu mięsa.

POŻYTECZNE ŚMIECIE

Władze miejskie różnych miast starają się w pomysłowy sposób spożytkować śmiecie. I tak np. w duńskim mieście Kolding śmiecie praży się w specjalnych olbrzymich metalowych retortach i wydobywa z nich gaz do ogrzewania mieszkań i gotowania. W Mediolanie płonące śmiecie przetwarzane są na energię elektryczną, zużywaną do oświetlania ulic. Dzięki niej poruszają się też miejskie tramwaje.

KRZYŻÓWKA

(Redaguje T. Szwej)

POZIOMO: 1) siła niezmierna, 4) pies zamieszkujący zarośla i skały północnej Afryki, 9) łódź okrętowa, 10) narzędzie rzeźbiarza, 11) grupowanie według cech, 17) do gotowania wody i parzenia herbaty, 18) pływający pomost, 19) zestawienie porównawcze, 26) górzysta kraina w Austrii, 27) po raz pierwszy przesłał telegram przez Atlantyk, 28) kolejny numer stronicy książki, 29) nie spadła i prawdopodobnie nigdy nie spadnie ci z głowy.

PIONOWO: 1) szczyt zjadliwości pisanej, 2) najpospolitsza roślina, 3) ruiny, zwaliska. 5) marka fotoaparatu, 6) złoty medalista polski z Meksyku, 7) jagoda twarzy, 8) signora z Marszałkowskiej, 12) srebro zamrożone na gałązkach drzew, 13) fanatyczny pokutnik znad Gangesu, 14) Starszy i Młodszy dali się poznać już w starożytnym Rzymie, 15) np. Wuja Toma, 16) materiał na świecę, 20) część kraju, jednostka terytorialna zwłaszcza w podziale gospodarczym, 21) partner Laury, 22) zasłużona pomocniczka Milicji, 23) rybie gody, 24) górna część twarzy, 25) metalowa krzyżówka.

Wśród czytelników, którzy w terminie 10 dni od daty niniejszego numeru nadeślą rozwiązanie, rozlosujemy 5 nagród książkowych. Pod adresem redakcji (Kielce, pl. Obrońców Stalingradu 2) dopisywać: „Krzyżówka z nr 481".

ROZWIĄZANIE Z NR 476

Poziomo: chmura, Skopas, organ, kurczak, imię, maseczka, Liban, wiraż, trend, pinczer, lucerna, Nil, kraina, zaleta. **Pionowo:** chomik, magnificencja, runo, korzenionóżka, przeznaczenie, szkwał, układ, mandaryn, stolik, spław, pralka.

NAGRODY KSIĄŻKOWE OTRZYMUJĄ:

1) Janusz Sowa — Skarżysko-Kam., ul. M. Konopnickiej 16 m. 14, 2) Krystyna Ksel — Kielce, ul. Grunwaldzka 15/17, 3) Krystyna Koprowska — Radom, Pl. Konstytucji 5 m. 43, 4) Wanda Frączek — Starachowice, ul. Reja 60/1, 5) Alina Cybulska — Radom, ul. Niedziałkowskiego 26 m. 16.

ROZWIĄZANIE Z NR 477

Poziomo: Kąkol, Krupp, Irian, palec, ubiór, odlot, rosa, orka, Urugwaj, port, ring, Okinawa, cepr, tran, skład, kurek, Orbis, annał, nonet, yassa. **Pionowo:** kuper, kulis, lico, tiul, knut, upiór, perła, druciak, oświata, Opole, autor, ojrat, kanwa, cekin, peron, rebus, nisza, skat, łuna, doły.

NAGRODY KSIĄŻKOWE OTRZYMUJĄ:

1) Mieczysław Stars — Zagnańsk 27, 2) Andrzej Wagner — Skarżysko-Kam., Al. Niepodległości 66/7, 3) Marian Szmaszek — Ostrowiec, ul. Siennieńska 6/22/2, 4) Edward Jaworski — Skarżysko-Kam., ul. Apteczna 1 m. 17, 5) Barbara Krzyżanowska — Wrocław, ul. Kolejowa 30/3.

Kolejny list z morza i odpowiedzi na nasze trzy pytania:

1 Jakie wydarzenie w życiu statku i załogi (najmilsze, najbardziej dramatyczne itp.) utkwiło w Waszej pamięci?

2 Czy w waszej trudnej i ofiarnej pracy pomaga wam utrzymywanie kontaktów z miejscowościami z którymi jesteście związani imieniem statku, na czym polegają te kontakty?

3 Czego pan osobiście i załoga oczekujecie od nowego roku 1969 i spełnienia jakich marzeń pragnąłby pan najbardziej?

Listy z morza

Pochodzą od kapitana statku s/s „Huta Ostrowiec" — Romana Nawrockiego.

1 Do najtrudniejszych momentów dla statku i załogi zaliczyłbym groźną sytuację, jaka zaistniała w czasie ciężkiego sztormu na Morzu Śródziemnym. Było to w listopadzie 1967 roku. Statek sztormował wtedy przez 32 godziny. Były to prawdziwe chwile grozy, bo najmniejsze odchylenie dziobu od linii wiatru powodowało głębokie, niebezpieczne przechyły. Siła wiatru wynosiła w porywach 11 st. w skali Beauforta, a wysokość fal dochodziła do 12 m.

Drugie, groźne w skutkach wydarzenie miało miejsce niedawno w Szczecinie. W czasie postoju statku, w trakcie przeładunku, dźwigowy przebił burtę statku w V ładowni dwa metry poniżej linii wodnej. Sprawne i szybkie przebalastowanie statku na dziób oraz załatanie otworu przez załogę zlikwidowało groźną sytuację.

Oprócz tych kłopotów, mieliśmy również i przyjemne przeżycia. Do nich należy zaliczyć uroczystość wręczenia nam proporca i odznak Brygady Pracy Socjalistycznej. To zaszczytne wyróżnienie otrzymała załoga w kwietniu 1968 r. W uroczystości wzięła udział delegacja z Huty im. Marcelego Nowotki w Ostrowcu.

2 Kontakty z naszym patronem utrzymujemy w miarę możności jak najczęściej. W kwietniu ubiegłego roku goszczono bardzo mile naszą delegację aż 5 dni w Ostrowcu Świętokrzyskim. Po dziś dzień wspominamy tę bardzo udaną wizytę marynarzy u naszych przyjaciół — hutników z Ostrowca.

3 Życzymy sobie — byśmy w 1969 roku mieli ciekawe i pod każdym względem atrakcyjne i udane podróże, a jednocześnie by spełnione były wszystkie prośby i postulaty, jakie wysuwa się na naszych zebraniach załogowych. Swym rodzinom i wszystkim ludziom życzymy spokoju i radości. Pozdrowienia i życzenia szczęśliwego Nowego Roku przesyłamy dla całego zespołu redakcji i bliskiego nam społeczeństwa Ziemi Kieleckiej.

2 x 2 = ?

Na przykładzie „A" i „B"

Każdy absurd ma swoją logikę. Tropienie tej logiki może być zajęciem wcale interesującym, a w przypadku absurdów występujących w naszym życiu społecznym może być to zajęcie wręcz pożyteczne. Kto wie, czy to nie jedyny sposób umożliwiający dotarcie do źródeł filozoficznych tych wszystkich szarad i łamigłówek, zatruwających nam życie?

Powiedzmy, że w tej samej fabryce chorują dwaj robotnicy: „A" ma nadkwasotę żołądka, zaś „B" ciężkie schorzenie reumatyczne. Ustawodawstwo lecznicze w PRL gwarantuje obydwóm jednakową opiekę lekarską. „A" otrzymuje więc skierowanie do sanatorium w Krynicy, natomiast „B" będzie się leczył w Solcu-Zdroju. I oto raptem okazuje się, że choroba „A" jest uprzywilejowana w stosunku do choroby „B". Odpowiedni wydział zdrowia rady narodowej zwróci bowiem robotnikowi „A" koszty podróży koleją do Krynicy, a „B" może się dostać do Solca-Zdroju jedynie samochodem PKS. Przepisy nie przewidują jednak zwrotu kosztów podróży autobusem! Robotnik „B" musi sam zapłacić.

Zestawiam dwie nazwy: Polskie Koleje Państwowe i Państwowa Komunikacja Samochodowa. Celowo podkreśliłem przymiotnik, który określa przynależność obydwu instytucji. W jednym i drugim przypadku mamy do czynienia z instytucją państwową! Czynnikom państwowym podlegają PKP, czynniki państwowe mogą swobodnie ingerować w działalność PKS. Zdawać by się więc mogło, że nie powinno być problemu z unifikacją przepisów. A jednak problem jest, gdyż „B" nie wiedzieć dlaczego jest w gorszej sytuacji od „A".

Spróbujmy przeprowadzić małą wiwisekcję tego faktu, który z punktu widzenia społecznego jest — moim zdaniem — faktem podejrzanym, bo stawiającym pod znakiem zapytania istotne ustalenia o charakterze socjalistycznym. Nie ulega wątpliwości, że fakt ten zrodziły jakieś logiczne przesłanki. Może natury ekonomicznej? Bo zawsze to oszczędność.

Logika absurdu ma wszakże najczęściej to do siebie, że nie uwzględnia wszystkich tzw. stron. Nie wzięto więc pod uwagę, że takie pociągnięcie nasuwa wiele pytań, wśród których jedno brzmi bardzo poważnie: dlaczego stwarzamy możliwości powstawania wprawdzie drobnych, ale jednak różnic społecznych? Na głupim przykładzie „A" i „B" można udowodnić, że tego rodzaju różnice są niedorzeczne, niepotrzebne, bo nie wynikają z żadnych konieczności, które uzasadniałyby istnienie takich różnic.

Różnica w sytuacji „A" i „B" jest różnicą nie wynikającą z obiektywnego układu stosunków społecznych. To różnica sztuczna, powstała w drodze administracyjnych zarządzeń. Ta różnica została po prostu wymyślona.

Nie chcę przez to powiedzieć, że w grę tu wchodzi czyjaś zła wola. Odwrotnie — u podstaw społecznego absurdu z reguły znajdują się dobre chęci. Tyle, że źle obliczone, nie skonfrontowane z całą naszą perspektywą społeczną.

Przysłowie o wyważaniu otwartych drzwi należy do przysłów najmądrzejszych. Zamiast więc rzucać dużymi uogólnieniami, możę zostaniemy przy wniosku najprostszym: absurd społeczny powstaje wówczas, gdy jego autorzy nie potrafią przewidzieć wszystkich konsekwencji wynikających z proponowanych przez siebie faktów.

RYSZARD SMOŻEWSKI

P. S. W felietonie „Kloss i krasnoludki" słowo „bajka" zmieniono na „bójkę", co zmieniło sens moich uwag i poddało w wątpliwość moją poczytalność w trakcie pisania tego materiału.

R. S.

DYSKUSJE NAD „EKSPERYMENTEM"

Spektakl „Eksperymentu" przygotowany przez teatr kielecki, często bywa prezentowany w szkołach. Wszędzie jest dobrze słuchany. Serdeczne przyjęcie zgotowano np. p. Irenie Malarczyk (wykonawczyni „Eksperymentu") w Liceum im. St. Żeromskiego w Kielcach (kwiaty, brawa, miła rozmowa). W niektórych szkołach urządzane są dyskusje nad tym spektaklem.

PRZYPOMINAMY O „WYZNANIACH MORDERCY"

Jak już pisaliśmy w najbliższy poniedziałek odbędzie się w Klubie Dziennikarza nowa prapremiera Teatru Dziennikarza i Aktora. Będą to „Wyznania mordercy" — G. Scheumanna i W. Heynowskiego w wersji scenicznej i reżyserii R. Smożewskiego.

WYSPIAŃSKI I BACZYŃSKI

Teatr im. S. Żeromskiego przygotowuje „Warszawiankę" Stanisława Wyspiańskiego w połączeniu z mało znanym niedokończonym dramatem Krzysztofa Baczyńskiego. Reżyseruje Andrzej Dobrowolski, scenografia Jerzego Szymańskiego.

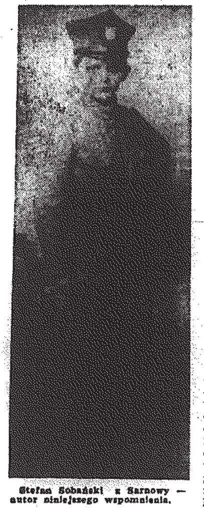

Stefan Sobański z Sarnowy — autor niniejszego wspomnienia.

„Wre bój w ulicach Poznania..."

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

robotnik - reemigrant polski z Westfalii — Franciszek Ratajczak... W następnych godzinach i dniach zdobyli powstańcy potężną twierdzę germańską, słynną Cytadelę, opanowali huraganowym natarciem gmachy urzędów, pocztę główną, dworzec kolejowy, lotnisko, itd., tak że w stosunkowo krótkim czasie Poznań wyzwolił się z pęt wiekowej niewoli.

* * *

Nie zapomnę nigdy świąt Bożego Narodzenia roku 1918. Śpiewaliśmy wtedy w domu przy wtórze różnych instrumentów więcej pieśni patriotycznych i żołnierskich niż kolęd... „Ja tylko jedną taką willę miałem w swoim życiu" — parafrazując słowa poety — wspominam ową rodzinną choinkę, udekorowaną barwami narodowymi i pachnącą nadzieją...

Wielki sukces powstańczy Poznania zelektryzował całą Wielkopolskę! Niemal dzień po dniu wybuchały walki w różnych miastach Poznańskiego i Pomorza, właśnie w miesiącu styczniu przed pół wiekiem.

Sarnowa, moje miasto rodzinne, chwyciła za broń 11 stycznia 1919 r. Wtedy też od razu od strony Rawicza ruszył do natarcia duży oddział tzw. „Grenzschutzu" w uzbrojeniu frontowym przeciw kilkudziesięcioosobowej grupie powstańców, wyposażonych zaledwie w kilka strzelb, w siekiery i noże, a później dopiero również w kosy na sztorc (ufundowane przez ojca, a potem eksponowane w Muzeum Wojskowym w Poznaniu). Przewaga liczebna wroga wspieranego przez miejscowych, uzbrojonych cywilnych „śkiebrów" zadecydowała... Atak skoncentrował się właściwie tylko na naszym domu, który był — o czym Niemcy wiedzieli — centralą powstańców. Z teutońską furią wpadli rozwścieczeni żołnierze Grenzschutzu do jego wnętrza, ustawiając przed domem na małym placyku (później nazwanym Placem 11 Stycznia) karabiny maszynowe. Wśród opętańczych wrzasków został aresztowany ojciec, potem matka i siostra. Ojca zaprowadzono najpierw na ratusz, by z kolei pod silną eskortą prowadzić go środkiem jezdni w kierunku Rawicza przy akompaniamencie dzikich krzyków miejscowych Niemców i renegatów polskich, którzy plując ojcu pod stopy, obrzucali go szyderczymi wyzwiskami i ironicznymi epitetami w rodzaju „Polenkönig", żądając dla niego szubienicy na rynku. Uwolnił go od niej konwój żołdaków, mający rozkaz doprowadzenia ojca przed sąd wojenny w Rawiczu. U wylotu miasta nastąpiła rewizja osobista „polskiego bandyty". Na szczęście — powierzchowną, bo znaleziono tylko kilka naboi myśliwskich w futrze ojca, choć w tylnej kieszeni spodni tkwił ... rewolwer. Ten „kompromitujący" dowód rzeczowy udało się potem ojcu spławić w głębokim, zaśniedziałym rowie w czasie czołgania się w nim całego konwoju przy szosie rawickiej, gdy nie nasyceni zemstą Niemcy sarnowscy zaczęli ostrzeliwać ojca z okien peryferyjnych domów miasteczka. — „Cudowne ocalenie" — mówiło się potem w rodzinie.

* * *

Sąd wojenny w Rawiczu, postawiwszy ojcu szereg absurdalnych i wyolbrzymionych strachem zarzutów, skazał go na karę śmierci. Wtrącony do lochów więziennych sławetnego Domu Karnego (matkę i siostrę ulokowano oddzielnie w więzieniu śledczym), oczekiwał wykonania wyroku. Po dwóch dniach wyrok ten zmieniono — pod presją faktu aresztowania przez powstańców w odległej o 10 km Miejskiej Górce 12 Niemców jako zakładników w zamian za ojca — na karę twierdzy w Glogau (Głogów); skąd z kolei przewieziono go do Görlitz (Zgorzelec) i wreszcie do Konzentrazionslager Sagan (Żagań). Wolność odzyskał ojciec w połowie marca 1919 r.

Nasza tułaczka wygnańcza, z kilkakrotną zmianą miejsca postoju, trwała blisko rok, bo dopiero 17 stycznia 1920 r., tzn. po wejściu w życie uchwał Traktatu Wersalskiego, ustalających granice zachodnie państwa polskiego, wróciliśmy do rodzinnego gniazda. Zastaliśmy je w ruinach, spiądrowane z niemiecką systematycznością i zbeszczeszczone z krzyżackim wandalizmem: obrazy w pokojach podziurawione kulami, łóżka porąbane na opał (choć drwalka była dobrze zaopatrzona na zimę), z szaf ułożonych na podłogach zrobione legowiska, ubikacja zdemolowana przez „Kulturträgerów", a na środku korytarza ustawiony duży kocioł do prania, gdzie żołdacy załatwiali swe potrzeby fizjologiczne; nawet belki stropowe na strychu były albo wycięte, albo w kilku miejscach podstępnie podcięte.

* * *

Ojca wybrano jednogłośnie pierwszym burmistrzem wyzwolonej Sarnowy. Pełnił tę funkcję honorowo, z energią zabrawszy się do polonizacji zniemczonego miasteczka, niejednokrotnie pokrywając wydatki komunalne z własnej kieszeni. W utworzonej szkole polskiej uczyły przez rok bezpłatnie moje dwie starsze siostry, najmłodsza zaś — entuzjastka — zorganizowała wzorową drużynę harcerską, prowadząc przez kilka lat bardzo pożyteczną i jakże potrzebną akcję kulturalno-oświatową. A ja, w rogatywce ułańskiej, razem ze starszym bratem i gromadką rówieśników włączyłem się do, może dziecięcych, choć serio przez nas traktowanych, „potyczek" ulicznych z pętającymi się jeszcze w polskiej Sarnowie niemieckimi latoroślami. W „bojowym rynsztunku" — skórzane paski rogatywek pod brodą, z drewna wystrugane przez — o ironio! — niemieckiego stolarza szable i ręczne granaty — przepędzaliśmy z ulic niemiaszków, broniących się zresztą zaciekle. Mieliśmy nawet strzeżony przez starszych nastolatków „areszt" w starej szopie w podwórzu! Gdy ta akcja rozszerzyła się na całe miasteczko, gdy coraz więcej chłopców odnosiło lekkie rany, cięte i tłuczone, katolicy niemieccy wnieśli protest na ręce przezacnego, aresztowanego razem z moimi rodzicami 11 stycznia 1919 r., ale trochę prusofilskiego proboszcza, spadła na nas z ambony „klątwa"... O epilogu wolę nie wspominać. Zabrali się do nas rodzice w namacalny sposób i nasz „animusz rycerski" wygasł.

Z dumą wspominam dzisiaj udział w Powstaniu Wielkopolskim, a potem Śląskim, moich krewnych z rodziny ojca i matki, ich wysokie odznaczenia bojowe, ich „chwalebne blizny" z pola walki wyniesione, rodzinne tradycje niepodległościowe w ogóle, wreszcie ową „placówkę polskości" — jak nazwano nasz dom rodzinny z okazji dekorowania rodziców i siostry Krzyżem i Medalem Powstańca Wlkp.

Nic więc dziwnego, że uczęszczając już do polskiej szkoły w latach dwudziestych, na jednej z uroczystości rocznicowych w gimnazjum recytowałem, z patosem chłopięcym i „pełnym głosem" przy akompaniamencie Etiudy Rewolucyjnej Szopena patriotyczny wiersz pióra romanistki i poetki, prof. Władysławy ze Stryjeńskich Rościszewskiej.

„Wre bój w ulicach Poznania!
huragan męstwa rozszalały niesie
naszych do boju —
Chwila to Powstania...!"

W 50 rocznicę tej „chwili osobliwej", nie tylko dla Wielkopolski, ale i dla całej Wolnej i Niepodległej Rzeczypospolitej — kłaniam się cieniom poległych i zmarłych „Powstańców i Wojaków" *), składając równocześnie hołd żyjącym, mieszkającym również w Kielcach, zasłużonym weteranom Powstania Wielkopolskiego.

STEFAN SOBAŃSKI

*) Nazwa międzywojennej organizacji kombatanckiej Wielkopolski.

w ostrowieckiej hucie...

Fot. Paweł Pierściński

Polonica kulturalne

Polscy dyrygenci w ZSRR i Rumunii

Gorąco przyjęte zostały koncerty dyrektora Filharmonii Łódzkiej Stefana Marczyka w Związku Radzieckim. Dyrygował on w Zaporożu, Doniecku i Ługańsku. Inny polski dyrygent — Zdzisław Szostak z Poznania poprowadził kilka koncertów w rumuńskim mieście Timisoara, z którym Poznań utrzymuje stałe kontakty. W programie koncertów znalazły się m.in. utwory Moniuszki. W Rumunii występował też z powodzeniem dyrektor Filharmonii Szczecińskiej Józef Wiłkomirski, który dyrygował w Sibiu.

Książki polskich autorów we Francji

We Francji ukazało się ostatnio kilka polskich książek w przekładzie na język francuski. Znalazła się wśród nich książka prof. Kazimierza Michałowskiego pt. „Sztuka starożytnego Egiptu", którą recenzenci uznali za najatrakcyjniejszą pracę na temat starożytnego Egiptu.

Czytelnicy francuscy otrzymali także „Sposób bycia" Kazimierza Brandysa, „Cyberiadę" Stanisława Lema oraz „Wybór polskich bajek".

Rzymska premiera filmu „Westerplatte"

Staraniem Towarzystwa Włochy — Polska odbyła się w Rzymie premiera filmu Stanisława Różewicza „Westerplatte" połączona z dyskusją. Włosi nadali filmowi własny tytuł: „Wehrmacht — godzina zero". Prasa włoska z uznaniem pisze o reżyserii filmu, prostocie środków wyrazu, klarownej fabule, która nie tyle mówi o tragedii samotnej walki, co o męstwie pokonanych. Przypomniano przy tej okazji, że bohaterski dowódca obrony Westerplatte mjr Henryk Sucharski walczył w ostatniej fazie wojny na terenie Włoch, a po wojnie zmarł w tym kraju. Pochowany został na polskim cmentarzu żołnierskim Casamassima koło Bari.

Wystawa polskiego plakatu w Tokio

Firma wydawnicza East European Books Ltd w Tokio zorganizowała wystawę polskiego plakatu filmowego, teatralnego i cyrkowego. Był to pokaz połączony z kiermaszem.

Wystawa grafiki polskiej we Florencji

W grudniu br. otwarta zostanie we Florencji Międzynarodowa Wystawa Grafiki Artystycznej. Jednym z uczestników tej imprezy jest Polska, którą reprezentuje 6 autorów 30 prac. Są to: Stanisław Fijałkowski, Zenon Januszewski, Marian Malina, Józef Pakulski, Edmund Piotrkowski i Leszek Rózga. Dział polski wystawy uzupełni indywidualna ekspozycja 20 prac Józefa Gielniaka.

Koncerty Hanny Rejmer i Bogny Hałacz w Bułgarii

Młoda polska śpiewaczka Hanna Rejmer odbyła wraz z pianistką Bogną Hałacz tournée po Bułgarii. Artystki, wszędzie serdecznie przyjmowane, wykonały m.in. utwory Marii Szymanowskiej, Chopina, Moniuszki, Karłowicza i Szymanowskiego.

faktY i opinie

W tym kraju od kilku lat toczy się wojna. Pomimo, że w ostatnich trzech latach samoloty zrzuciły ogromną ilość bomb, informacje o tej wojnie są niewielkie. Czasem z wielkim wysiłkiem zabłądzą tam korespondenci (nie ma zupełnie dróg) zagraniczni, była tam nasza pisarka, Monika Warneńska, ostatnio przebywał tam polski dziennikarz Ryszard Rymaszewski. Nie należy się dziwić brakowi informacji. Laos, bo o nim tutaj mowa, leży na zapleczu Wietnamu, nie posiada dróg, środków łączności. Walcząca strona Pathet Lao nie ma silnych radiostacji, rozwiniętej obsługi filmowej. Amerykanie zaś, którzy w tym kraju rzucają bomby, mają nadmiar środków przekazu, lecz nie pokazują tej wojny. Chyba nie chcą światu donosić o swej zbrodniczej działalności. Toczy się wojna krwawa, lecą z samolotów „Phantom" bomby, śmiercionośne pociski z dział pokładowych zabijają bezbronną ludność. Wybuchy bomb i pocisków są głośne, lecz echo ich nie dociera do opinii publicznej.

Laos, kraj leżący między Wietnamem, Syjamem, Kambodżą i Birmą w dorzeczu życiodajnej rzeki Mekong, liczy 236.800 km kw. i niespełna 3 mln mieszkańców. Jest to królestwo, król przebywa w Luang Prabang, ale stolicą kraju jest Vientianne — miasto nie większe niż któryś z naszych powiatowych ośrodków. Według encyklopedii, jest to kraj w przeważającej części górzysty, niziny są w dolinie rzeki Mekong. Rozległe dżungle pokrywają powierzchnię, uprawia się tytoń, kawę, bawełnę, produkuje opium, wydobywa trochę cyny. W końcu 1945 r. w Vientianne dwu przyrodnich braci Souvanna Phouma i Souphanouvong utworzyło rząd Wolnego Laosu. Dawni władcy kraju Francuzi (opanowali go w 1946 r.) w roku 1953 zwrócili Laosowi wolność — iluzoryczną — w ramach Unii Francuskiej. Souvanna Phouma poszedł na służbę francuską, jego przyrodni brat zorganizował (początki sięgają 1950 r.) walkę partyzancką. Dla prowadzenia walki utworzono ruch oporu — Pathet Lao i rząd oporu. W 1954 r. w czasie konferencji genewskiej postanowiono, że Laos będzie wolny, utworzony zostanie rząd koalicji narodowej. Pathet Lao musiał się zgrupować w dwu (największych i górzystych) prowincjach i oczekiwać zjednoczenia. Z tych planów nic nie wyszło, na czym zresztą wielu krajom zależało. Stąd też Souphanouvong tworzy Neo Lao Haksat (Front Patriotyczny Laosu). Pod naciskiem dochodzi do utworzenia rządu koalicyjnego, którego premierem zostaje Souvanna Phouma. W 1958 r. odbywają się wybory powszechne — zwycięża Neo Lao Haksat i partia neutralistów — Santihab. Koalicja laotańska popierana przez Waszyngton nie daje za wygraną. Po dymisji Souvanny Phoumy rząd obejmuje prawicowiec Sananikone. W maju 1959 roku Souphanouvong i inni postępowi działacze zostają aresztowani. Natychmiast CIA (w grudniu) organizuje przewrót wojskowy — władzę przejmuje gen. Nosavan. Wojna między prawicą a lewicą została rozpoczęta. Za prezydentury Kennedy'ego po półtorarocznych rokowaniach w Genewie doszło do porozumienia. Laosem miała rządzić koalicja polityczna: skrajna prawica pod wodzą księcia Boun Ouma, postępowa Pathet Lao pod wodzą księcia Souphanouvonga oraz neutraliści pod wodzą Souvanna Phoumy. Porozumienie pozostało tylko na papierze. Książę Souvanna Phouma — marionetkowy premier — wezwał Amerykanów do obrony przed „komunistami" i upoważnił amerykańskie siły lotnictwa wojskowego do dokonywania nad obszarem Laosu lotów zwiadowczych z bronią na pokładzie. Już od r. 1964 samoloty amerykańskie rozpoczęły loty zwiadowcze; a w r. 1965 padły pierwsze ciężkie bomby. Obecnie codziennie lotnictwo amerykańskie z baz w Vientianne i Syjamie odbywa 300 lotów bojowych dziennie.

Amerykanie poważnie zaangażowali się w Laosie. Dwie trzecie Laosu i jedna trzecia ludności znajduje się pod kontrolą Pathet Lao. Jest to obszar górski, trudno dostępny, przylegający do Wietnamu. Opanowanie pogranicza Laosu z Wietnamem to marzenie Amerykanów. W tym celu

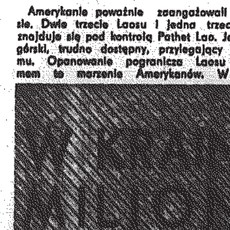

Amerykanie zorganizowali misję USAID (United States Agency for International Development). Misja liczy ponad tysiąc osób personelu i dysponuje funduszem trzech mln dolarów miesięcznie. Według statutu misja ma pomagać w rozbudowie gospodarczej i kulturalnej kraju. W rzeczywistości misja zajmuje się dostawą nowoczesnej broni, środków transportu, a także subwencjonuje generałów i płaci żołd wojskom rządowym (prawicy). Jest tajemnicą poliszynela, że cywilni pracownicy misji potrafią znakomicie posługiwać się pistoletem maszynowym i obsługują sprzęt radiowy. Nic w tym dziwnego, bo przecież misja jest subwencjonowana przez amerykańską służbę wywiadowczą CIA. Misja wynajmuje samoloty towarzystwa „Air America", które dokonują zrzutów broni, a także przesyłają bandy dywersyjne do części kraju opanowanej przez partyzantów. Amerykanie niechętnie pokazują się w mundurach, dotyczy to nawet większości attaches wojskowych ambasady amerykańskiej, których jest przeszło siedemdziesięciu (zjawisko niespotykane w dyplomacji). Ponad cztery i pół tysiąca doradców USA jest w armii rządowej, podległej Souvannie Phoumie (lat 67), zręcznemu politykowi, który jadł już z francuskiej, a teraz pobiera żołd z amerykańskiej ręki. Nie on jeden zresztą. Wielu generałów, 75 tys. żołnierzy liczącej armii rządowej, czyni to samo. Jest to dobra okazja do wzbogacenia się dla różnych kombinatorów cywilnych i wojskowych. Amerykanie zresztą odliczają sobie te dolary sprzedając prawicowym dygnitarzom luksusowe amerykańskie towary, w tym supersamochody. Nie ma jednak gdzie jeździć tymi samochodami, bo jedyna szosa w tym kraju zaczynająca się w Vientianne, liczy 30 km długości i kończy się w dżungli. CIA opłaca również bandy dywersyjne, formowane głównie spośród ludzi z górskiego plemienia Meo. Szef sztabu generalnego tej „armii powstańczej" Oudon Sananikone pobiera od Amerykanów pieniądze na 40 tys. ludzi. Nikt jednak nie wierzy, aby ich tak wiele było. Może jedna czwarta tej liczby.

Siły Pathet Lao liczą około 12 tys. żołnierzy i przebywają w górach, chroniąc się przed nalotami w niedostępnych grotach. Zresztą cała ludność schroniła się do grot, ponieważ Amerykanie strzelają do wszystkiego, co się tylko porusza. Stany Zjednoczone prowadzą w Laosie typ wojny, który sami nazywają „specjalną". Stosują lotnictwo, a także inne wypróbowane w Wietnamie środki. Zrzucają mini-miny, a także stalowe niewielkie igiełki, które bywają często zatrute. Niezależnie od tego Amerykanie szkolą specjalne oddziały szkoleniowe, złożone z Syjamczyków i wysyłają je na tereny zajęte przez Pathet Lao. Pomimo, że armia Pathet Lao nie dysponuje zbyt wielką ilością sprzętu, nastrój jest dobry, a do tej pory strącono około 300 amerykańskich samolotów. Strategiczne cele USA w Laosie są jasne. O tym mówił już przed kilku laty McNamara. „Jeżeli obszar ten będzie silnie utrzymywany przez przyjaznych sojuszników USA, będzie mógł tworzyć bazę lądową do kontrataków wymierzonych przeciwko terenom stanowiącym serce Wietnamu południowego. Znaczenie południowych 200 mil polega na fakcie, że oskrzydlają one wojskową linię demarkacyjną, biegnącą w poprzek Wietnamu na Wschód".

I właśnie gdyby nie Amerykanie, w Laosie mogłoby dojść do porozumienia. Siła militarna, którą dysponuje Neo Lao Haksat (Pathet Lao) jest wystarczająca, aby panować nad sytuacją w kraju. Gdyby nie Amerykanie, doszłoby dawno do stworzenia koalicyjnego rządu na drodze pokojowej. Neo Lao Haksat ogłosił ostatnio 12-punktowy program, którego celem jest przyciągnięcie całego narodu. Dodać trzeba, dla wyjaśnienia, że masy ludowe nie są w pełni świadome. Zaślepiają je jeszcze konflikty feudalne i narodowościowe. Stąd też Neo Lao Haksat wiele czyni zabiegów dla pozyskania króla i buddystów, głównie ze względu na ich użyteczność w chwili obecnej i propagandowe oddziaływanie na ludność.

Tak więc kraina miliona słoni, od których podobno rol się na błotnistych nizinach, od wielu lat znajduje się w stanie wojny. Tak jak w Wietnamie, śmierć przychodzi na amerykańskich skrzydłach, chociaż świat za mało o tym wie.

MARIAN SKARBEK

Poczta Magazynu

Bitwa o Iłżę w Powstaniu Styczniowym

Zima była wyjątkowo mroźna w 1863 r. i w związku z tym w całym Królestwie działania wojenne zostały wstrzymane. Ta zimowa cisza została przerwana w styczniu 1864 r., gdy oddział rosyjski pod dowództwem mjr. Suchonina wyruszył w teren celem egzekwowania podatków. Pułkownik Karol Kalita pseudonim „Rębajło" otrzymał od gen. Bosaka rozkaz stoczenia walki z oddziałem Suchonina. 17 stycznia 1864 roku wyruszyli żołnierze rosyjscy z Iłży, udając się lasami do Lubieni i tu spotkał ich „Rębajło". Doszło do bitwy, w której Rosjanie zostali pobici.

Po wyjściu z lasu i zatrzymaniu się we wsi Błaziny, „Rębajło" z powstańcami postanowił zdobyć Iłżę, w której zatrzymali się Rosjanie. „Rębajło" chciał zniszczyć wroga i zdecydował się przeprowadzić manewr okrążający. W tym celu wysłał pod dowództwem kpt. Piachetki dwie kompanie i dwa bataliony na północny wschód od Iłży z rozkazem zajęcia szosy radomskiej i odcięcia odwrotu nieprzyjacielowi do Radomia, natomiast dwie inne kompanie i kosynierów rzucił tyralierą przed wsią Błaziny, pozostałe trzymane były w rezerwie. Przed miastem od strony południowej wzgórza nie były obsadzone. „Rębajło" doszedł do wniosku, że wróg zajął miasto, a budynki zamienił na punkty oporu. W czasie narady dano mu znać, że wojsko rosyjskie pojawiło się na zachód od miasta, we wsi Seredzice, około 3 km od Iłży. „Rębajło" zmienił więc plan, zrozumiał, że wróg chce go wciągnąć do walki ulicznej, a potem uderzyć na powstańców od tyłu oddziałami znajdującymi się w Seredzicach. Dwie kompanie powstańców wysłał do Seredzic. Nieprzyjaciel widząc zbliżających się powstańców szybko wycofał się do Iłży, ponosząc poważne straty.

W czasie tego starcia ruszyły do ataku kompanie stojące we wsi Błaziny. Do Iłży powstańcy wkroczyli o godzinie 16, gdy już ściemniało się. Walka była bardzo ciężka. Rosjanie stawiali duży opór, o każdy dom należało walczyć. Padali ranni i zabici. Dopiero o godzinie 22 dotarli do rynku, gdzie obsadzili domy od strony południowo-wschodniej, natomiast domy w rynku, po stronie zachodniej trzymali Rosjanie. Domy po stronie północnej nie były obsadzone, ponieważ kpt. Piachetka nie wykonał rozkazu. Dwie godziny trwała walka w rynku. Szczególnie zaciekle bronili się Rosjanie w zagrożonym domu o sześciu frontowych oknach i wielkiej bramie pośrodku. W tym domu schronił się major Suchonin z oficerami i większą częścią wojsk. Trzech polskich oficerów: mjr Jagielski, por. Włodzimierz Witkowski i Mandon (Francuz) bez wiedzy „Rębajły" otworzyli dom, w którym byli Polacy, położyli się na ziemię i z nabitymi karabinami przyczołgali się pod dom obsadzony przez majora Suchonina. Tam odpocząwszy chwilę, wszyscy trzej powstali z najeżonymi bagnetami i strzelili w okno rozbite przez kule. Rosjanie zaczęli strzelać, kule zabiły Mandona a Jagielski i Witkowski stojąc obok cudem uniknęli śmierci. Położyli się szybko na ziemię i znów w ciemności przyczołgali się do domów po stronie południowej. Powstańcy zachęceni zwycięstwem pod Lubienią rwali się do bitwy. W czasie zdobywania domów walczono przeważnie na bagnety i kosy.

O północy „Rębajło" zakończył walkę w Iłży. Powstańcy w ciemności, bojąc się nadejścia posiłków nieprzyjacielskich, wycofali się do Jasieńca Iłżeckiego, odpoczęli następnie w Lipiu i udali się w stronę Wąchocka. Major Suchonin w czasie ucieczki z Seredzic do Iłży został ranny w nogę, po amputacji wkrótce zmarł.

Z raportu dowiadujemy się, że przy zdobywaniu domów w Iłży, po stronie powstańców byli ranni: jeden porucznik, czterech strzelców, dwóch kosynierów, zabitych — siedmiu strzelców. Brakowało ośmiu szeregowców, nie wiadomo czy byli zabici, czy uciekli z szeregów. Rannych odesłano do Wąchocka. Straty nieprzyjacielskie wynosiły sześćdziesięciu zabitych i rannych.

Walka w Iłży wywołała entuzjazm wśród społeczeństwa polskiego w całym Królestwie, a niepokój zapanował wśród Rosjan.

Za czynny udział w Powstaniu Styczniowym Iłża została zdegradowana do rzędu osad. Zlikwidowano magistrat i stanowisko burmistrza, a utworzono gminę ze stanowiskiem wójta. Dopiero w 1924 roku przywrócono Iłży godność miasta.

ADAM BRONARCZYK
Iłża

Przegląd nowości wydawniczych pod redakcją Zb. Nosala

REGION

Ukazał się jubileuszowy w pewnym sensie, bo piąty już tom „Rocznika Muzeum Świętokrzyskiego", będący pięknym akcentem dotychczasowej wydawniczej działalności, zbiegającej się na dodatek z zakończeniem obchodów 60-lecia istnienia kieleckiego muzeum. Zostawiając fachową ocenę tomu specjalistom, przedstawiam tutaj tylko kilka informacji dotyczących jego układu i treści. Tak więc w nowym tomie wprowadzono nie stosowany w poprzednich podział na rozprawy, studia i materiały oraz miscellanea, zamieszczając nie wiadomo dlaczego, poza tym układem otwierający całość szkic Kamilli Załuskiej, poświęcony historii muzeum w Sandomierzu. Dział rozpraw składa się w pewnym sensie z teoretycznego artykułu, pióra dyrektora muzeum, Alojzego Obornego o problemach wiślickiego zespołu muzealnego, artykułu Janusza Kuczyńskiego, omawiającego badania nad osadnictwem późnolateńskim między Wisłą, Pilicą i Nidzicą oraz krótkiej monografii pałacu Tarłów w Podzamczu Piekoszowskim, pióra Iwony Badowskiej.

W „Studiach i materiałach" pomieszczono 13 artykułów. Znalazł się tu m. in. zwięzły szkic Bogdana Hillebrandta „Narodziny ruchu partyzanckiego na Kielecczyźnie w czasie okupacji hitlerowskiej", trzy sprawozdania Janusza Kuczyńskiego o wynikach najnowszych badań archeologicznych (wśród nich jeden najciekawszy: o kamieniu — szkicowniku znalezionym w Pińczowie), artykuł Zygmunta Pyzika o jego rewelacyjnym odkryciu średniowiecznych kafli garnkowych w Wierzbowcu, szkic Anny Apanowicz o warsztacie malarskim Józefa Brandta, napisany na podstawie prac artysty, znajdujących się w radomskim muzeum, informacja A. Obornego o nowych ciekawych nabytkach działu sztuki i poświęcone geologii artykuły Eugenii i Jerzego Fijałkowskich.

Jak zatem widać, są to materiały omawiające najnowsze osiągnięcia badawcze kieleckiej placówki. Przeważa niestety w roczniku archeologia, sztuka, historia i geologia, a etnografii — choć Kielecczyzna jest terenem etnograficznie bardzo jeszcze dziś, czy zwłaszcza dziś, ciekawym i chętnie badanym — ani śladu. Zostawmy jednak pretensje na inną okazję. „Rocznik", choćby ze względu na ów mały jubileusz, zasługuje na same pochwały i — to już oczywiste — przeczytanie.

Rocznik Muzeum Świętokrzyskiego. Tom V. Kraków 1968. Wydawnictwo Literackie, cena 45 zł.

FILOZOFIA

„Tales mawiał, że śmierć niczym się nie różni od życia. „Dlaczego więc — powiedział ktoś — nie umierasz?". „Właśnie dlatego — odparł — że śmierć się nie różni od życia". Na pytanie, co było najpierw, noc czy dzień, odpowiedział: „Noc, o jeden dzień pierwej".

To wyjątek z jedynego, zachowanego w całości, greckiego kompendium historii filozofii, bezcennego dzieła, tym bezcenniejszego, że dzieła wcześniejsze, na których się autor opierał i większość tekstów filozofów, których cytuje, zaginęła, zachowując się jedynie w tej pracy. Laertios dzieli filozofię grecką od czasów najdawniejszych do sobie współczesnych (żył w pierwszej połowie II wieku naszej ery) na szereg szkół i kierunków, omawiając kolejno życiorysy filozofów i ich poglądy, które przeplata często anegdotami, czyniącymi lekturę jego dzieła interesującą także i dla niefachowców. Jego dzieło po raz pierwszy przetłumaczono na język polski. Polecam.

Diogenes Laertios: Żywoty i poglądy słynnych filozofów. Warszawa 1968. Państwowe Wydawnictwo Naukowe, cena 65 zł. Biblioteka Klasyków Filozofii.

PITAVAL

Któż ze starszych czytelników nie zna historii Barbary Ubryk, zakonnicy więzionej ongiś w krakowskim klasztorze? Chyba wszyscy. Długo się nią przecież pasjonowano. Wiedząc o tym pewien antykwariusz oferował mi jesienią za pięćset złotych „Mały Rzym" Juliusza Harbuta, słynne czterotomowe dziełko o tej nie mniej słynnej aferze. Wspominam to, bo w nowo wydanym „Pitavalu krakowskim" opisano sprawę Barbary Ubryk w sporo mniejszych rozmiarach, ale z większym prawdopodobieństwem, a sama książka składająca się z dwudziestu ośmiu krakowskich historii sądowych od XV aż po wiek XX, od sprawy Andrzeja Wierzynka, po głośną przed wojną aferę fałszywej hrabiny Marii Ciunkiewiczowej, jawi mi się jako lektura dużo ciekawsza, no i sporo tańsza. Jest to wprawdzie drugie już „Pitavala" wydanie, jednak tak rozszerzone (pierwsze wydanie zawierało 18 szkiców, obecne — 29) i o takie materiały, że jest jakby zupełnie nową książką, tym wartościowszą, że obok czysto sensacyjnych walorów, będącą niezłym źródłem poznania realiów i obyczajów różnych epok i środowisk.

S. Salmonowicz, J. Szwaja, S. Waltoś: Pitaval krakowski. (Wydanie drugie). Kraków 1968. Wydawnictwo Literackie, cena 65 zł.

teatr

Lekcja Jerzego Szaniawskiego

Jerzy Szaniawski, autor „Ptaka", „Żeglarza", „Dziewczyny z lasu" i jedenastu innych dramatów, jest pisarzem dwuznacznym. Sędziwy nestor polskiej dramaturgii debiutujący przed pięćdziesięcioma dwoma laty komedią „Murzyn" wydaje się być w tym samym stopniu pisarzem międzywojennego dwudziestolecia, co dramaturgiem powojennej Polski. Jego „Dwa teatry" są na pewno jednym z najwybitniejszych dzieł ostatnich dwudziestu pięciu lat. Jest to gorzki obrachunek z nierealistycznym zrywem warszawskiego powstania, głęboka wypowiedź o dwutorowości i wzajemnym uzupełnianiu się realności i fikcji, rzeczywistości i marzenia, teatru wielkich problemów i teatru drobnego realizmu, czyli teatru Małe Zwierciadło. Mimo to Szaniawski grywany jest u nas stosunkowo rzadko, a subtelna nastrojowość jego teatru i niezwykłe wyczulenie na konflikty i wahania ludzkiego sumienia uczyniły zeń pisarza zdecydowanie kameralnego. Pisarza tropiącego wielkie prawdy w kręgu skromnej codzienności, w rzeczywistości umownej i jakby wypreparowanej, gdzie dopiero jego dyskretny realizm, umiar i celebracja słowa, zdania, rekwizytu nabierają właściwej wyrazistości. Tworzą one zazwyczaj szczególny nastrój tych dramatów, idealnie wypranych z wszelkiego mistycyzmu. Dramatów zdradzających sceptyczne i bystre, a czasem wręcz ironiczne lub drwiące spojrzenie autora, ale równocześnie niezwykle czułych na pół- i ćwierćtony rozgrywanych między ludźmi spraw, na owe niedopowiedzenia lub przemilczenia, kryjące często niewygasłe uczucia i głęboko drzemiące dramaty.

Szaniawski z upodobaniem przeciwstawia sobie dwie rzeczywistości — przeszłość i teraźniejszość, prawdę i marzenie — aby śledzić ich wzajemne relacje i wynikające z nich napięcia, aby podkreślać ich równoczesność i naturalny konflikt i wydobywać z podobnej antynomii wszystkie możliwości, potrzebne do zbudowania dramatu. Często w tej dramaturgii wyraźnie podkreślona potrzeba marzenia postawiona zostaje *ponad* skromną i skrzekliwą rzeczywistością („Ptak", „Żeglarz"), niekiedy rzeczywistość ta najczęściej szorstka, a czasem nawet okrutna zostaje taktownie przemilczana („Adwokat i róże") lub prawie przemilczana, nie przyjęta do wiadomości zainteresowanych (jak w znakomitym słuchowisku „Zegarek") czasem choć rzadko, wydobyta po latach prawda zwycięża i broni nawet godności człowieka (jak w „Kawału, pieniądzach i gwiazdach"), chociaż jest to zwycięstwo połowiczne a obrona spóźniona. Zdarza się również — jak właśnie w „Dziewczynie z lasu" — że ukryta głęboko w nurtach codzienności dramatyczna i romantyczna prawda przeszłości wydobywa się gwałtownie na powierzchnię, aby zniszczyć niegodne i blade pozory stabilizacji. Nieautentyczne *dziś* zostaje wyparte przez prawdziwe *wczoraj*, unormowane życie i perspektywa kariery zostaje odrzucona przez mocny i nieodparty zew przeszłości.

Oto dziewczyna z lasu, córka gajowego, gruntownie wykształcona w wyższej uczelni, co na owe czasy nie było przecież czymś zwyczajnym, wiąże się z rozsądnym i przyzwoitym dziedzicem niewielkiego majątku. Młody człowiek po przełamaniu naturalnych oporów środowiska postanowia ożenić się z pochodzącą z ludu (rzecz dzieje się przed wojną!) współpracownicą i pupilką — przygotowuje więc huczne zaręczyny. Równocześnie jednak zjawia się w okolicy wypuszczony z więzienia kłusownik i zabijaka, Olek, z którym łączyło kiedyś Annę wielkie uczucie. Przeszłość już nie istnieje, dziewczyna wychodzi za Wielorzeckiego, Olek wycofuje się bez sprzeciwu, pełen w tej mierze prawdziwej galanterii, ale wystarczy mocniejszy wstrząs, wystarczy krwawa rozprawa gajowych z kłusownikiem, aby Anna niepomna skutków swego kroku wprost z uroczystego obrzędu pognała do rannego, a może już nieżyjącego kochanka, aby wróciła do źródeł, do ważkiej *przeszłości* ważniejszej i mocniejszej od wygodnego życia wykształconej i użytecznej pomocnicy szybko dorabiającego się męża.

W sztuce tej, granej aktualnie na scenie Teatru im. S. Żeromskiego, kryje się charakterystyczna dla dramaturgii Szaniawskiego dwutorowość porządków: przeszłość jest tu antagonistyczna (i ważniejsza) od teraźniejszości, mimo powszechnej zgody (także i samej Anny) na to rozsądne, ze wszech miar korzystne małżeństwo — poczucie winy wobec tamtej, pozornie przebrzmiałej i nieistotnej wydawało by się sprawy okazuje się silniejsze od zwykłego wyrachowania czy bodaj rozsądku. Przeszłość przekreśla teraźniejszość, jeden porządek niszczy drugi, następuje ulubiony w twórczości Szaniawskiego powrót do źródeł, powrót do natury moralnie doskonalszej i człowiekowi przyjaźniejszej od zgiełkliwego niepokoju zwycięskiej cywilizacji. Jest to sztuka pełna właściwych tej dramaturgii ściszeń i niedopowiedzeń, pisana potoczystym, klarownym językiem zdradzającym mistrza dobrej próby, przesycona subtelną ironią i sympatycznym pietyzmem wobec obyczaju, odrębności ludzkich sylwetek, typów i upodobań, nastrojona na ton subtelnych przemilczeń i taktownych napomknień — bardzo typowa dla pisarstwa autora „Dwu teatrów", stanowiącego w naszym teatrze tak chlubną kartę.

Kto lubi ostre, komediowe sytuacje i trywialny dowcip rozczaruje się najpewniej „Dziewczyną z lasu", ale kto ceni sobie dobry warsztat i świetną polszczyznę, kto lubi na scenie konflikty i drgnienia ledwie zaznaczone i apelujące do naszej wyobraźni, naszej wrażliwości i znajomości życia — obejrzy to przedstawienie z żywą przyjemnością pogłębioną rzetelną pracą teatru. Dość dawno nie mieliśmy na naszej scenie sztuki równie kulturalnie zagranej i wystawionej, bardzo dawno nie widzieliśmy przy ul. Sienkiewicza podobnie wyrównanego zespołu. Reżyser przedstawienia, Zdzisław Grywald, trafił bezbłędnie w klimat i ton tej dramaturgii prezentując nam Szaniawskiego z najlepszej strony, tak jak prezentować go należy. Jeśli mi czegoś tu brakowało, to może tylko nieco szybszego tempa przedstawienia wynikającego nie z rytmu gry, ale z wadliwego, bo zbyt rozciągniętego rytmu przerw, niepotrzebnie rozwlekających w czasie tę *zwięzłą* z natury opowieść o przeszłości. Brakowało mi tempa w następstwie kolejnych aktów, nawet gdyby całość miała trwać niewiele ponad sto minut. Co wydaje się pozornie tylko drobnym, a w istocie dość istotnym uchybieniem (niepotrzebna celebracja całości) i brakowało mi wielkiego rozmachu w scenach zaręczyn, szybszego i bardziej wiarygodnego ruchu w sąsiednich pokojach, a także pełniejszego spiętrzenia dramatu w finale sztuki — tak, aby sama katastrofa, ta zapamiętała ucieczka Anny, skroś ośnieżonego lasu była bardziej naturalna i bardziej oczywista. Ten ostatni zarzut sprawiedliwie podzielić trzeba jednak między reżysera i aktorkę Janinę Utratę, która w tej jednej scenie — w przeciwieństwie do poprawnie zagranej reszty — wyłamała się z kameralnej, ale i wielowarstwowej prawdy przedstawionej postaci i posłużyła nie bardzo zręcznymi środkami odstającymi dość znacznie od przekonywającej naturalności innych swoich scen. Nienagannymi jej partnerami byli za to Zygmunt Wiaderny jako opanowany, wiarygodny, młody dziedzic Wielorzecki i Cezariusz Chrapkiewicz w dynamicznej, bardzo plastycznie zagranej (świetna sylwetka i dobry kostium) roli zabijaki i kłusownika, Olka. Spokojny i opanowany Stanisław Moskalewicz w roli ojca narzeczonej, starego Gajowego dał jedną ze swoich lepszych ról na tej scenie, zjednując nasze uznanie plastyką postaci i umiarem gry, a Zbigniew Horawa był inteligentnym i wrażliwym, równie dobrze granym gościem z miasta, kolegą Wielorzeckiego — Witomskim. Specjalne uznanie należy się Mieczysławowi Bieleckiemu za doskonałą w sylwetce i ruchu rolę starego szlagona (wuja) noszącego się z pańska w stylu lat dwudziestych i Edmundowi Karasińskiemu za subtelne, a tak przecież plastyczne przypomnienie Starego Mendla. Ten stary, charakterystyczny dla przedwojennej polskiej wsi Żyd, to jedna z najlepszych miniatur aktorskich, jaką oglądaliśmy w tym teatrze z bogatej już kolekcji podobnych epizodów, stanowiących od lat wypróbowaną specjalność tego wybornego aktora. Partnerował mu z powodzeniem, osiągając pełną harmonię formy, Włodzimierz Mancewicz w milczącej, a więc właściwie wymyślonej roli jego syna Młodego Mendla i Liliana Brzezińska jako Wnuczka. Scenografię projektował Marian Gostyński.

Wymieniliśmy cały afisz nie stosując ulg, radzi z przedstawienia, które nie wymaga połowiczności ni ekwilibrystyki, a w całości zachwala się dyskretną rzetelnością i niezłym rzemiosłem. Jest ono przede wszystkim widowiskiem dla ludzi wrażliwych, zdolnych wsłuchać się pilnie w ów rzadko odzywający się, tak przecież czysty ton naszej dramaturgii, w jakim słyszy się echa dawnych upodobań, a jedna z najpiękniejszych właściwości ludzkiego umysłu — pamięć — zyskuje głęboką i dramatyczną motywację.

JAN PAWEŁ GAWLIK

Na zdjęciu: Janina Utrata w roli tytułowej i Cezariusz Chrapkiewicz jako Olek. Fot. Fr. Myszkowski

Pięciolinia...

...to taka drabinka dla nut.

Fot. AR — M. Monasterska

WIESŁAW MERCIK

religie świata

Buddyzm

Pochodził z królewskiego rodu Sakija. Matka jego, Maja — dziewicza żona króla Shuddhodana poczęła go podczas cudownego snu. Nadprzyrodzona jasność towarzyszyła jego narodzinom. Jako 12-letni chłopiec zginął swoim rodzicom, a kiedy go znaleziono, prowadził dysputę z siwowłosymi mędrcami. Gdy osiągnął wiek męski udał się na pustynię, gdzie spędzał czas na modlitwie i postach. Tam też kusił go demon Mara, obiecując władztwo nad światem, ale Oświecony odpędził go, a wtedy z pomocą pospieszyły dobre duchy. Kiedy zanurzył się w rzece Najarandżan, aby wysłuchać nauk swego poprzednika Rudry, pojawiły się nadprzyrodzone znaki.

Potem Oświecony wędrował ze swoimi uczniami (jeden z nich okazał się później zdrajcą) po kraju, wygłaszał kazania, uzdrawiał chorych i czynił cuda. Raz nakarmił cudownie głodne tłumy, innym znowu razem chodził po morzu. Bliscy mu byli biedni i grzesznicy.

Kiedy umarł, zatrzęsła się ziemia, umarli wstawali z grobów, rozdarła się zasłona w świątyni.

Tyle, w skrócie — legenda.

O życiu Guatamy Siddharthy zwanego Oświeconym (po sanskrycku Buddha), wielkiego nauczyciela i reformatora, którego działalność przypada na V wiek przed naszą erą, wiemy dziś stosunkowo niewiele. Znana jest natomiast dość dokładnie głoszona przezeń w wędrówkach po północnych Indiach nauka, którą rozpowszechnili po śmierci mistrza jego uczniowie.

Legenda stworzona po śmierci Buddy podniosła go do godności Boga i Zbawiciela, chociaż on sam nigdy nie wspominał w swych naukach o bóstwie, a zbawienie rozumiał jako nirwanę — stan wolny od cierpień, pragnień i namiętności, drogą do którego jest prawe, sprawiedliwe życie:

„Jest to święta, z ośmiu stopni składająca się ścieżka: prawa wiara, prawe postanowienia, prawe słowa, prawe czyny, życie prawe, prawe dążenia, prawe myśli, prawe medytacje".

Innymi słowy — człowiek sam decyduje o swoim zbawieniu, którego sens i istota polega na uwolnieniu się od cierpień, nieodłącznie związanych z każdym istnieniem.

„Słuchajcie mnisi świętej prawdy o cierpieniu: urodzenie jest cierpieniem, starość jest cierpieniem, rozłąka z tym, co się kocha jest cierpieniem, niemożność uzyskania tego, czego się pragnie, jest cierpieniem (Z „Kazania o Czterech Prawdach").

Drugą prawdą jest „prawda o pochodzeniu cierpienia. Jest nim żądza istnienia, żądza przyjemności, żądza władzy (...) One to pchają do szukania rozkoszy, budzą pragnienie przedłużenia swego istnienia".

Dogmat o cierpieniu wiąże się ściśle z dwoma innymi dogmatami buddyzmu — o nirwanie i o prawie reinkarnacji.

Otóż wydawać by się mogło, że śmierć kładąc kres życiu, jest równocześnie kresem związanych z nim cierpień. Nie — twierdzi buddyzm — ponieważ przywiązanie do życia, do jego — złudnych w istocie przyjemności — budzi w nas pragnienia, aby życie to przedłużać w nieskończoność. Ono właśnie jest tym czynnikiem, który odradza nas ponownie w *innym* życiu, wraz z nim niosąc nam nowe cierpienie. I znów — proces ciągłych powrotów będzie trwał tak długo, póki nie wygaśnie w nas (nirwana znaczy właśnie wygaśnięcie) ów płomień żądz i przywiązanie do życia.

Operując popularnymi u nas pojęciami, można by powiedzieć, że reinkarnacja, to wielokrotne wcielanie się, występowanie tej samej duszy w coraz to nowych istnieniach, przy czym charakter przyszłych wcieleń uzależniony jest od życia, jakie prowadziliśmy w poprzednim istnieniu. Z tą przecież zasadniczą poprawką, że buddyzmowi obce jest pojęcie nieśmiertelności. Wieczna i niezmienna jest tylko przestrzeń, nirwana i prawa rządzące bytem. W tym ujęciu więc nie ma miejsca na „tę samą, nieśmiertelną duszę". Bardziej szczegółowo wyjaśnia to nauka o dharmach, czyli elementach bytu, stanowiąca podstawę *racjonalistycznej* filozofii buddyzmu.

Buddyzm, podobnie jak chrystianizm, zna instytucję zakonów. Mnichów buddyjskich obowiązuje ubóstwo, celibat i odpowiednia dyscyplina moralna oraz rozmyślania.

Etyka buddyzmu zawiera, oprócz takich praw, jak nie zabijaj, nie kradnij, nie cudzołóż, nie kłam, nie pij trunków etc — zalecenia miłości bliźniego oraz nakaz apostolstwa.

Sam Budda krytykując „życie w rozkoszy, oddane żądzy i używaniu" występował równocześnie ostro przeciwko nadmiernemu umartwianiu ciała, nazywając je równie „niegodnymi, nie zasługującymi na nazwę życia". Człowiek winien odrzucić obie skrajności i iść „drogą otwierającą oko i ducha, wiodącą do pokoju, do oświecenia, do nirwany".

W parę wieków po śmierci Oświeconego nastąpił rozłam wśród jego wyznawców. Zwolennicy „hinajany" — ortodoksi stanowią dziś mniejszość (ok. 30 mln). Większość buddystów — ponad 400 mln wyznawców — jest zwolennikami „mahajany", buddyzmu zniekształconego wpływami innych religii, skażonego elementami prymitywnej nieraz cudowności.

Spośród odłamów buddyzmu warto jeszcze wspomnieć o tybetańskim lamaizmie. W myśl jego doktryny każdy dalaj-lama (najwyższy kapłan) jest kolejnym *wcieleniem* samego Buddy.

Mówiąc o buddyźmie, niepodobna pominąć kwestii niewątpliwych między nim a chrystianizmem podobieństw i analogii. Czym je wytłumaczyć? Czy wystarczy za dowód stwierdzenie, że buddyzm powstał kilkaset lat wcześniej niż chrześcijaństwo? Zagadnienie to trudno w tej chwili uznać za ostatecznie wyjaśnione.

trzy łyki filatelistyki

1. PRACA SZKOLENIOWO-OŚWIATOWA (II)

Przedstawiony w poprzednich „łykach" program szkoleniowy — a ściślej mówiąc tematyka zajęć — powinien stanowić podstawę opracowania przez poszczególne koła programu szkoleniowego. Program ten zależy m. in. od zaawansowania członków koła, ich poziomu wiedzy, środowiska, w którym działa koło itp.

Formy szkolenia mogą być jak najbardziej dowolne. Może to być zarówno referat, jak i odczyt lub pogadanka, zakończone pytaniami związanymi z tematem, na które uczestnicy powinni otrzymać odpowiedzi niezwłocznie.

Szkolenie powinno być prowadzone w zasadzie siłami aktywu koła PZF. Jeśli ustalony zostanie tematyczny program szkolenia — wówczas każdy aktywista, w oparciu o bibliografię [illegible] ją na końcu „łyków" [illegible] spokojnie i [illegible] się do prowadzenia zajęcia.

Wspominaliśmy w poprzednich „łykach", że nie jest najlepiej z materiałami szkoleniowymi. Lukę tę Zarząd Główny PZF [illegible] w ten sposób, że K[illegible] ganizacyjno - Propagandowa opracuje i wyda drukiem materiały do poszczególnych tematów. Rzecz jasna, że sprawa szkolenia w PZF, jako jedno z bardzo istotnych zagadnień, musi znaleźć także swe właściwe ramy organizacyjne. Niezbędne zatem staje się powołanie zespołów lektorskich przy Zarządzie Oddziału PZF oraz Centralnego Zespołu Lektorskiego przy Zarządzie Głównym PZF. Zespoły te powinny koordynować, inspirować i organizować akcję szkoleniową oraz udzielać pomocy tym kołom, które nie są w stanie we własnym zakresie zabezpieczyć właściwego przebiegu szkolenia.

Zanim ukażą się drukiem materiały do szkolenia pra[illegible] podać bibliografię, która może być pomocna do opracowania poszczególnych tematów. Temat 1. A. Łaszkiewicz „Znaczki pocztowe i filatelistyka w Polsce", rozdział w „400 lat Poczty Polskiej", wyd. Wyd. Komunikacyjne 1958 r. str. 365—397 M. Zaprzał „Filatelistyka w teorii i praktyce", wyd. A. W. „Ruch" 1956 r., str. 7—14. A. Łaszkiewicz „Zarys historii filatelistyki polskiej", komunikat PZF, wrzesień 1967. **Temat 2.** A. Łaszkiewicz „Zarys historii filatelistyki polskiej", komunikat PZF, wrzesień 1967, praca zbiorowa „Krakowski ruch filatelistyczny 1893—1968" wyd. nakładem Z. Oddz. PZF w Krakowie, praca zbiorowa „50 lat warszawskiego ruchu filatelistycznego", wyd. Z. O. PZF Warszawa 1965 r., praca zbiorowa „50 lat ruchu filatelistycznego w Łodzi", wyd. 1964, str. 9—40, „Filatelista" — 1967 r. nr 21 i 23 „Filatelista" z 1968 r. nr 2, 4, 6, 8, 17, 20, 21. **Temat 3.** Znaczek bawi, uczy, kształci", wyd. A. W. „Ruch" 1960, str. 3—42, „400 lat Poczty Polskiej", Wyd. Komunik. 1958 r., str. 9—180. **Temat 4.** „Polskie Znaki Pocztowe", tom I, wstęp. „M. Zaprzał, cyt. wyd. str. 96—116, „400 lat Poczty Polskiej", cyt. wyd. str. 183 — 220. Temat 5. M. Zaprzał, cyt. wyd. str. 53, „Znaczek bawi, uczy..", cyt. wyd. str. 57—68. **Temat 6.** „Znaczek bawi..." cyt. wyd. str. 68—77. T. Nowy „Poradnik młodego filatelisty", wyd. A. W. „Ruch" 1960 r., str. 11—25. M. Zaprzał cyt. wyd. str. 54—82 i 89—96. **Temat 7.** M. Zaprzał, cyt. wyd. str. 82—89, T. Nowy, cyt. wyd. str. 8—11. **Temat 8.** T. Nowy, cyt. wyd. str. 7—8, M. Zaprzał, cyt. wyd., str. 117—142. C. Rudziński „Znaczek pocztowy nasze hobby" — Komunikat PZF, styczeń 1968 r. **Temat 9.** (w opracowaniu). **Temat 10.** T. Nowy, cyt. wyd. str. 25—38, W. Goszczyński „Jak Zbyszek został filatelistą". Wyd. A. W. „Ruch" 1965, **Temat 11.** T. Nowy, cyt. wyd. str. 37—52. (koniec).

2. CIEKAWOSTKI

W dniach od 19 do 20 października 1968 roku odbywały się w Sofii uroczystości związane z 75-leciem ruchu filatelistycznego w Bułgarii. Z okazji jubileuszu zorganizowano II Krajową Wystawę Filatelistyczną, która była próbą generalną do Światowej Wystawy Znaczków Pocztowych, która odbędzie się w dniach 18 maja — 1 czerwca w Sofii.

W ślad za „Philadelphia Evening Bulletin" nasz krajowy „Filatelista" podaje, że poczta w Bhutanie znajduje się w stanie embrionalnym. Zaledwie kilka jeepów służy do rozwożenia po kraju niewielkich ilości przesyłek pocztowych. Ludność nie interesuje się filatelistyką i przypuszczalnie nie ma tam ani jednego zbieracza (kraj liczy 750 tys. mieszkańców). Na drukowanie i sprzedawanie znaczków Bhutanu ma koncesję pewna firma, której siedziba znajduje się w Nassau na Wyspach Bahama. Znaczki drukowane są w różnych krajach z wyjątkiem Bhutanu. Do kasy rządu bhutańskiego wpływa jednak 60 tys. dolarów rocznie.

3. NOWOŚCI.

Jemeńska Republika Arabska dopiero we wrześniu ub. roku wydała serię 6 znaczków poświęconą... X Zimowym Igrzyskom Olimpijskim w Grenoble. Przedstawiono na nich: jazdę figurową na lodzie i podobiznę Peggy Fleming z USA, bieg narciarski i podobiznę Franco Nones z Włoch, skoki narciarskie i podobiznę Jirziego Raszki z CSRS, hokej na lodzie i drużynę ZSRR, zjazd narciarski i podobiznę J. C. Killy'ego z Francji, jazdę szybką na lodzie i podobiznę E. Keller z NRF. Ukazał się także blok.

(KAS)

Przy ulicy Żeromskiego (wtedy nazywającej się Szeroką), naprzeciw budynku Sądu Wojewódzkiego stoi kamienica o dwóch bardzo wysokich piętrach. Na dachu domu widnieje nadbudówka, rodzaj przysadzistej wieżyczki, pokrytej blachą. Identycznie, jak dziś, czynszówka wyglądała w 1914 roku, tyle że stała samotna, bo trudno by było uznać za godnych jej architektonicznie towarzyszy, kilka drewnianych i parterowych chałupin rozstawionych wzdłuż ulicy Seminaryjskiej (Gwardii Ludowej), przecinającej Szeroką. Dopiero hen w oddali, za ulicą Prostą, wznosiła się wieża prochowni. Opisywana kamienica należała do obywatela Fochta, niemieckiego pochodzenia, a dach domu stanowił najwyższy punkt miasta.

Podczas działań wojennych Rosjanie aresztowali kamienicznika Fochta, przypisując

ludzie – mury – obyczaje

JERZY JERZMANOWSKI

Kielecka wieża Babel

mu dawanie sygnałów z nadbudówki do niemieckiego wroga. Ostatecznie rzecz zakończyła się szczęśliwie uwolnieniem zatrzymanego, ale Focht przeżył ciężkie chwile, wobec surowości wojennego prawa.

Gmina wyznaniowa ewangelicko-augsburska była wówczas dość liczna w Kielcach. Posiadała czynną kirchę i stałego pastora, a malała dopiero z latami. Niepamiętne wszakże były w mieście religijne zatargi, a nawet jaskrawsze niechęci. Królowało przyjazne współżycie między wyznawcami różnych religii i wzajemna tolerancja.

Luterańską gminę tworzyli Polacy i mniej liczni Niemcy. Grodu nad Silnicą, odległego od szlaków wielkich rzek — wzdłuż których, do Wołgi włącznie, osiedlali się realizatorzy hasła: Drang nach Osten — nigdy nie stawiali sobie za cel ekspansja zachodniego sąsiada. Podobnie było i z najbliższą okolicą: zaledwie parę wsi było zamieszkałych przez niemieckich kolonistów, w pobliżu osady Łopuszno.

* * *

Przy ulicy Sukowskiej (dziś Wojska Polskiego) w końcu lat osiemdziesiątych ub. wieku zamieszkała Austriaczka Chrystianus, posiadająca maleńką córeczkę Elzę. Udzielała lekcji niemieckiego i wypracowywała modne wtedy hafty, borykając się z materialnymi trudnościami. Nazwisko Chrystianus nie wywodzi się z niemieckiego pnia. Noszący je zmarły mąż i ojciec był Szwedem, korepetytorem austriackiej arystokratki. Miłość rzadko patrzy na stanowe bariery. Zwycięża, o ile stanowczość cechuje obie strony.

Korepetytor i arystokratka znaleźli azyl w rosyjskim zaborze, tutaj połączywszy się ślubem. Możni krewni nie zdołali młodych rozdzielić — zrobiła to śmierć. Małżeństwo trwało zaledwie dwa lata. Nie przygotowana do samodzielności Austriaczka z maleńkim dzieckiem osiadła w Kielcach, odmówiwszy powrotu do rodziny również po zgonie męża. Córeczka wyrosła na pannę Elzę, popularną w kieleckich szkołach nauczycielkę języka niemieckiego. Po śmierci starej matki przeniosła się do Puław.

Przypomnieli sobie o niej kielczanie w październikowe dni 1939 roku, w czasie powrotu po klęsce przez Puławy, które okupant uczynił kontrolnym punktem w przechodzeniu Wisły. Niemłoda już wtedy nauczycielka wykorzystując własną znajomość języka najeźdźców oraz pochodzenie, dopomogła wielu osobom. Na wyrobione przez nią przepustki na lewy brzeg Wisły przeszło paru oficerów w cywilnych ubraniach. Urodzona w Polsce — zawsze podkreślała, że jest Austriaczką. Mimo to nie potrafiono przymusić jej do podpisania volkslisty.

* * *

Za Sukowem i Borkowem w kierunku południowo-wschodnim o 20 kilometrów od Kielc położone jest Szczecno. Przed ćwierć wiekiem istniał tu bogaty dwór. Siedziba Niemca Mauwego, posesjonata na sześciu tysiącach morgów boru. Wzorowe gospodarstwo leśne. Nigdy tu nie naruszono stuletnich poręb, mowy nie mogło być o nadużyciu, o wycięciu „na lewo" nawet jednej sosny. Recht ist Recht — „Wszystkich takich mieć płatników" — chwalił obszarnika naczelnik Urzędu Skarbowego na kielecki powiat. — „Niemiec, ale to porządny człowiek..." — stwierdził starosta Parembalski, doznawszy uczynnej pomocy od Szczecna i Mauwego w samochodowej awarii na drodze w sąsiedztwie.

Szczecno było nie tylko drzewostanem. Także miejscem świetnych łowów i to nie wyłącznie na szaraki, choć i tych nie brakowało. Rzadkie tutaj polowania, a więc tym ciekawsze, a odpowiednio ułożona lista gości dobrze ustawiała stosunki Mauwego. Podwieziony saniami w las bigos i domowa nalewka czy krupnik, pite wspólnym kubkiem, zbliżały często bardziej niż sute przyjęcia mieszczańskie przy obficie zastawionym stole.

Administracja majątku niczego nie zaniedbała, by rogaczy było dość, jednak w normie. Tyle, ile obszar utrzymać może w dobrobycie i leśnej wygodzie. Rzecz regulowała selekcja. Nie tolerowało się degenerata w paruce zamiast rogów.

Z opisanego stanu rzeczy czerpał łowiecką korzyść myśliwy Alfred Pienkiewicz. Z niezawodnych strzałów znany wtedy, a potem w Ludowej Polsce, kiedy już ćamy krzyżyk nosił na karku. Posiadał w sąsiedztwie Szczecna mająteczek o nazwie Komórki. Liche grunty, ale i trochę lasu graniczącego z łowiskami na rogacze. Kogo teren — tego i zwierz, skoro własne ziemie zarejestrował jako obwód łowiecki.

Przed wojną wiele plusów wiązało się z osobą Mauwego. Były i ukryte minusy. Synowie obszarnika, oficerowie rezerwy Wojska Polskiego, przechodzili — okazuje się — i drugie przeszkolenie. Pod płaszczykiem studiów odbywanych w Niemczech — odsłużyli służbę w Reichswehrze.

* * *

Przy ulicy Słowackiego 6, stoi parterowy dom. Od starości zapadł się w ziemię. Na froncie ma zaledwie parę okien, ale rozbudowany jest w głąb wąskiego placu, przechodzącego w sad. Na pięterku facjata. Dużo lat temu wstecz, mieszkała tu rodzina pastora Zandra, urodzonego końcem pierwszej połowy ub. w. Wdowa po nim długo cieszyła się popularnością, jako nauczycielka niemieckiego — jeszcze w latach dwudziestych. W domu istniał jakby zespół korepetytorski tego języka, gdyż prócz wymienionej uczył syn i córka. Ta ostatnia, jedyna z całej rodziny, mówiła czystą polszczyzną i w rosyjskim gimnazjum żeńskim, przed pierwszą wojną stale podawała się za Polkę, ku ogromnemu niezadowoleniu klasowych dam.

Siedmioklasowa szkoła żeńska mieściła się w jednopiętrowym budynku, przy Leśnej, w miejscu, gdzie ulica załamuje się pod kątem prostym w kierunku Sienkiewicza. Warto zwrócić uwagę, iż typową rosyjską szkołę średnią żeńską, stanowiła siedmioklasowa pensja, kiedy męskie szkoły były ośmioklasowymi gimnazjami. Niższy też z reguły był poziom nauczania w szkołach żeńskich. Natomiast większy w nich nacisk kładziono na ułożenie, naukę tańców czy kształcenie przymiotów towarzyskich. Specyfikę czasów stanowiła instytucja dam klasowych, które były odpowiednikiem pedli z męskich szkół. Nie spełniały ról dzisiejszych wychowawczyń. Dama klasowa nie była nauczycielką i nie uczyła. Do jej zadań należało obserwowanie uczennic, kontrolowanie ich zachowania, sposobu postępowania oraz kontaktów z koleżankami. W tym celu asystowały lekcjom prowadzonym przez nauczycieli. Uznawano bowiem za nieprzyzwoite, by nawet 25 uczennic pozostawało sam na sam z mężczyzną i to nawet wtedy, gdy w grę wchodził stary nauczyciel Kondakin. Swą bierną, a tym samym nudną rolę dama klasowa urozmaicała pracując szydełkiem lub haftując. Do ważniejszych zadań dam klasowych należało tępienie mowy polskiej, użycie której zaliczano do najpoważniejszych wykroczeń młodzieży. Ucisk nie wynarodowił, ale pozostawił nawyk. Niejedna matka — w wolnym już kraju z dumą wspominająca swój udział w strajku szkolnym 1905 roku — pomagając dzieciom przy odrabianiu lekcji, tabliczkę mnożenia mamrotała po rosyjsku.

Języka polskiego uczono jako przedmiotu nieobowiązkowego i rezygnujące z lekcji uczennice korzystały z wolnej godziny. Mimo to od udziału w polskim absentowały się wyłącznie Rosjanki. Obie wspomniane wyżej Elza Chrystianus i Zofia Zander należały do pilnych słuchaczek lekcji polskiego.

Wykłady ograniczano do gramatyki, dyktand oraz pobieżnego przerabiania drugorzędnych utworów, z absolutnym wyłączeniem trzech wieszczów i naszych wielkich prozaików. W tych warunkach traktować materiał lekcji jako naukę literatury polskiej — byłoby taką samą przesadą jak uczyć się dziejów ojczystych z osławionego podręcznika historii, napisanego przez Iłowajskiego na użytek zaborcy. Dopiero kiedy w kieleckiej szkole nastąpiła zmiana polonistki, dokonał się olbrzymi zwrot. O ile poprzednia nauczycielka polskiego wykazywała przesadną lękliwość i nadmierną lojalność, o tyle jej następczyni Zofia Matkowska, a później z męża Rymkiewicz, reprezentowała daleko posuniętą narodową brawurę. Pod jej kierunkiem uczennice przerobiły całą literaturę polską aż do pisarzy absolutnie zakazanych. Nieobecność na lekcjach uczennic Rosjanek i dam klasowych pozwoliła na utrzymanie się konspiracji. Materiału dostarczały ciekawe wykłady wykształconej profesorki oraz przemycane z Krakowa egzemplarze literatury Króla i Nisensohna. Nie dziw, że w 1905 roku uczennice Rymkiewiczowej wzięły masowy udział w strajku walczącym o polską szkołę.

stalowe rumaki...

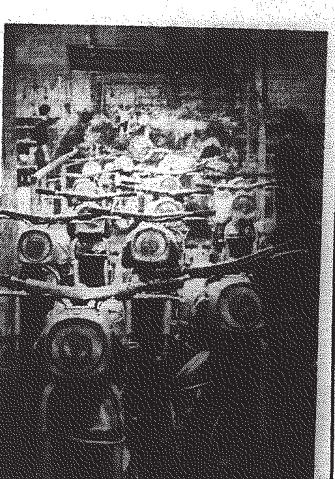

...czyli „gazele" na taśmie montażowej w KZWM.
Fot. P. Pierściński

automat bije w piersi psa

Radzieckie eksperymenty ze sztucznym sercem

Lekarze i inżynierowie różnych specjalności prowadzą intensywne prace w moskiewskim Laboratorium Sztucznego Serca Instytutu Chirurgii Klinicznej i Eksperymentalnej, pod kierunkiem prof. Borysa Pietrowskiego. Przeprowadzili już dotychczas dziesiątki doświadczeń na zwierzętach. Na razie dalece niedoskonałe sztuczne serce bije już w piersi psa kilka godzin.

Przed uczonymi radzieckimi stoi jeszcze wiele problemów do rozwiązania. Trzeba przede wszystkim wynaleźć odpowiedni trwały materiał „sercowy". Na razie stosuje się gumkę krzemoorganiczną, płytki fluorowe, stopy tytanowe, poliuretan. Wszystko to jednak niezupełnie odpowiada warunkom, w jakich musi pracować sztuczne serce.

Prace nad opracowaniem systemu sterowania sztucznym sercem laboratorium moskiewskie prowadzi wspólnie z Instytutem Automatyki i Telemechaniki. System ten będzie przyjmował i opracowywał informacje dotyczące stanu organizmu, przesyłać będzie polecenia sercu, zmieniać warunki jego pracy. Zastąpi on takie formy regulacji pracy serca, jak system nerwowy, czy też system samoregulacji w sercu.

Trudno jeszcze mówić o efektach końcowych prac nad skonstruowaniem sztucznego serca. Specjaliści amerykańscy przewidywali zakończenie prac i skonstruowanie sztucznego serca na rok 1970. Termin okazał się nierealny. Przesunięto go o 8 lat.

(NNT PAP)

karuzela...

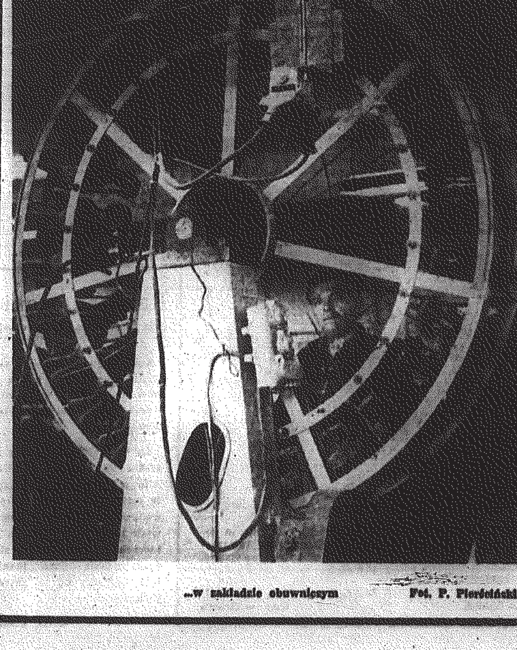

...w zakładzie obuwniczym Fot. P. Pierściński

taki uroczy chłopak...

ALAIN DELON I JEGO (zamordowani) PRZYJACIELE

W filmach gra rolę lekkomyślnego, czasem nieuczciwego, czasem na wet — osądzając na zimno — podłego człowieka. A przecież zawsze jest to rola uroczego chłopca, któremu kobiety wszystko wybaczą — „i zdradę, i kłamstwo, i grzech".

W życiu, od kiedy stał się popularnym aktorem, także gra taką rolę. Najpierw przez kilka lat ilustrowane tygodniki publikowały zdjęcia Delona z wpatrzoną w niego śliczną aktorką, Romy Schneider. Potem ukazało się sporo wzruszających artykułów o zmierzchu miłości i Alain Delon pojawiać się zaczął na zdjęciach w innej scenerii: czułego męża nie znanej przedtem nikomu, pięknej, młodziutkiej Nathalie i troskliwego ojca maleńkiego Anthony'ego.

I trwałaby ta idylla na użytek publiczności być może jeszcze długo, gdyby... pewnej październikowej nocy nie dokonano pod Paryżem odkrycia, które skłoniło policję i opinię społeczną do zbadania spraw prywatnych uroczego chłopaka.

TAJEMNICE STRAŻY PRZYBOCZNEJ

Odkrycie było makabryczne. W worku z juty, ukrytym w zaroślach, spoczywały zwłoki młodego człowieka, zabitego strzałem z rewolweru. Po identyfikacji okazało się, że zamordowany nazywa się Stevan Markovic, pochodził z Jugosławii, a w Paryżu mieszkał i pracował u Delona, jako jego „przyboczny gwardzista" — coś pośredniego między osobistym sekretarzem a osobistym detektywem.

Sprawa śmierci Markovica mogłaby nie mieć nic wspólnego z życiem aktora (przebywał on zresztą w tym czasie na Rivierze), gdyby nie pewne inne okoliczności.

Po pierwsze — jak się wkrótce okazało — natychmiast po odkryciu zwłok Markovica, Alain Delon zwolnił, wypłacając pewną sumę pieniędzy, drugiego swego „gwardzistę" — Urosa Milicevica, człowieka, który ostatni widział Markovica żywego. Uros znikł bez śladu i nie mógł być przesłuchany przez policję.

Po drugie — przypomniano, że poprzednik zamordowanego, Milos Milosevic uważany przed kilku laty nie za pracownika, a za najbliższego przyjaciela aktora, także zmarł w tajemniczych okolicznościach. Co prawda w Hollywood policja określiła jego śmierć jako samobójstwo, ale od 1966 r. sprawa nie została wyjaśniona do końca.

Znaleziono jego zwłoki obok zwłok rozwiedzionej żony amerykańskiego aktora Mickeya Rooneya i uznano, że wspólnie popełnili samobójstwo. Ale Milosevic zmarł od strzału w kark, a samobójcy — jak wiadomo — nie odbierają sobie życia w ten sposób. W przeddzień „samobójstwa" Milosevic wydał wesołe przyjęcie, w którym uczestniczył, przebywający w tym czasie w Hollywood, Alain Delon z żoną. Na temat owego przyjęcia nic się w czasie śledztwa nie mówiło. Wyszło natomiast — co prawda dopiero teraz — na jaw, że Alain Delon po otrzymaniu wiadomości o „samobójstwie", jeszcze przed policją przeszukał mieszkanie Milosevica: zginęły wówczas listy aktora. Występując jako najbliższy przyjaciel zajął się natychmiastową ekspoertacją zwłok do Belgradu. Nie chciał jednak zobaczyć się z matką Jugosłowianina, która postanowiła wyświetlić zagadkę śmierci syna.

Nie udało jej się. Gdy znalazła w Hollywood adres człowieka, który rzekomo miał wszystko wiedzieć, okazało się, że ów człowiek poprzedniego dnia zmarł w niewyjaśnionych okolicznościach, we własnym mieszkaniu, porażony śmiertelnie prądem. Policja uznała, że porażenie nie mogło być przypadkowe, że popełniono morderstwo. Sprawców jednak nie odnaleziono.

ZA KULISAMI IDYLLI

W sprawie śmierci człowieka, znalezionego pod Paryżem, policja prowadzi śledztwo i nie ujawnia rezultatów dotychczasowych poszukiwań. Dziennikarze prowadzą więc śledztwo na własną rękę, przynosząc coraz to nowe sensacje z prywatnego życia państwa Delon, które mnożą znaki zapytania wokół tajemniczych śmierci.

Odgrzebano z przeszłości aktora dwuznaczną rolę, jaką odegrać miał przed rozpoczęciem kariery filmowej w życiu paryskiego półświatka, jako utrzymanek aktorek i zamożnych bywalców pewnej kawiarni, znanej jako miejsce spotkań homoseksualistów, a także jako przyjaciel znanych policji gangsterów np. Francois Marcantoniego, który zresztą do dziś spotyka się z aktorem.

Przede wszystkim jednak „pod obstrzałem" znajduje się żona Alaina — owa młodziutka, śliczna Nathalie, biedna dziewczyna znikąd, którą poślubił „książę z bajki". Nathalie — jak teraz przypominają gazety — pochodzi z Casablanki. „Poderwał" ją tam „gwardzista" Milos. Przywiózł do Paryża, gdzie wpadła w oko szefowi, który po kilku miesiącach poślubił Nathalie. Milos nie protestował. Nadal mieszkał wspólnie z Delonem, nadal występowali w trójkę. Idylla zepsuła się, gdy przyszedł na świat Anthony. Alain uznał ponoć, że syn jest podobny do Milosa i zażądał, by ten wyprowadził się. Rozstali się jednak w zgodzie. Milos wyjechał do Hollywood, a na swe miejsce zaprotegował własnego przyjaciela — Stevana Markovica.

Podobno nowy „gwardzista" zajął miejsce Milosa nie tylko u boku Alaina, ale także Nathalie. W każdym razie znowu występowali w trójkę. Czasami Stefan towarzyszył pani Delon — podczas nieobecności męża — w jej wyprawach do nocnych lokali na Rivierze i — jak zeznają znajomi — bronił jej przed zaczepkami ze strony mężczyzn, którzy powoływali się na znajomość z nią jeszcze z Casablanki. Nathalie błagała go, by nie mówił o tym mężowi.

ZNAKI ZAPYTANIA

Państwo Delon rozeszli się. Nastąpił krach idylli stworzonej na użytek publiczności. Ale sprawa tajemniczych morderstw pozostaje nie wyjaśniona. Wiadomo tylko, że policja przesłuchiwała aktora 16 godzin, jego żonę — 30, a... Francois Marcantoniego — 52 godziny.

Może dziennikarze są na fałszywym tropie? Być może wcale nie chodzi tu o miłość, zazdrość i ludzkie namiętności — a o coś zupełnie innego? O gangsterskie porachunki związane z przemytem? Może z szantażem?

Faktem jest, że „uroczy chłopak" francuskiego filmu stracił wiele ze swego uroku.

Chociaż i tu można postawić znak zapytania. Przecież na dobrą sprawę, jakaż to reklama dla gwiazdora filmowego — znaleźć się w centrum kryminalnej, pasjonującej zagadki!

Opr. S. G.

PRZEPRASZAMY REMANENT

TRZY MINUTY

Z rozkładu jazdy w kieleckim „Orbisie" wynika, że pociąg osobowy z Kielc do Krakowa odjeżdża o godzinie 13.15, podczas gdy rozkład jazdy na dworcu podaje 13.12.

Małe trzy minuty, a duże niechlujstwo „Orbisu". (X)

ARMATY A WYOBRAŹNIA

W „teleferiach" w dniu 3 bm. dwóch chłopców rozwiązywało zagadki rysunkowe. Jeden z odgadujących udzielił odpowiedzi bynajmniej nie rozmijającej się z rysunkiem, a przy tym dowcipnej: „To są cztery armaty grające w piłkę". Na to starszy kolega z TV: „Nie widziałem dotąd armat grających w piłkę".

Należy mu wierzyć. Co gorsza, już nigdy ten pan z TV nie stanie się świadkiem tak pasjonującego zdarzenia jak futbol armat. Z wiekiem traci się bowiem wyobraźnię. (skier.)

ROZTARGNIENIE

Do mieszkania przy ul. Buczka w Kielcach wezwano speca od naprawy telewizorów. Diagnoza wykazała, że aparat trzeba zabrać do warsztatu. Wyniesiono więc ten ruchomy majątek na ulicę. Gospodyni przekonana, że wszystko w porządku, zabrała się do obiadu.

Za kilka minut wpada zdyszana córeczka pani domu.

— Mamusiu, dlaczego nasz telewizor stoi na środku ulicy?

Mamusia nie uwierzyła. Musiało więc dziecko użyć ostatniego w podobnych wypadkach argumentu — łez. Właścicielka aparatu wybiegła na ulicę spostrzegła zakupiony kosztem tylu wyrzeczeń aparat dosłownie na środku ulicy. Udało się zepchnąć go na pobocze. Przez godzinę czuwała przy nim. Mniej więcej za godzinę ze zgrzytem opon zatrzymał się samochód. Specjalista przepraszał długo... Okazało się, że liczył, iż telewizor na samochód załadował kierowca, zaś kierowca odwrotnie...

Kodeks drogowy takiej możliwości nie przewidział. Kto płaciłby mandat? (g)

PREZYDENT

Zasłyszane i zaobserwowane w zakładzie gastronomicznym GS w Łagowie — „Pod łagwią". Przy jednym z kilkunastu stolików czterech nieźle „zalanych" mocno dyskutuje na temat międzyludzkich stosunków w Łagowie. Wniosek stąd, że to tubylcy. Ubrani w gumowe buty, zniszczone robocze ubrania. W pewnym momencie jeden z kumpli klepie po ramieniu sąsiada (tego z oderwaną patką u bardzo zniszczonej kapoty z wentylatorami pod pachą i wytartym baranim kołnierzem) i mówi z takim przekonaniem, jakby wymieniał swoje nazwisko twierdząc, że właśnie tak, a nie inaczej się nazywa: A ja ci mówię, Józek, że Łagów będzie jeszcze wielkie miasto, a ty, Józek, zapamiętaj sobie to, ty będziesz jego prezydentem.

Przyszły prezydent odpowiedział: A będziesz widział, że będę prezydentem i wszystkim pokażę jak się rządzi w mieście. Muszę być prezydentem, a nie przewodniczącym. (ka-em)

PORUCZNIKU KLOSS!...

Popularność porucznika Klossa — Stanisława Mikulskiego przekroczyła już swoje najmożliwsze granice. W dni, w których w TV jest „Stawka" — cała Polska zasiada przed szklanym ekranem.

Oczywiście, porucznik Kloss jest również bożyszczem naszych dzieci w wieku szkoły podstawowej. Nie dorównuje mu żaden tam Zorro, nikt z trzech muszkieterów czy z Bonanzy. Porucznik Kloss jest dla nich „dobry na wszystko", wychodzi cało z każdej pułapki, opresji...

Mały Andrzej, V klasa, zawiesił sobie w domu nad telewizorem portret porucznika Klossa, wycięty z „Ekranu", może z „Filmu". Któregoś dnia Andrzej wychodzi z mamą do miasta. Chłopak zwraca się do portretu:

— Poruczniku Kloss, tylko proszę nikogo do domu nie wpuszczać!

(tb)

PRZEPRASZAMY REMANENT

wiedza i technika • wiedza i technika • wiedza

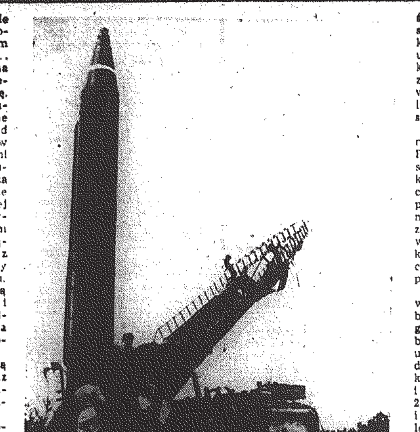

Spocznij! Wolno czytać!

Od strzał ognistych do rakiet

Powszechnie panuje mniemanie, że broń rakietowa jest wynalazkiem XX wieku. A tymczasem... Rozwój broni rakietowej ma bardzo długą, bogatą i niezwykle interesującą historię. Wystarczy wspomnieć, że rakiety fajerwerkowe używane były już w 3000 roku przed naszą erą przez Chińczyków i Egipcjan. Zaś starożytni Persowie posiadali już w uzbrojeniu swych wojsk „strzały ogniste", czyli prymitywne pociski rakietowe z pierzastej strzały bambusowej z przywiązanym do niej silnikiem prochowym w postaci wydrążonego klocka drewnianego z materiałem szybkopalnym, wyrzucane z kosza lub z łuku. Prymitywną broń rakietową posiadali również Chińczycy i Hindusi. Od nich, za pośrednictwem krajów arabskich, rakiety przywędrowały do Europy.

Polskie rycerstwo z bronią rakietową zetknęło się po raz pierwszy w 1241 roku, w bitwie pod Legnicą, gdzie zastosowali ją Tatarzy.

W końcu XVI wieku budowę, sposoby przygotowania i zastosowania rakiet bojowych znano już dobrze w wielu krajach europejskich. Na początku XVII w. rosyjski puszkarz Onisim Michajłow opracował regulamin, w którym szczegółowo opisał budowę rakiet oraz sposoby ich wykorzystywania na polu walki. W Polsce konstruowaniem broni rakietowej w tym czasie zajmował się Walenty Sebisch a później Kazimierz Siemionowicz, autor genialnego i fundamentalnego dzieła o artylerii i rakietach „Artis magnae artilleriae pars prima" (1650 r.), w którym spotykamy myśli i projekty wykraczające poza możliwości ówczesnej cywilizacji technicznej. Należą do nich m. in. idea wielostopniowości rakiet oraz zastosowanie w rakietach stateczników w kształcie delta, które praktycznie zrealizowane zostały dopiero w bieżącym stuleciu.

W 1680 roku powstał w Moskwie pierwszy „zakład rakietowy". W XVIII wieku rosyjscy puszkarze umieli już budować proste, dwustopniowe rakiety bojowe. Do rozwoju rosyjskiej broni rakietowej w XIX wieku wybitnie przyczynili się uczeni A. D. Zasiadko i K. J. Konstantinow — generałowie armii carskiej. Rakiety ich konstrukcji były wykorzystywane podczas wojny rosyjsko - tureckiej w latach 1828—1829. Skonstruowane przez K. J. Konstantinowa bojowe rakiety prochowe 2- i 4-calowe o zasięgu 2,6 i 4,3 km przewyższały zasięg ówczesnej artylerii lufowej.

W XIX wieku rakietami interesował się w Polsce utalentowany artylerzysta, gen. Józef Bem, który napisał książkę pod tytułem „Uwagi o rakietach" (1820 r.). W wojsku polskim w okresie powstania listopadowego istniał Korpus Rakietników w sile baterii. Rakiety użyte z powodzeniem w bitwie pod Olszynką Grochowską były wyrzucane z łoża oryginalnej konstrukcji kpt. J. Kosińskiego — oficera wspomnianego Korpusu Rakietników.

Na początku XIX wieku do rozwoju broni rakietowej przyczynił się wydatnie generał angielski William Congreve. Słynne w historii wojskowości jest podpalenie Kopenhagi w 1807 roku za pomocą 120 tys. rakiet zapalających Congreve'a. Rakiety skonstruowane przez Congreve'a użyte były również z powodzeniem przez Anglików przeciwko Francuzom w Bitwie Narodów pod Lipskiem, a także w bitwie pod Waterloo, która zakończyła się klęską Napoleona.

Z naukową teorią budowy rakiet związane jest nierozerwalnie nazwisko genialnego uczonego rosyjskiego K. E. Ciołkowskiego, który pierwszy w świecie opracował teorię lotu rakiet, ideę budowy sztucznych satelitów Ziemi oraz wielostopniowej rakiety pozwalającej rozwinąć szybkości kosmiczne.

Dla powstania i rozwoju współczesnej broni rakietowej olbrzymie znaczenie miały prace teoretyczne radzieckich naukowców i konstruktorów tej miary, co Cander i Kibalczyc.

* * *

Pierwszy radziecki silnik rakietowy OR-1, konstrukcji Fryderyka Candera, na paliwo ciekłe został wyprodukowany w 1929 roku.

Silnik ten pracował na benzynie z dodatkiem sprężonego powietrza i osiągał ciąg 5 kG. W 1931 roku przeprowadzono próby z silnikami ORM-1 i ORM-2, które pracowały na czterotlenku azotu z toluenem i benzyną. Wspomniane silniki osiągają już ciąg 20 kG. W następnych latach powstaje cała rodzina silników rakietowych na ciekły materiał pędny: od ORM-2 do ORM-102. Wzrasta nie tylko ich ilość, ale także i ciąg — od 150 do 300 kG.

Prace radzieckich konstruktorów koncentrowały się jednak nie tylko na silnikach rakietowych na ciekły materiał pędny. W 1923 roku W. Artiemjew i N. Tichomirow skonstruowali pociski rakietowe o zasięgu 700 do 1500 m kalibru 82 mm i 132 mm na proch trotylowo-piroksylinowy.

Wraz z pierwszymi pomyślnymi próbami i startami rakiet rodzi się myśl wprowadzenia ich do uzbrojenia Armii Radzieckiej. Pierwsze pociski rakietowe znajdują zastosowanie w lotnictwie. W latach 1937—1938 pociski rakietowe kalibru 82 mm i 132 mm sprawdzane są w powietrzu z samolotów bombowych U-2 oraz myśliwskich I-4. Próbę bojową oba typy rakiet przechodzą w walce z wojskami japońskimi nad rzeką Chalchin - Goł w Mongolskiej Republice Ludowej. O skuteczności tej broni świadczy najlepiej fakt, że 21 sierpnia 1939 r. pięć radzieckich samolotów myśliwskich, uzbrojonych w 82-mm niekierowane pociski rakietowe, zwane popularnie RS, w 14 walkach powietrznych zestrzeliło z odległości 800 m aż 13 samolotów japońskich.

W 1938 roku konstruktorzy radzieccy: Artiemjew, Szwarc, Pojda, Pawlenko i Popow skonstruowali wyrzutnię rakietową, która pozwalała w ciągu 8—10 sekund odpalić 16 pocisków. W rezultacie prac nad doskonaleniem celności i zasięgu pocisków rakietowych powstały wyrzutnie rakietowe BM-13 na 82-mm pociski, popularnie nazywane później „katiuszami".

W latach II wojny światowej następuje szybki rozwój broni rakietowej, a co szczególnie charakterystyczne — broń rakietowa wchodzi do uzbrojenia wielu armii, a przede wszystkim Armii Radzieckiej (wspomniane „katiusze" i RS), armii hitlerowskiej (V-2, Wurfgranate, Panzerschreck i kilka typów rakiet przeciwlotniczych), amerykańskiej (Bazooka), japońskiej (Baka) i innych.

Warto nadmienić, że również ludowe Wojsko Polskie uzbrojone było w słynne i groźne dla wroga radzieckie „katiusze".

* * *

Po zakończeniu wojny zainteresowanie pociskami rakietowymi wzrosło jeszcze bardziej. Przede wszystkim w Związku Radzieckim i Stanach Zjednoczonych przystąpiono do konstruowania i praktycznych prób z rakietami dalekiego zasięgu, przystosowanymi do przenoszenia ładunków nuklearnych.

kpt. SYMFORIAN CHWIŁKOWSKI
(WIT-AR)

Pierwszy naddźwiękowy

Model „TU-144" był sensacją paryskiej wystawy lotniczej w roku 1966. W rok później na Expo-67 w Montrealu ZSRR demonstrował makietę przyszłego samolotu. W lutym roku 1968 prasa radziecka podała wiadomość o rozpoczęciu montażu „TU-144", a w dzień Nowego Roku 1969 dowiedzieliśmy się, iż pierwszy w świecie samolot pasażerski o szybkości ponaddźwiękowej odbył pomyślnie próbny rejs.

Trwał tylko 38 minut, ale „TU-144" wystarczyłoby to na przebycie trasy mniej więcej z Moskwy do Łodzi. Nowy samolot może rozwijać szybkość do 2,5 tysiąca kilometrów na godzinę i przelecieć bez lądowania 6,5 tysiąca kilometrów.

Dziennikarze radzieccy, którzy byli obecni przy starciu i lądowaniu „TU-144", mówią: „Pierwsze, co najbardziej rzuca się w oczy, to kształt i lśniąca jak lustro powierzchnia samolotu". Zwraca uwagę nie tyle wysmukła sylwetka kadłuba, co rozmieszczenie skrzydeł, tworzących trójkąt. Wąska płaszczyzna skrzydeł tuż przy kadłubie rozszerza się gwałtownie w części ogonowej; tam też rozmieszczone są cztery silniki odrzutowe.

Końce skrzydeł przypominają ostrze noża. Cała ich powierzchnia oraz powierzchnia kadłuba wypolerowane są „na lustro". Nie ma na nich śladu nawet spawania czy nitu. Gładka powierzchnia zmniejsza opór powietrza, redukuje wzrost temperatury zewnętrznej samolotu, przy tej prędkości mogącej sięgać 150 st. C.

Kabiny „TU-144" są hermetyczne i zabezpieczone przed wszelkimi wpływami z zewnątrz. Samolot rozwija bowiem pełną szybkość na wysokości ponad 16 kilometrów.

Samolot zabierać będzie 120 pasażerów. Załoga składa się z czterech osób.

Pomocnikiem pilota jest elektroniczna maszyna obliczeniowa. System automatyczny, zainstalowany na „TU-144", pozwala na lot zaprogramowany: samolot może startować i lądować bez udziału pilota.

Według przewidywań specjalistów, samoloty o szybkości ponaddźwiękowej wejdą do regularnej komunikacji na liniach „Aeroflotu" w roku 1971.

Prace nad zbudowaniem samolotu pasażerskiego o szybkości ponaddźwiękowej prowadzi się w czterech krajach: Francuzi wspólnie z Anglikami, Amerykanie oraz konstruktorzy radzieccy. W lutym ubiegłego roku francusko-angielski „Concorde" miał odbyć próbny rejs. Konstruktorzy natknęli się jednak na dodatkowe trudności techniczne oraz finansowe i lot ten — jak dotychczas — nie nastąpił. Z barierami technicznymi nie uporała się, jak dotąd, również słynna firma amerykańska „Boeing". Prezes towarzystwa lotniczego PAN-American zapytany niedawno, kiedy przewiduje wprowadzenie na liniach amerykańskich samolotów o szybkości ponaddźwiękowej, odrzekł: „trudny problem". Na pytanie zaś, kto jego zdaniem będzie pierwszy, odpowiedział: „konstruktorzy i inżynierowie radzieccy mogą zgotować kolejną niespodziankę i należy jej oczekiwać w każdej chwili".

Mówiąc o kolejnej niespodziance prezes PAN-American miał na myśli rok 1956, kiedy to „Aeroflot" zainaugurował na swych liniach regularne loty „TU-104", pierwszych w świecie pasażerskich samolotów odrzutowych. Od tamtej pory największe towarzystwa lotnicze, instytuty i biura konstrukcyjne zaczęły zwracać baczną uwagę na wszelkie nowości radzieckie, na kierunki, w jakich zdążają prace uczonych i lotniczych inżynierów ZSRR.

DOBROSŁAW POPRZECZKO

Notki z... nieba

ELEKTRONICZNA REZERWACJA MIEJSC

Maszyna matematyczna MINSK -23, zainstalowana na lotnisku moskiewskim, „pamięta" 500 różnych lotów na 2 dni naprzód i odpowiednio do napływających zamówień oblicza najkorzystniejsze warianty użycia i wykorzystania samolotów. Zamówienia są przesyłane do maszyny dalekopisem. W nieprzewidzianych przypadkach (opóźnienie samolotu, brak połączeń itp.) MINSK -23 w ciągu kilku sekund koryguje rezerwację i wystawia bilety na najbliższy dogodny lot.

NAJWIĘKSZY PODUSZKOWIEC ŚWIATA

Największy pasażerski poduszkowiec świata — angielski SRN IV — przebył pomyślnie próby z 800 pasażerami na pokładzie. Przepłynął on trzykrotnie kanał La Manche na trasie Dover — Boulogne — Dover, osiągając czas przejazdu 36 minut, to jest bijąc dotychczasowy rekord aż o 44 minuty. Prędkość pojazdu na wodzie wynosi 130 km/godz.

JAPOŃSKIE SATELITY

Japonia wystrzeli do 1974 r. 18 sztucznych satelitów Ziemi, w tym 13 naukowo-badawczych. Do pierwszych eksperymentów zastosowana będzie czterostopniowa rakieta na paliwo stałe „Miu" Na realizację japońskiego programu badań kosmicznych przeznacza się 181 mld jenów.

MINISILNIK NA ORBICIE

Silniki elektryczne o sile ciągu zaledwie 8 miligramów będą zastosowane do „zakotwiczenia" amerykańskich satelitów na orbicie. W próżni kosmicznej dla zmiany kursu czy wysokości satelity wystarcza właśnie taka minimalna siła ciągu — stąd pojawiła się potrzeba konstrukcji owych silników. Pierwsze z nich zostaną zainstalowane w czwartym i piątym satelicie technologicznym, które zostaną wystrzelone pod koniec roku 1969.

«Ekspresowe» pieczarki

W Holandii szybko rozwija się hodowla pieczarek, zarówno na potrzeby rynku wewnętrznego, jak i na eksport. Holenderscy hodowcy pieczarek starają się stale doskonalić metody ich produkcji. Wzrasta bowiem światowa konsumpcja tego smacznego i obfitującego w białko grzyba. Od niedawna naukowcy zajęli się poszukiwaniem i wyodrębnianiem odmian pienniejszych, a jednocześnie smaczniejszych. Rewelacją okazała się odmiana pieczarek sprowadzona niedawno do holenderskiej prowincji Limburg, a znana już w krajach azjatyckich. Indonezyjska nazwa tej odmiany brzmi „diamoerpadi" czyli pieczarka ryżowa, zaś łacińska — Volvariella volvacca. Na rynkach krajów europejskich ukazały się te pieczarki pod nazwą Volvaria.

Hoduje się je w temperaturze 30 stopni. Rosną one dwa do trzech razy szybciej od odmian dotychczas hodowanych w Europie. Odznaczają się też doskonałym smakiem i aromatem.

(NNT PAP)

Pół wieku maratonów samochodowych

Miłośnicy motoryzacji z dużym zainteresowaniem śledzili przebieg „Rajdu 100-lecia" na trasie Londyn—Sydney, zorganizowanego przez dwa popularne dzienniki: angielski — „Daily Express" i australijski „Daily Telegraph". Zmagania kierowców należących do rajdowej czołówki świata, olbrzymie trudności, jakie musieli oni pokonywać na wielotysięcznej trasie, wzbudziły powszechny podziw dla kondycji i umiejętności załóg oraz sprawności wozów. A jak to bywało dawniej?

PIERWSZE ZMAGANIA

W obecnych czasach przejechanie trasy kilkuset kilometrów na seryjnym samochodzie średniej klasy nie przedstawia trudności nawet dla przeciętnego kierowcy—amatora. Wielodniowy rajd samochodowy, będący olbrzymim wyczynem sportowym, sprawdzianem wytrzymałości człowieka i samochodu, przy nowoczesnej organizacji i odpowiednim zabezpieczeniu technicznym jest przedsięwzięciem dostępnym dla stosunkowo dużej grupy ludzi, uprawiających sport samochodowy zawodniczo.

Tym większy podziw budzą osiągnięcia pierwszych rajdowców, startujących na pojazdach pozostawiających wiele do życzenia od strony sprawności i stanu technicznego oraz w warunkach terenowych bez porównania trudniejszych niż w chwili obecnej. Samochody, które w 1894 roku ukończyły pierwszy w historii automobilizmu rajd na 130-kilometrowej trasie z Paryża do Rouen, osiągnęły przeciętną szybkość około 19 km/godz., dysponując silnikami o mocach rzędu 4 KM. Dla porównania warto wiedzieć, że samochód „Porsche" polskiej załogi w rajdzie Londyn—Sydney, posiadał moc 160 KM i szybkość maksymalną 225 km/godz.

Na uwagę zasługuje fakt, że w tamtych odległych czasach moce silników, szybkości maksymalne, a co za tym idzie szybkości przeciętne zwycięzców następnych rajdów wzrastały w sposób bardzo intensywny. I tak w roku 1900, zwycięzca 570-kilometrowego rajdu na trasie Versailles—Lyon osiągnął na samochodzie „Panhard-Levassor" szybkość przeciętną 25 km/godz. W trzy lata później szybkość ta na trasie rajdu Paryż—Berlin (1200 km) wynosiła już 90 km/godz. Samochody wyczynowe w latach 1903—1905 dysponowały mocą silników w granicach 80—90 KM, co pozwalało na osiąganie szybkości maksymalnej nawet ponad 150 km/godz. Kończyło się to zresztą bardzo często tragiczną śmiercią załogi, prowadząc do przerwania rajdu. Tak było np. w roku 1903 na pechowej trasie rajdu Versailles — Bordeaux — Madryt.

„HOTELEM NA KOŁACH" DOOKOŁA ŚWIATA

Spośród wielu odbywających się w tamtych czasach rajdów sportowych, takich jak z Chicago do Syrakuz i z powrotem (około 3200 km), czy rajdów turystycznych na trasie 80 tys. kilometrów, prowadzących przez 11 tysięcy miast i osiedli, odbytych w latach 1902—1907 przez Amerykanina Gliddena na samochodzie „Napier", na uwagę zasługuje pierwszy w historii samochodu rajd dookoła świata na samochodzie „Panhard-Levassor", odbyty w roku 1902. Samochód ten, z 28-konnym silnikiem, wyposażony był w łóżka, szafy, stół, kuchnię, zbiorniki na wodę i 500 l paliwa, broń palną itp. Trasa rajdu prowadzić miała z Londynu przez Paryż, Brukselę, Berlin, Warszawę, Moskwę, Irkuck, pustynię Gobi, Felin, Władywostok, Japonię, Honolulu, San Francisco, Nowy Meksyk, Chicago, Nowy Jork, do Liverpoolu. Po 5 miesiącach od chwili startu, rajdowców witała we wrześniu 1902 roku Warszawa. W kilka miesięcy później, w lutym 1903 roku, dotarli oni do Niżnego Nowgorodu w Rosji. Tutaj niestety rajd został zakończony. Nie spuszczona na noc woda, zamarzając uszkodziła silnik, a zniechęcona i zmęczona załoga pociągiem wróciła do Londynu...

PEKIN—PARYŻ W 60 DNI

Innym godnym uwagi przedsięwzięciem, porównywalnym do pewnego stopnia z tegorocznym „Rajdem 100-lecia" Londyn—Sydney, był — zorganizowany w roku 1907 przez paryski dziennik „Le Matin" — rajd samochodowy Pekin—Paryż. Na trasę o długości 16 tysięcy kilometrów wyruszyło z Pekinu pięć załóg: cztery francuskie na lekkich samochodach i jedna włoska na ciężkim samochodzie „Itala". Zawodnicy napotkali na niesamowite trudności terenowe i klimatyczne. Walczyli z burzami piaskowymi, bagnami, rzekami bez mostów, puszczą, stepami i... bandami rozbójników. Nie zrażony przeciwnościami, Włoch Borghese, jadąc przez pustynię Gobi, Urgę — dzisiejszy Ułan Bator — trasę kolei transsyberyjskiej, Irkuck, Tomsk, Moskwę, Kowno, Królewiec i Berlin, po 60 dniach (44 dni jazdy i 16 dni wypoczynku) wjechał do Paryża, zdobywając pierwszą nagrodę. Pozostałe trzy załogi (jedna, na samochodzie trzykołowym, wycofała się na początku rajdu) przybyły na metę 21 dni za zwycięzcą. Triumfator rajdu zużył na pokonanie całej trasy 14 opon oraz benzyny za około 14 tysięcy rubli.

MARATON NOWY JORK—PARYŻ

Innym rajdem, który odbił się szerokim echem na całym świecie, był rajd na 20-tysięcznej trasie z Nowego Jorku do Paryża. Nagroda za pierwsze miejsce wynosiła 1000 dolarów (nagroda w rajdzie Londyn—Sydney wynosiła ponad 20 tys. dolarów!). Trasa tamtego maratonu, kilkakrotnie zresztą zmieniana już w czasie trwania imprezy, prowadziła przez kontynent amerykański do Seattle, następnie drogą morską do Władywostoku i dalej przez Irkuck, Omsk, Moskwę, Petersburg, Berlin do Paryża. Po starcie w Nowym Jorku w lutym 1908 roku, na mecie w Paryżu pierwsza zameldowała się w lipcu załoga niemiecka na samochodzie „Protos" (35 KM). Zwycięstwo przyznano jednak załodze amerykańskiej na samochodzie „Thomas" (60 KM), która przybyła w 4 dni później. Okazało się, że „Protos" pokonał jeden odcinek trasy na kontynencie amerykańskim transportem kolejowym, tracąc w ten sposób 30 dni do przeciwnika. W sumie więc załoga amerykańska na „Thomasie" była o 26 dni lepsza.

Mało gdzie wiedziano wówczas o dużo wcześniejszym, bo z roku 1897, wyczynie Polaków, Grodzkiego i Naimskiego. W towarzystwie francuskiego mechanika przebyli oni w 11 etapach trasę z Warszawy do Paryża w ciągu 16 dni. Jechali na samochodzie „Peugeot", z silnikiem Daimlera o mocy 1,25 KM.

* * *

Takie były, w dużym skrócie, losy niektórych samochodowych rajdów—maratonów. Przed wszystkimi ich uczestnikami schylić musimy czoła za wytrwałość, umiejętność i odwagę, tym bardziej że w tamtych pionierskich czasach, kiedy zawodnik zdany był tylko na własne siły, cechy te były szczególnie potrzebne do osiągnięcia celu.

mgr inż. JERZY IZDEBSKI

Na lotnisku Babice w Warszawie odbył się 4 ub. m. jeden z etapów tradycyjnego „barburkowego" rajdu samochodowego. Złożyły się nań próba szybkości oraz wyścig. Startowali czołowi polscy zawodnicy, m. in. mistrz Europy Sobiesław Zasada.

Na zdjęciu: Sobiesław Zasada przed startem na lotnisku Babice. CAF — Grzęda

Rozpoznawanie chorób płucnych

Amerykańscy badacze medyczni opracowali prostą i skuteczną metodę rozpoznawania podejrzanych chorób płuc.

Dr G. Melvin Stevens z Ośrodka Medycznego w Palo Alto w Kalifornii powiedział, że metoda ta polega na wprowadzeniu przez pierś długiej wydrążonej igły do płuc, z których pobiera się do zbadania małą ilość tkanki. Igłę prowadzi się za pomocą fluoroskopu.

(SYR PAP)